



**Przed wszystkim
nie szkodzić**
Artur Deska
s. 13-15



Rarańcza 1918 (cz. III)
Jan Skłodowski
s. 20-21



Jabłonowscy (cz. III)
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Pogawędka w miejsce awantury

Czy Ukraińcy lubią Polskę? Badania przeprowadzone w czerwcu 2017 r. przez grupę socjologiczną „Rating” wskazują, że 58% pytanym odnosiło się do sąsiadów z Wisły z sympatią. W 2016 r. odsetek ten był o 4% niższy, w 2015 r. 55% Ukraińców traktowało Polaków „ciepło” lub „bardzo ciepło”. Dane te pozwalały wysnuć nader optymistyczne wnioski, że oto nareszcie udaje nam się budować i utrzymywać dobre relacje dwustronne, nie te oficjalne, deklaratywne, a realne, pomiędzy dwoma narodami. Jednakże entuzjazm nieco słabł, gdy analizowano stosunek Polaków do Ukraińców. W kwietniu 2016 r. CBOS podawał, że zaledwie 27% pytanym darzy Ukraińców sympatią. 33% deklarowało swoją obojętność, a 34% niechęć. Dla porównania „chłodno” lub „bardzo chłodno” odnosiło się do Polski w 2016 r. tylko 4% badanych na Ukrainie, zbliżona w obu krajach była grupa osób neutralnych – 39%.

AGNIESZKA SAWICZ

Zarazem w ukraińskich mediach i przestrzeni wirtualnej coraz częściej pojawiały się głosy dowodzące, że pogorszeniu ulegają stosunki między państwowe i międzynarodowe, choć niewątpliwie te drugie zależały w dużej mierze od osobistych doświadczeń respondentów. Najgorszy stosunek do Ukraińców miał być wśród tych Polaków, którzy nigdy żadnego mieszkańca Ukrainy nie poznali.

Interesująco wyglądają wyniki tych badań, gdy zestawia się je z danymi raportu „Ukraińcy o historii, kulturze i stosunkach polsko-ukraińskich”, przygotowanego przez Narodowe Centrum Kultury oraz Instytut Studiów Politycznych PAN na Ukrainie – skupiono w nim uwagę na „stosunku mieszkańców Ukrainy do historii, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-ukraińskich”. 67% pytanym uważało, że historia ma szczególne znaczenie w stosunkach polsko-ukraińskich, zarazem badacze podkreślili, że 79% osób udzieliło odpowiedzi unikowych, bądź stwierdziło, że trudno dziś powiedzieć, czy Polacy powinni czuć się winni wobec Ukraińców, a Ukraińcy wobec Polaków w związku z wydarzeniami z przeszłości. Zaznaczono przy tym, iż trzy lata wcześniej, podczas badań przeprowadzonych przez Instytut Spraw Publicznych, na tak samo postawione pytanie udzielano bardziej zróżnicowanych odpowiedzi. Wówczas 33% osób odpowiadało, że oba narody mają swoje winy, a 22% twierdziło, że „trudno powiedzieć”, jak się one rozkładają, jeśli w ogóle



są; 26% respondentów uważało, że tak naprawdę nikt nie jest winny. 14% pytanym odpowiedzialnością za sprawy z przeszłości obarczyło Polaków, 5% Ukraińców obwinięło własny naród.

Co ważne, badacze uznali, że zmiana postaw respondentów nie wynika jedynie ze zmiany ich opinii. Jako ważny czynnik wskazali fakt, iż tematy dotyczące historii i polityki międzynarodowej stały się na Ukrainie „drażliwe”, na co wpływ mogło mieć przyjęcie 9 kwietnia 2015 r. tzw. Ustaw dekomunizacyjnych dotyczących polityki pamięci. Fakt, że ustawodawca przewidywał w nich możliwość pociągnięcia do odpowiedzialności karnej osoby, które głoszą określone poglądy na temat niektórych wydarzeń historycznych, organizacji czy postaci związanych z historią, miał spotęgować obawy przed jawnym głoszeniem swoich

przekonań i przymysłów. To z kolei przełożyło się na wypaczenie wyników badań. Sam zapis ustawy o statusie prawnym i uczczeniu pamięci uczestników walk o niezależność Ukrainy w XX w., który penalizował zaprzeczanie legalności takich walk, był przy tym niejasny i na tyle ogólnikowy, że obawiano się, iż wpłynie na wyciszenie lub fałszowanie dyskusji m.in. nad zbrodniami dokonanymi przez członków UPA.

Nie był to zresztą jedyny kontrowersyjny fragment rzeczonych dokumentów. Wskazywano, że potępienie reżimów totalitarnych, komunistycznego i narodowosocjalistycznego oraz zakaz propagowania ich symboliki, rodziły trudności natury formalnej i koszty (w tym konieczność wyburzenia pomników, zmian toponimów). Sprzeciwów na scenie politycznej spodziewano się po zakazie używania nazwy „partia komu-

nistyczna” i kolejnym, tym razem jak się wydawało definitywnym, zakazie działalności Komunistycznej Partii Ukrainy. Oczekiwano protestów ze strony obywateli i władz lokalnych, czego dowodem nałożenie na władze wyższych stopni obowiązku przejęcia uprawnień lokalnych decydentów w sytuacjach, gdy nie podejmą oni stosownych działań. Obawiano się także, że Kreml kolejny raz wykorzysta okazję, aby podważyć pozycję Ukrainy na arenie międzynarodowej, a przynajmniej europejskiej. Bez większych trudności przyjęte ustawy można było ukazać jako gloryfikujące „ukraińskich faszystów” spod znaku OUN i UPA, które to organizacje Ukraińcy chcieli ukazać jako przede wszystkim antyradzieckie, ale też można było wyeksponować ich antypolskość, co prowadziło do zażądania na linii z Warszawą.

(cd. na s. 4)

W Stalowej Woli 102. urodziny świętowała Maria Mirecka-Loryś

Historia jej życia to gotowy materiał na scenariusz filmowy – w czasie II wojny światowej była żołnierzem m. in. Narodowej Organizacji Wojskowej, po jej zakończeniu więziona przez władze komunistyczne, następnie pomagała Polakom na wschodzie. Uroczystość w Stalowej Woli była okazją do promocji najnowszego filmu dokumentalnego o działaczach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Rzadko kiedy urodziny gromadzą tyle osób w jednym miejscu, sala widowiskowa stalowowskiego Domu Kultury była pełna, a wśród składających życzenia byli koledzy Marii Mireckiej z konspiracji m.in. związany z partyzantką ziemi kieleckiej Henryk Atemborski, który w tym roku będzie świętować 90. urodziny, przybyli też przedstawiciele miejscowych władz, organizacji patriotycznych i mieszkańcy.

Powstał film „Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, do końca wierni Polsce”. Ten film jest po raz pierwszy wyświetlany w Polsce, bierze w nim udział Maria Mirecka-Loryś, która

obchodzi 102. urodziny. Jubilatka to postać wyjątkowa. Bohaterka czasów wojny i okupacji, prześladowana, więziona, całe swoje życie poświęciła ojczyźnie i rodakom. W 1940 roku Maria Mirecka została komendantką Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet w powiecie niżańskim, a później w okręgu rzeszowskim. Była kurierką Komendy Głównej NOW. Tadeusz Bór-Komorowski awansował ją do stopnia kapitana.

Po wojnie aresztowana przez bezpiekę Maria Mirecka-Loryś brutalnie przesłuchiwana między innymi w Warszawie, trafiła do więzienia w Krakowie. Jej brat został skazany na



Maria Mirecka-Loryś podczas uroczystości w Zadwórzcu, 22 sierpnia 2016 r.

karę śmierci, ona sama opuściła więzienie na mocy amnestii, a zagrożona

ponownym aresztowaniem opuściła Polskę. Od lat pięćdziesiątych mieszkała w USA gdzie zaangażowała się w pracę organizacji polonijnych. Organizowała pomoc dla internowanych w stanie wojennym i Polaków na Wschodzie.

Zorganizowany przy okazji urodzin pokaz filmu o działaczach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego – to hołd oddany takim jak ona, świadectwo tego, co robili ludzie dla których Ojczyzna była ważniejsza niż życie, a z których dziesiątki lat propagandy robiły wyłącznie czarne charaktery.

źródło: rzeszow.tvp.pl

Oświadczenie Prezydenta RP na temat nowelizacji ustawy o IPN

Dzień dobry, witam Państwa bardzo serdecznie!

Jak wszyscy doskonale wiemy, w polskiej przestrzeni publicznej, politycznej – nie tylko polskiej, ale także można powiedzieć, że w przestrzeni międzynarodowej, w relacjach przede wszystkim pomiędzy Polską a Izraelem, pomiędzy Polakami a Żydami na całym świecie, ale także w przestrzeni relacji polsko-amerykańskich – bardzo dużą dyskusję wzbudziła ostatnio kwestia uchwalonej przez polski parlament nowelizującej ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, wprowadzającej do polskiego systemu prawnego przestępstwo związane z fałszowaniem prawdy historycznej czy też przestępstwo będące w istocie fałszowaniem prawdy historycznej. Ta kwestia – jak powiedziałem – wzbudziła ogromną dyskusję.

Tak jak to zawsze jest, ustawa trafiła do mnie, jako Prezydenta Rzeczypospolitej, bo jak Państwo doskonale wiedzą, Prezydent u nas zgodnie z Konstytucją jest ostatnim – przed ewentualną publikacją – elementem procesu legislacyjnego, ustawodawczego. W związku z tym jako Prezydent jestem zobowiązany podjąć decyzję w sprawie dalszych losów tej ustawy.

Proszę Państwa, to nie jest ustawa nowa, to nie jest propozycja, która pojawiłaby się tydzień czy miesiąc temu. Na temat tego przepisu prowadziłem rozmowy już przeszło rok temu, a także w czasie mojej wizyty rok temu w Izraelu. Byłem już wtedy o to pytany – w trakcie rozmów i politycznych, i przez dziennikarzy. Wówczas jeden element bardzo istotny w tym kontekście się pojawiał, a mianowicie: zdecydowane oczekiwanie tego, że ta ustawa, to rozwiązanie, te przepisy nie będą w żaden sposób blokowały działalności artystycznej i naukowej.

Jak Państwo wiedzą, w ostatecznym sformułowaniu tych przepisów art. 55a takie wyłączenie dotyczące czynów związanych z działalnością artystyczną i naukową zostało w sposób bardzo wyraźny do ustawy wprowadzone. A więc to oczekiwanie, które przez środowiska żydowskie było tutaj formułowane, zostało przez ustawodawcę – przez posłów, którzy przygotowali tę ustawę – zrealizowane.

Jakie jest, proszę Państwa, znaczenie tej ustawy? Ona dotyczy kwestii niezwykle bolesnej, bardzo delikatnej. Dotyczy kwestii związanej z II wojną światową, z martyrologią przede wszystkim narodu polskiego: z tym, co my, jako Polacy – ale oczywiście w znaczeniu „nasi przodkowie, moi dziadkowie, pradiadkowie” – przeżyli w okresie II wojny światowej i ilu naszych bliskich w okresie II wojny światowej z rąk niemieckich nazistów i innych, którzy napadli na Polskę, straciło życie. To kwestia dla nas niezwykle istotna.

Pamiętajmy, że w okresie II wojny światowej zginęło w Polsce prawie 6 mln naszych obywateli. Mówię „oby-



wateli” – podkreślam to z całą mocą – bo wśród nich z całą pewnością było ok. 3 mln polskich obywateli narodowości żydowskiej. Rzeczywiście było tak, że niemiecki, nazistowski przemysł zagłady przede wszystkim skierował się na zniszczenie narodu żydowskiego, na to, by ludzi tej narodowości po prostu zgładzić.

Ale ponieważ Polska została napadnięta jako pierwsza i przecież tu rozpoczęła się w 1939 roku II wojna światowa, w zasadzie od samego początku tej wojny Polska była okupowana. Przypominam, że polskie ziemie zostały rozdarte przez z jednej strony – Niemcy hitlerowskie, a z drugiej – Związek Radziecki, który na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow napadł na Polskę 17 września i zagarnął część polskich ziem.

W związku z powyższym – co z całą mocą chcę podkreślić – w sensie geograficznym państwa polskiego nie było, były ziemie, które kiedyś stanowiły państwo polskie. Polski rząd zorganizował się na uchodźstwie – mieliśmy rząd na uchodźstwie w Londynie – ale polskiego rządu działającego w Polsce, instytucji państwa polskiego jako takich nie było. Było wyłącznie Polskie Państwo Podziemne, była Armia Krajowa – a więc struktury, które się zorganizowały. Po co? By walczyć o powrót polskiej państwowości, by w miarę możliwości bronić polskich obywateli, by ze wszystkich sił walczyć z hitlerowskimi Niemcami o wyzwolenie Polski, o powrót Polski na mapę świata, żebyśmy mogli z powrotem żyć w wolnym państwie, tak jak żyli nasi przodkowie od 1918 do 1939 roku.

Proszę Państwa, tamte lata, gdy Polska znajdowała się pod okupacją hitlerowską, to był jeden z najczarniejszych okresów w naszych dziejach – co do tego nikt nie ma wątpliwości. To prawda, że na naszej ziemi niemieccy nazisci zbudowali obozy zagłady, obozy koncentracyjne, z najbardziej znanym z nich i okrytym najbardziej ponurą sławą obozem Auschwitz-Birkenau, w którym co roku obchodzony jest Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu. Prawdą jest, że ze wszystkich narodów najczęściej zginęło osób narodowości żydowskiej. Tak jak powiedziałem przedtem – zagłada niemiecka była przede wszystkim na nich ukierunkowana.

Ale zginęły także miliony Polaków: zginęli także w obozie Auschwitz-Birkenau i innych obozach koncentracyjnych, zginęli w czasie prześladowań, zginęli rozstrzelani na ulicach polskich miast, zginęli, walcząc z Niemcami w oddziałach partyzanckich, zginęli wreszcie zamęczeni na Pawiaku i w innych miejscach, gdzie Niemcy katowali ludzi, realizowali swój przemysł zagłady – także wobec narodu polskiego, wobec osób należących do wspólnoty etnicznej Romów, w obozach koncentracyjnych zginęło też bardzo wielu Rosjan. Ale rzeczywiście, proszę Państwa, zginęły miliony Polaków.

I przede wszystkim tamten czas to czas niezwykłego bólu dla narodu żydowskiego, dzisiaj – dla Izraela. Nie ma chyba takiej żydowskiej rodziny,



która mieszkałaby wtedy w Europie i nie straciła kogoś bliskiego. A wiedzą Państwo doskonale, że bywa tak, że z rodziny czasem pozostała tylko jedna osoba, wszyscy inni zostali zamordowani. Jest to więc dla Żydów sprawa szczególnie bolesna, delikatna i wzbudzająca szczególne emocje. Jestem Polakiem, który – właściwie od samego początku swojego życia – żyje tą właśnie opowieścią czasów II wojny światowej, czasów zagłady. Także w mojej rodzinie była śmierć w okresie II wojny światowej – brata mojego dziadka, który zginął zamordowany przez Niemców. Ale ta opowieść także o śmierci Żydów była w mojej rodzinie od samego początku, odkad pamiętam, i wszyscy tę historię doskonale znamy.

Tak jak mówię: przede wszystkim jest ona najboleśniejsza dla narodu żydowskiego, dla wielu ludzi, którzy dzisiaj mieszkają w Izraelu i którzy

w czasie II wojny światowej w Holokauście stracili swoich najbliższych. Jestem, proszę Państwa, pełen szacunku dla tego bólu, dla tej wielkiej pamięci – i wszyscy Państwo doskonale wiedzą, że budowanie dobrych relacji pomiędzy Polską a Izraelem, pomiędzy osobami narodowości żydowskiej a osobami narodowości polskiej bardzo leży mi na sercu. Mieszkaliśmy tutaj, na tej ziemi, 1000 lat we wspólnym państwie, w Rzeczypospolitej, którą Żydzi nazywali Polin, co pięknie dokumentuje Muzeum Historii Żydów Polskich. I to jest nasza wielka wspólna historia, która została w dramatyczny sposób przez hitlerowskie Niemcy przerwana.

W kontekście tej ustawy pojawiły się w Izraelu, Stanach Zjednoczonych i w innych miejscach głosy, że może ona prowadzić do zaprzeczenia prawdy historycznej, do wypaczenia, do odpowiedzialności osób, które będą mówiły prawdę, a będą posądzane o to, że właśnie zakłamują historię.

Otóż chcę powiedzieć jasno i wyraźnie: w moim przekonaniu, zwłaszcza z pierwszej części art. 55a, taka sytuacja wyniknąć nie może. Jest tam wyraźnie powiedziane, że kto publicznie i wbrew faktom głosi określone poglądy, ten będzie podlegał odpowiedzialności karnej.

Ale, proszę Państwa, ponieważ te wątpliwości są i one były zgłaszane, ja osobiście – jako Prezydent – jestem skłonny się przychylić do tego,

że te wątpliwości powinny zostać wyjaśnione, rozstrzygnięte. Bo tego wymaga – moim zdaniem – także właśnie szacunek dla pamięci, dla odczuć tych, których bliscy zginęli. Dla odczuć także tych, którzy są ocalonymi i których straszliwe wspomnienia stanowią wielkie memento dla całego świata: żeby do takiego straszliwego dramatu i niebываłego okrucieństwa – jakim był Holokaust, jakim była zagłada Żydów, a także i innych narodów – nigdy więcej już nie doszło.

Żeby tak było, musimy o tym pamiętać i musimy o tym mówić. To musi być żywe nie tylko w pamięci Polaków oraz Żydów, ale i w pamięci świata. Żeby było żywe, niezwykle ważne jest świadectwo tych właśnie ocalonych, którzy na własne oczy tamte fakty widzieli i którzy w związku z tym dzisiaj są wielkimi świadkami historii – a, dzięki Bogu, wielu

z nich jeszcze cały czas żyje, jest z nami i to świadectwo może dawać. Nie chciałbym – absolutnie bym nie chciał – by ktokolwiek z nich miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy może głosić swoje świadectwo spokojnie, że nie narazi się w Polsce, według polskiego prawa na odpowiedzialność karną w tej kwestii. To jest rzecz niezwykle ważna.

Ale równocześnie, proszę Państwa, jest dla mnie także niezwykle ważne, abyśmy my – jako Polacy, państwo polskie, naród polski – nie byli pomawiani o udział w Holokauście. Przede wszystkim, tak jak niektórzy mówią – co dla mnie jest ogromnie bolesne i myślę, że dla większości Polaków – że Polacy jako naród brali w zinstytucjonalizowany sposób udział w Holokauście, że miało to charakter systemowy. Otóż, proszę Państwa: nie! Prawda historyczna jest taka, że Polacy w żaden zinstytucjonalizowany, systemowy sposób nie brali udziału w Holokauście. Wszyscy o tym doskonale wiemy.

Polski nie było w tamtym czasie: nie istniało państwo polskie, nie istniały instytucje państwa polskiego – w związku z tym nie mogły one się włączyć. Istniało – tak jak powiedziałem – Polskie Państwo Podziemne, istniała Armia Krajowa, polska armia podziemna, która wręcz przeciwnie: nie tylko w żaden sposób nie pomagała Niemcom hitlerowskim w zagładzie, ona przeciwdziałała tej zagładzie w miarę, jak były takie możliwości. To przecież przy Delegaturze Rządu na Kraj w Londynie została stworzona Rada Pomocy Żydom „Żegota” – właśnie po to, by obywatelom polskim narodowości żydowskiej pomagać uchronić się przed zagładą.

To wielkie, wspaniałe karty chwały wypisane przez Zofię Kosak-Szczucką, przez Irenę Sendlerową w ratowaniu żydowskich dzieci. To, proszę Państwa, wielka misja Jana Karskiego właśnie zlecona przez rząd emigracyjny w Londynie, aby udokumentować i zaraportować państwom alianckim sytuację w Polsce, a przede wszystkim zagładę Żydów. To misja rotmistrza Pileckiego do Auschwitz, który przecież absolutnie ryzykując życie, dobrovolnie znalazł się tam, w tym obozie zagłady, po to, by udokumentować to, co tam się dzieje, i zaraportować do władz emigracyjnych i władz państw alianckich.

Szanowni Państwo, oczywiście to jest ta strona instytucjonalna, od tej strony można powiedzieć – wręcz przeciwnie: nie tylko Polska i Polacy nie brali udziału w żadnym przemyśle zagłady, w sensie instytucjonalnym przeciwdziałaliśmy temu, starając się pomóc, ratować naszych współobywateli narodowości żydowskiej. Takie są, proszę Państwa, fakty historyczne.

Od strony ludzkiej, jednostkowej – jak Państwo wiedzą – bywało różnie. Mamy najwięcej Sprawiedliwych wśród Narodów Świata ze wszystkich narodów, jakie są na świecie.

To właśnie polscy obywatele, Polacy, mają najwięcej swoich drzewek zasadzonych w Instytucie Yad Vashem upamiętniających pomoc Żydom. To właśnie Polska, ta ziemia, tutaj – i okupowana, i Generalna Gubernia – była tym miejscem, gdzie za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Nie było, proszę Państwa, kary śmierci wyznaczonej przez Niemców za pomoc Żydom w Holandii, we Francji czy w innych krajach, które znajdowały się pod okupacją niemiecką. Była w Polsce.

Każdy, kto w Polsce pomagał osobom narodowości żydowskiej, był zagrożony śmiercią razem ze swoją rodziną. I doskonale Państwo wiedzą, że takie sytuacje, gdy karę śmierci wymierzano, były. Najbardziej udokumentowanym i znanym przypadkiem, gdy taka tragedia nastąpiła, była śmierć rodziny Ulmów. Ulmowie razem ze swoimi dziećmi zostali zamordowani właśnie za to, że ukrywali swoich żydowskich sąsiadów. Takich przypadków – jak Państwo doskonale wiedzą – było w skali okupowanej Polski dużo więcej.

Oczywiście nie zaprzeczam: były też przypadki wielkiej niegodziwości. Byli szmalcownicy, był też – proszę Państwa – strach. Poza zwykłą podłością i wydawaniem ludzi po to, by się podlizzać okupantowi czy nawet uzyskać z tego tytułu korzyść materialną, były też przypadki zwykłego strachu – przed śmiercią, właśnie przed tym, że przyjdą Niemcy, odnajdą ukrywających się Żydów i zgładzą rodzinę. Nikt z nas – zwłaszcza młodzi – nie jest dzisiaj w stanie wyobrazić sobie, jakie wtedy były uczucia i co to znaczy rzeczywiście bać się o życie, gdy twoja rodzina może zostać zamordowana niemal w każdej chwili.

Ale chcę powtórzyć jeszcze raz: nie było żadnego systemowego udziału ani państwa polskiego, które nie istniało, ani żadnych polskich instytucji w niemieckim przemysle zagłady. Nie było kolaboracji instytucjonalnej pomiędzy Polską a Niemcami. W wielu krajach były rządy sprzyjające hitlerowcom, w wielu krajach były wyznaczone przez Niemcy hitlerowskie marionetkowe rządy – w Polsce taka sytuacja nie miała miejsca. Polska walczyła z Niemcami.

Ale ponieważ, proszę Państwa, ta sprawa jest tak trudna, tak bolesna na kartach naszej wzajemnej historii i w ostatnim czasie rzeczywiście wywołała tak wiele dyskusji – niekiedy bardzo burzliwych i nasyconych niezwykle emocjami – trzeba też rozumieć, że ta sprawa wywołuje i będzie wywoływała emocje. I dobrze, że je wywołuje. Bo po to mamy o tym pamiętać, żeby to właśnie wywoływało emocje, żeby nigdy więcej do takiej sytuacji nie doszło i żebyśmy byli wyczerpani na wszystkie przypadki nienawiści – na tle etnicznym, narodowościowym – która prowadzi do Holokaustu. Bo to właśnie nienawiść doprowadziła do Holokaustu.

Dlatego zawsze mówię, że dla żadnej, jakiegokolwiek iskry nienawiści, niechęci między narodami, na tle etnicznym w Polsce absolutnie nie może być miejsca. I zawsze apeluję o to, żeby szczególnie na tę kwestię być wyczulonym. Nie ma takiej możliwości, żeby w Polsce były tolerowane jakiegokolwiek przejawy nienawiści na tle rasowym, a przede wszystkim antysemityzmu. Wszyscy doskonale

wiemy, do czego doprowadził antysemityzm i wszyscy doskonale wiemy, że nigdy w historii świata to już nie może się powtórzyć.

Proszę Państwa, ale ponieważ trzeba chronić także dobre imię Polski i Polaków, to kwestia także naszej wrażliwości. My też mamy prawo do swojej wrażliwości. My mamy też prawo do prawdy historycznej. I my mamy też prawo do tego, abyśmy byli w prawdziwy sposób, zgodnie z faktami oceniani.

Dlatego podjąłem jako Prezydent Rzeczypospolitej następującą decyzję: po analizie sytuacji, po analizie tych przepisów. Otóż zdecydowałem, proszę Państwa, że podpisuję tę ustawę i że w związku z tym te przepisy z art. 55a wejdą w życie. Ale jednocześnie – ponieważ jest dla mnie niezwykle ważna ta wrażliwość, ta właśnie, która powoduje te głosy sprzeciwu, wywołuje obawy, że nie będzie można głosić prawdy, że będzie zamykanie ust tym, którzy ocaleli – zdecydowałem się skierować tę ustawę w trybie następczym do Trybunału Konstytucyjnego po to, aby Trybunał Konstytucyjny zbadał zgodność z Konstytucją tych przepisów w dwóch kwestiach.

Po pierwsze – jeżeli chodzi o zgodność z art. 54, który mówi o wolności głoszenia swoich poglądów, w tym oczywiście chodzi tu przede wszystkim o wolność słowa. Czy wolność słowa nie jest przez te przepisy w sposób nieuprawniony ograniczona? To jest pierwsza rzecz. I druga: by zbadał kwestię tzw. określoności przepisów prawa.

To są, proszę Państwa, przepisy o charakterze prawnokarnym. One mają w związku z tym jakby szczególny walor – na ich podstawie sąd może dokonać skazania. Muszą więc to być przepisy precyzyjne. Każdy obywatel zasługuje na to, by – przeczytawszy przepis – był w stanie zidentyfikować, jakie jego zachowania w związku z tym mogą być zachowaniami karalnymi, a jakie nie. Chciałbym, żeby Trybunał Konstytucyjny wypowiedział się, czy pod tym względem te przepisy są zgodne z art. 2 w związku z art. 42 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, i taki wniosek do Trybunału Konstytucyjnego – jako Prezydent – skieruję.

Proszę Państwa, powtarzam jeszcze raz: zdecydowałem się podpisać ustawę, ale jednocześnie zdecydowałem się w tzw. trybie następczym – jako Prezydent Rzeczypospolitej, korzystając z prezydenckiej prerogatywy – skierować ustawę do Trybunału Konstytucyjnego celem zbadania zgodności art. 55a z Konstytucją. Taka jest moja decyzja.

Myszę, że jest to takie rozwiązanie, które z jednej strony zabezpiecza polskie interesy – powtarzam jeszcze raz: naszej godności, prawdy historycznej, tego, abyśmy byli w sposób sprawiedliwy oceniani na świecie i aby nas nie pomawiano jako państwa i jako narodu. Ale z drugiej strony – także uwzględniająca wrażliwość osób, dla których kwestia pamięci historycznej, pamięci o Holokauście jest niezwykle ważna, a przede wszystkim tych, którzy ocaleli i powinni światu, póki mogą, mówić o tym, jak pamiętają tamte czasy i co przeżyli.

źródło: prezydent.pl

List marszałka Senatu RP do Polonii i Polaków za granicą w związku z ustawą o IPN

W związku z nowelizacją ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej marszałek Senatu Stanisław Karczewski 7 lutego 2018 r. wystosował list do środowisk polonijnych i polskich za granicą, w którym zwrócił się z apelem o podejmowanie wszelkich działań mających na celu upominanie się o prawdę historyczną i obronę dobrego imienia Polski i Polaków.

Szanowni Państwo, Prezesi i Członkowie Polskich i Polonijnych Organizacji,

Szanowni Państwo, od wielu lat Polacy w kraju i za granicą stykają się z krzywdzącym, niesprawiedliwym, a przede wszystkim nieprawdziwym sformulowaniem „polskie obozy śmierci” i oskarżeniami Polaków o współudział w Holokauście, które uwłaczają naszej godności i dumie narodowej.

W związku z tym nadszedł najwyższy czas, żeby wolna od 29 lat Polska upomniała się o prawdę historyczną. Przyjęta ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej pozwoli dochodzić do prawdy, na której wszystkim nam zależy.

Dwudziestomilionowa społeczność Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkujących na całym świecie wielokrotnie pokazała, że może skutecznie wspierać polską rację stanu. Miało to miejsce między innymi wtedy, kiedy zabiegaliśmy o wejście do NATO i na ważne miejsce w rodzinie narodów europejskich. Dlatego mając na względzie dobro Rzeczypospolitej Polskiej zwracam się do Państwa z apelem o podejmowanie wszelkich możliwych działań, których celem będzie upominanie się o prawdę historyczną.

Jako naród stanowimy wspólnotę, którą łączy język, kultura i historia.

W nowelizowanej przez polski parlament ustawie o IPN napisano:

„Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za popełnione przez III Rzeszę Niemiecką zbrodnie nazistowskie [...] podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3”. Zapisy tej ustawy w żadnej mierze nie cenzurują debaty publicznej, nie ograniczają działalności badawczej czy też twórczości artystycznej. Służą wyłącznie temu, by z życia publicznego wyeliminować kłamstwa o współudziale narodu polskiego i państwa polskiego w zbrodniach popełnionych na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej.

Premier Mateusz Morawiecki w swoim wystąpieniu powiedział: „Kłamstwo oświęcimskie to nie tylko negowanie niemieckich zbrodni, ale również inne sposoby fałszowania historii. Jedną z najgorszych form tego kłamstwa jest pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców – i przypisywanie tej odpowiedzialności ich ofiarom. Chce-



my walczyć z tym kłamstwem, w każdej jego postaci [...] Obozy, w których wymordowano miliony Żydów nie były polskie. Ta prawda musi być chroniona, ponieważ jest częścią prawdy o Holokauście”.

Reakcją opinii światowej, a w szczególności przedstawicieli władz Izraela na nowelizację ustawy o IPN wywołała w Polsce zdziwienie, ponieważ projekt ustawy był znany wszystkim zainteresowanym.

Z nadzieją oczekujemy na wyniki prac zespołu ekspertów powołanego przez Mateusza Morawieckiego i Benjaminina Netanjahu, premierów Polski i Izraela.

Jestem głęboko przekonany, że jest to dobra droga do budowania mostów między oboma narodami, które od tysiąca lat żyły obok siebie, których kultury wzajemnie się przenikały.

Polska poniosła podczas II wojny światowej bezprecedensowe straty – 6 milionów Polaków straciło życie, w tym 3 miliony polskich Żydów. Straciliśmy znaczną część terytorium, przeżyliśmy wysiedlenia, zsyłki, obozy, rabunek mienia na niewyobraźalną skalę, wreszcie zburzenie Warszawy. Nasi rodzice doświadczyli głodu, terroru, śmierci szalejącej na ulicach miast i wsi. Utraciliśmy suwerenność, pozostawiono nas po sowieckiej stronie „żelaznej kurtyny”.

O dramatycznym losie Żydów jako pierwszy społeczność międzynarodową poinformował rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Jednakże wtedy, alianci nie zareagowali na raporty przedstawione przez Jana Kozielskiego-Karskiego. Świat z obojętnością słuchał informacji o eksterminacji Żydów, jaką hitlerowskie Niemcy prowadziły na okupowanych ziemiach polskich.

Jedynie w Polsce za udzielenie jakiegokolwiek pomocy Żydom groziła kara śmierci dla całej rodziny. Mimo to Polacy nie pozostali obojętni na los Żydów więzionych w gettach i mordowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Wielu Polaków straciło życie ratując Żydów. Szczególnym świadectwem jest także działanie Rady Pomocy Żydom – „Żegota”, która funkcjonowała przy Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj.

Obok zachowań, które napawają nas dumą, miały miejsce czyny haniebne, które w żadnym wypadku nie określają postawy narodu polskiego. Były to przypadki odosobnione, za które Podziemne Państwo Polskie karało wyrokami śmierci, a my, współcześni, również jednoznacznie je potępiamy.

Przez wiele lat po wojnie Polska i Polacy nie mogli mówić własnym głosem, gdyż nie mieli suwerenności państwa. W tym czasie nie mieliśmy wpływu na kształtowanie międzynarodowej opinii publicz-

nej, nie mogliśmy bronić się przed oszczerstwami.

Szanowni Państwo, Polonia zawsze wspierała Polskę. W różnych okresach naszej historii, w mrocznych czasach stanu wojennego, popierała polskie dążenia do odzyskania niepodległości i pełnej suwerenności. Zabiegała też o to, by nasz głos był słyszany na arenie międzynarodowej. Polonia przechowywała i pielęgnowała polskie wartości – przywiązanie do wolności, tradycji polskiej i Kościoła. Polska to wielkie zaangażowanie pamięta i jest za okazaną pomoc wdzięczna.

Wierzę, że i teraz nasi Rodacy nas nie zawiodą. Wierzę, że cierpliwie, wspólnie zbudujemy porozumienie ze środowiskami żydowskimi w poszczególnych krajach dając świadectwo prawdzie o II wojnie światowej.

Szanowni Państwo, jako marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, sprawującego opiekę nad Polonią i Polakami za granicą, zwracam się do wszystkich Rodaków na całym świecie z apelem o dokumentowanie i gromadzenie wszelkich świadectw okrucieństw, zbrodni przeciw ludzkości popełnionych podczas II wojny światowej. Ostatni świadkowie wydarzeń pomalą odchodzą. Trzeba utrwalić ich wspomnienia dla zachowania pamięci o wyrządzonych krzywdach tak Żydom, jak i Polakom, Romom i wszystkim pokrzywdzonym.

Proszę o dokumentowanie i reagowanie na przejawy antypolonizmu, krzywdzące nas sformułowania i opinie. Proszę o powiadomienie naszych ambasad, konsulatów i konsulów honorowych o pomówieniach naruszających dobre imię Polski.

Apeluję o organizowanie seminariów, wystaw, spotkań, wysyłanie listów, o podejmowanie działań, których celem będzie skuteczne upominanie się o prawdę historyczną. Proszę także o wykorzystanie swoich partnerskich, dobrych, nawiązywanych przez całe lata współpracy kontaktów z przedstawicielami Państwa władz krajowych, władz samorządowych, organizacji społecznych, w tym również reprezentujących inne mniejszości narodowe, do propagowania rzetelnej wiedzy o Polsce i Polakach. Moje wielostronne kontakty międzynarodowe uświadamiają mi za każdym razem, że mamy za granicą wielu sprawdzonych przyjaciół, gotowych na podjęcie z Polską partnerskiego dialogu i włączenie się w dzieło obrony dobrego imienia naszej Ojczyzny. Wszyscy Polacy mogą i powinni być ambasadorami polskości. Jestem przekonany, że podjęte w takiej intencji działania przyniosą w nieodległej perspektywie wymierne, pozytywne skutki, zarówno dla Polski, jak i dla całej wspólnoty Polaków mieszkających w różnych zakątkach świata.

Wierzę, że Państwa działania będą skutecznym narzędziem w walce o dobre imię Polski i Polaków.

Z poważaniem,
Stanisław Karczewski

źródło: www.senat.gov.pl

Pogawędka w miejsce awantury

(dokończenie ze s. 1)

Tak było przed trzema laty. Dziś w niektórych krajach toczy się dyskusja nad nowelą ustawy o polskim IPN. Prawnicy wskazują na zapisy tego dokumentu będące legislacyjnymi bublami, w mediach debatuje się na temat tego, czy nie lepiej było postawić na kampanię edukacyjną, prowadzoną w Polsce i, w porozumieniu z partnerami z innych państw, za granicą. Nikt chyba nie podważa tego, że Polska ma prawo do uchwalenia ustaw wedle własnych potrzeb i zapatrywań. Zarazem podnoszone są głosy, że Warszawa nie powinna podejmować jakichkolwiek działań nie licząc się z ich skutkami politycznymi i społecznymi, stąd tak wielka waga, jaką należało przywiązywać i do doprecyzowania zapisów dokumentu, i do szeroko zakrojonej akcji informacyjnej. W tym przypadku bowiem mamy do czynienia z ustawą, która może dotyczyć nie tylko mieszkańców Rzeczypospolitej, a niewątpliwie wszyscy chcą mieć co do niej jasność.

Tymczasem w miejsce spokojnej debaty, obywatele otrzymują informacje o tymczasowym odwołaniu z Warszawy ambasadora Izraela, o krytyce ze strony Departamentu Stanu USA. Nieco skromniej natomiast wspomina się o reakcji Kijowa na kontrowersyjny dokument. Ponieważ przewiduje on kary za negocjowanie zbrodni ukraińskich nacjonalistów, ukraińska Rada Najwyższa uznała za właściwe zaakcentowanie, iż „z głębokim rozczarowaniem przyjęła nowelizację ustawy o IPN”. Co jednak istotne, ta opinia nie zdominowała toczącego się w Polsce dyskursu. Podobnie sformułowanymi na wyrost okazały się obawy Rady Najwyższej przed wybuchem nastrojów antyukraińskich nad Wisłą, co uderzyłoby bezpośrednio w Ukraińców pracujących w Polsce.

Wydaje się, że nowelizacja ustawy o IPN obudziła demony antysemityzmu, spychając kwestie ukraińskie na plan drugi. Trudno dywagować, dlaczego tak się stało. Jest na to jeszcze wciąż za wcześnie. Można jednak przypuszczać, że coraz częstsze kontakty Polaków z Ukraińcami sprawiają, że ci drudzy mają dziś twarze sąsiadów, rodziców ucznia z tej samej klasy, lekarza, który udzielił nam porady, doskonałego fachowca. Natomiast Żyd dla wielu Polaków jest postacią mityczną, znaną z opowieści dziadków albo z historii mówiących o tym, że jego spadkobiercy powrócą odzyskiwać swoje kamienie. Polski antysemityzm ma długą tradycję, a z racji szerszych niż z Ukraińcami kon-

taktów polsko-żydowskich w przeszłości, jest też, jak się wydaje, silniej zakorzeniony. Spór polsko-ukraiński zasadza się natomiast w dużej mierze na tragedii II wojny światowej, burzonych pomnikach i zakazach ekshumacji. Nie oznacza to jednak, że żaden konflikt między Warszawą a Kijowem nie ma i nie będzie miał miejsca.

7 lutego 2018 r., dowiedzieliśmy się, że Izrael może uznać Wielki Głód lat 1932-33 aktem genocydu wobec narodu ukraińskiego i ustanowić 6 grudnia dniem pamięci jego ofiar. Projekt dokumentu w tej sprawie pod rozwagę Knesetu przedłożył premier Benjamin Netanjahu. Dzień później media informowały, że Izba Reprezentantów Kongresu USA zatwierdziła projekt Ustawy o współpracy z Ukrainą w sprawie cyberbezpieczeństwa. Jego celem jest aktywizacja współpracy między obu państwami, co ma szczególną wagę w obliczu rosyjskiej agresji hybrydowej. Ambasada Ukrainy w USA podała, że potwierdzono tym samym strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi, zapisy memorandum budapesztańskiego w zakresie gwarancji bezpieczeństwa i wsparcia dla współpracy Ukrainy z NATO.

W zestawieniu z tymi dwiema informacjami doniesienia znad Wisły mogą skłaniać do postawienia pytania o realny wymiar współpracy polsko-ukraińskiej i przestrzeń dla dyskusji, której raz jeszcze zabrakło. Można także rozważyć jakie będą skutki noweli ustawy o IPN dla postrzegania przez Polaków historii, także w tym jej najtragiczniejszym wymiarze. Czy za pewien czas, podobnie jak Ukraińcy, będą oni tonować swoje wypowiedzi, a wręcz uciekać od nich, bojąc się konsekwencji prawnych i odpowiedzialności karnej? Możliwe, że polscy respondenci, pytani o to, kto jest odpowiedzialny za Wołyń, na wszelki wypadek będą deklarowali, że „trudno im powiedzieć”. Ale możliwe też, że radykalizują swoje poglądy, chcąc przypodobać się zwolennikom określonej linii interpretacji wydarzeń historycznych.

Dziś nie stwierdzimy jednoznacznie, co przyniesie nam przyszłość. Możemy tylko zasugerować, że warto byłoby rozmawiać z naszymi strategicznymi partnerami. Debata nie oznacza uległości i podporządkowywania się cudzym oczekiwaniom, jako kraj mamy prawo tworzyć własne ustawodawstwo. Ale jako kraj dojrzały politycznie moglibyśmy dać sobie prawo do wysłuchania innych. I do edukowania, a nie straszenia karami.

Spotkanie stypendystów Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”

W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie 30 stycznia odbyło się spotkanie stypendystów Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i pracowników Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie. W ubiegłym semestrze przyznano 29 stypendiów dla studentów i doktorantów studiujących we lwowskim okręgu konsularnym. Spotkanie miało charakter integracyjno-motywuujący do współpracy między stypendystami, współpracy z Konsulatem i możliwego odrodzenia działalności klubu stypendystów, który działał za czasów programu stypendialnego Fundacji „Semper Polonia”.



ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Stypendystów powitał konsul Rafał Kocot. Konsul generalny Rafał Wolski podkreślił wagę spotkania młodych ludzi pochodzenia polskiego, studiujących na różnych uczelniach, na różnych kierunkach i pochodzących z różnych miejscowości, nie tylko ze Lwowa. Zapewnił

Ukrainie. – Ludzie, którzy decydują się na studia, bez względu na to czy studiują w Polsce, czy na Ukrainie, są to ludzie, którzy coś w sobie mają, czyli generalnie są to najlepsi ludzie do tego, aby ich zachęcić i pokazać im jeszcze kilka możliwości poszukiwania siebie. W tym roku we lwowskim okręgu konsularnym stypendia otrzymało 29 osób w ramach programu stypendialnego Fundacji

na Wschodzie”. Jest to bardzo dobra rzecz, bo stypendium jest motywacją, by pozostać na Ukrainie i robić coś na rzecz polskości – mówi dla Kuriera Galicyjskiego Eugeniusz Wołoszyn. – Po otrzymaniu pierwszego stypendium od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” powstała myśl, by odrodzić klub stypendystów.

Spotkanie podsumował konsul Rafał Kocot, przedstawiając osoby, zatrudnione w wydziale, do których stypendyści mogą zwracać się z inicjatywami, pytaniami i prosić o pomoc w realizacji projektów. Z kolei również ja zostałem poproszony o wypowiedź na temat działalności klubu stypendystów sprzed kilku lat, gdyż swego czasu byłem stypendystą programu Fundacji „Semper Polonia”. Z przyjemnością opowiedziałem, w jaki sposób owocuje działalność studentów i jak z nowymi możliwościami mobilizuje do działania.

Konsul Rafał Kocot powiedział dla Kuriera Galicyjskiego:



Stypendystów powitał konsul Rafał Kocot

o gotowości placówki konsularnej do pomocy i wspierania inicjatyw wypływających od stypendystów. Zachęcił do aktywnego udziału w życiu środowisk polskich na Ukrainie, podkreślił, że młodzi ludzie są nadzieją tych środowisk. Przy okazji konsul generalny serdecznie podziękował stypendystom, którzy już działają jako wolontariusze przy różnych projektach Konsulatu i środowiska polskiego.

- Po długiej przerwie mamy nadzieję, że uda się odbudować relacje między stypendystami – mówi konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na

„Pomoc Polakom na Wschodzie”. Mamy nadzieję, że stypendiów będzie więcej, bo niegdyś tych stypendiów było nawet sto rocznie.

Od imienia wszystkich stypendystów wypowiedział się Eugeniusz Wołoszyn, opowiedział o już realizowanych inicjatywach stypendystów takich jak andrzejki, spotkanie kolędnicze i warsztaty fotograficzne. Warto podkreślić, że inicjatywy stypendystów mają charakter otwarty – wydarzenia są odwiedzane zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców.

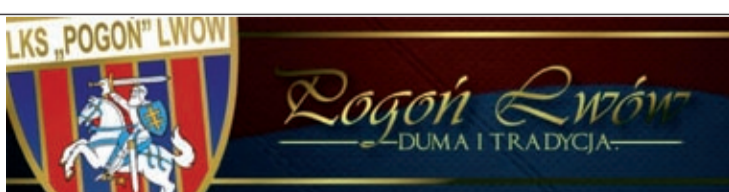
- Od jesieni program stypendialny odrodziła Fundacja „Pomoc Polakom

- Bardzo się cieszę, że po kilkuletniej przerwie odbywa się reaktywacja klubu stypendystów. Większość młodych polskich elit to są byli stypendyści. Jest to czytelny przykład, iż wszelkie próby budowania środowisk młodych Polaków mają głęboki sens.

Już od semestru studenci i doktoranci starają się o stypendia z programu fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, który zastąpił program stypendialny fundacji „Semper Polonia”. Kluczowym punktem w staraniu się o stypendium jest polskie pochodzenie.



Ze stypendystami spotkał się konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski



Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



„Te chwile są z nami...”

...tak śpiewała młodzież z klasy maturalnej szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, podczas swojej studniówki 10 lutego br. Dalszy ciąg refrenu – *to ...I nikt nie zabierze ich dopóki my, / Będziemy wciąż tacy sami, / Z radością odkrywać każdy nowy dzień...* (fragment piosenki Kamila Bednarka „Cisza”).

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Słowa tej piosenki miały w ten wieczór szczególny sens, gdyż pozostało jeszcze tylko sto dni wspólnego przebywania w szkole, wspólnej nauki, wspólnych zabaw i wspólnych egzaminów. Potem od tych młodych ludzi będzie zależało, jacy będą, jaki zawód wybiorą, jaką drogą pójdą. I na pewno nie będą już tacy sami – czasem rozbrykani, czasem nieuważni, czasem opieszali. To wszystko dopiero za sto dni, a na razie o tym nie chcą myśleć: dziś bawią się i weselą.



Na otwarcie balu – oczywiście polonez

Przed zabawą w restauracji po zdaniu matury, jej część oficjalna odbyła się w murach szkolnych. Zgodnie z tradycją rozpoczęła się polonezem. Każdego roku ten taniec wygląda inaczej, inny jest układ taneczny, inna muzyka akompaniamentu, ale za każdym razem dziewczyny mają okazję zaprezentować swe kreacje.

Można to chyba porównać z balami w wieku XIX, na które młode dziewczęta przyprawiali rodzice. Teraz też, każda suknia jest inna, każda fryzura i makijaż niepowtarzalny. Chłopcy pod tym względem mają łżej, ich stroje – to garnitury, białe koszule i muszki.

Dyrektor szkoły Łucja Kowalska przywitała zebranych na sali, przede wszystkim przyszłych absolwentów, ich rodziców, dziadków, nauczycieli, i gości. Swoją obecnością uroczystość zaszczytlił konsul Bartłomiej Wybacz z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wiceprezes TKPZL

pierwszego dzwonka: przelężnione, zdeorientowane i zarazem ciekawe wszystkiego wokół. Patrzyliśmy jak powoli się zmieniali, z roku na rok. Czasem trudno było rozpoznać w dziecięcych twarzyczkach obecne na sali piękne dziewczyny. Z pewnością niejednej matce czy ojcu łezka zakręciła się w oku. Potem rozpoczęły się występy: humorystyczne scenki z życia szkolnego przeplatane tańcami i występami artystycznymi, już w szybszych i bardziej współczesnych rytmach. Na zakończenie uczniowie zaśpiewali wspomnianą już piosenkę, i wręczyli każdemu nauczycielowi piękną pąsową różę.

Pani dyrektor przedstawiła tegorocznych absolwentów, życząc im dużo szczęścia i sukcesów na egzaminach maturalnych oraz obrania szczęśliwej drogi w życiu, a dziś – wesołej i niezapomnianej zabawy. Następnie przekazała słowo gościom. Konsul Bartłomiej Wybacz w imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego przekazał specjalnie przygotowany na dzisiejszą okazję tort z najlepszymi życzeniami udanej zabawy studniówkowej, trafnego wyboru drogi dorosłego życia, wytrwałości w dążeniu do realizacji marzeń. Zbigniew Jarmilko życzył młodzieży dużo szczęścia, spełnienia zamiarów, a na dzisiejszy wieczór wesołej zabawy. Ks. Paweł zacytował piosenkę: „W życiu najpiękniejsze są chwile...” – i życzył młodzieży jak najwięcej takich chwil.

Poprosiłem o kilka słów kierowniczkę klasową dzisiejszych maturzy-



Pąsowa róża – znak wdzięczności swoim nauczycielom

stów, nauczycielkę języka i literatury polskiej Natalię Dutkiewicz: – Jakimi uczniami są tegoroczni absolwenci?

– Jest to już trzecia moja klasa maturalna, i muszę powiedzieć, że jestem z nich bardzo zadowolona. Są wspaniałymi uczniami. Naturalnie, w czasie nauki różne rzeczy się zdarzały, jak to bywa, ale dziś widzę, że pragną być dobrymi ludźmi. Mają solidną wiedzę, jestem pewna, że maturę zdadzą dobrze, że dobrze im pójdzie na innych egzaminach, również tych życiowych. W ciągu tych sześciu lat żyłam się z nimi i, rzecz jasna, szkoda się z nimi rozstawać. Ale taki jest właśnie los nauczyciela.

Podobnie charakteryzuje tę klasę dyrektor szkoły Łucja Kowalska. – Są to naprawdę dobre dzieci. Wielu z nich jest laureatami różnych olimpiad, mają dobry poziom wiedzy, a jak ją wykorzystają – będzie zależało od nich. Jestem pewna, że wykorzy-

stają dobrze wszystkie szanse, które przyniesie im dorosłe życie.

A co na to sami uczniowie. Dziś są pełni emocji, są szczęśliwi. Mają świadomość, że w ciągu najbliższych stu dni będą musieli przyłożyć się do nauki, by wypełnić braki, które im się przydarzyły. Mają swoje plany: jedni wybierają się na studia do Polski, inni wolą studiować we Lwowie; jeszcze inni chcą studiować prawo, dziennikarstwo czy kierunki artystyczne. Są też tacy, którzy jeszcze nie są pewni swoich pragnień. Mają więc jeszcze sto dni, żeby się zdecydować.

Czego jeszcze można by im życzyć... Oprócz wielu serdecznych słów, które padły tego wieczoru. chciałoby się znów przywołać słowa piosenki: „...być tacy sami i z radością odkrywać każdy nowy dzień”. Oby im się to zawsze udawało i by każdy nowy dzień był dla nich po-myślny i szczęśliwy.

Studniówka w „Magdusi”

Sala gimnastyczna, w której tradycyjnie odbywa się bal studniówkowy, udekorowana dużą fotografią z widokiem gmachu szkoły i parafialnego kościoła św. Marii Magdaleny. I olbrzymie, kolorowe, wielopłatkowe kwiaty – mieliśmy wrażenie, że jesteśmy na placu przed szkołą, gdzie zakwitł przytulny ciepły ogród.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcia

W przepelnionej sali – rodzice i dziadkowie, przejęci nie mniej (a może nawet bardziej!) niż ich pociechy, grono pedagogiczne, zaproszeni goście i starsi koledzy. Większość obecnych – to absolwenci z różnych lat nauki w tej szkole. Przyszli pokibicować tegorocznym maturzystom, powspominać swoje bale studniówkowe – a nie każdy taki miał, bo po wojnie przez parędziesiąt lat były zakazane.

Swoją obecnością bal studniówkowy zaszczytlił: konsulowie Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Anna i Marek Wojciechowski, kierownik wydziału oświaty rejonu hali-

Polityki Humanistycznej Lwowskiej Rady miejskiej Łesia Wasiuta, prezes TKPZL Emil Legowicz, wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Medycznego

i UTW Ewelina Hrycaj-Malanicz, liderzy Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wencakowie, prezes klubu sportowego Pogoń Marek Horbań, prezes TOnGW Janusz Balicki, pre-



zes lwowskiego PTTK Beata Pacan-Sosulska, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy” Stanisław Durys i inni goście. Przyszli życzyć przyszłym maturzystom pomyślnych wyników w nauce, ale teraz – oczywiście przedniej zabawy.

Serdeczne słowa do obecnych maturzystów skierowały ich pierwsze nauczycielki – panie Edyta Iwanicka i Marta Sawczak oraz kierownik klasy Oksana Jakymiw.

Tradycyjnie wieczór zainaugurował polonez w wykonaniu maturzystów. Później będzie czas na założenie sukni balowej, ale teraz,



Konsul RP we Lwowie Anna Wojciechowska

według tradycji zapoczątkowanej jeszcze przez wieloletnią dyrektor Martę Markuninę, o której w ciepłych słowach również wspomnieli obecny dyrektor szkoły Ryszard Vincens, dziewczyny wystąpiły w odświętnych ubraniach obowiązującym w szkole – biała bluzka i czarna spódnica. Kończy się dzieciństwo, coraz bliżej jest chwila, kiedy trzeba będzie opuścić mury szkoły, stać się dorosłym. Na tę chwilę przez lata dorastania wielu czeka, a teraz rysuje się na twarzach oszłolnienie, zaduma, niepewność, ale też jednocześnie pewność siebie. Będą później inne bale, ale ten na pewno zapamiętają na całe życie.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl - Waszyngton uważa, że Rosja nie zrobiła niczego, aby uregulować konflikt w Donbasie – oświadczył specjalny przedstawiciel USA do spraw Ukrainy Kurt Volker, podsumowując w poniedziałek swoje rozmowy z doradcą prezydenta Rosji Władysławem Surkowem. Amerykanin spotkał się z Rosjaninem w piątek w Dubaju, zaś w poniedziałek zrelacjonował je na briefingu telefonicznym dla ukraińskich mediów.

- W pierwszej części (rozmów z Surkowem) poinformowałem stronę rosyjską o odczuciu głębokiego rozczarowania Waszyngtonu, które wynika z tego, że Rosja nie zrobiła absolutnie nic dla zakończenia konfliktu i nie wycofała wojsk od czasu, gdy rozpoczęliśmy ten proces. Kolejnym punktem rozmów było rozwiązanie problemów, które wymagają natychmiastowych działań. Volker mówił w tym kontekście o konieczności powrotu rosyjskich oficerów do Wspólnego (rosyjsko-ukraińskiego) Centrum Kontroli i Koordynacji na rzecz rozejmu na wschodzie Ukrainy.

Rosjanie wycofali swoich wojskowych z tego centrum w grudniu twierdząc, że ich działalność „spotykała się z poważnymi trudnościami z powodu stanowiska władz ukraińskich”. Volker powiedział, że ich powrót pozwoli na lepszą komunikację między Ukrainą a Rosją oraz lepszą kontrolę ustaleń o wstrzymaniu ognia i odnotowywaniu incydentów na linii rozgraniczenia w Donbasie.

Przedstawiciel USA ds. Ukrainy: Rosja nie zrobiła niczego, aby uregulować konflikt w Donbasie. 30.01.2018

wPolityce.pl - Nie ma postępu. Są prowadzone rozmowy na poziomie dyplomatycznym, na tę chwilę nie możemy jednak mówić o żadnym przełomie w bardzo trudnych rozmowach ze stroną ukraińską – powiedział wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwarzgryk.

Wiceprezes IPN pytany był m.in. o sytuację związaną z zablokowaniem przez władze w Kijowie poszukiwań IPN na Ukrainie. – Nie ma postępu. Są prowadzone rozmowy na poziomie dyplomatycznym, na tę chwilę nie możemy jednak mówić o żadnym przełomie w bardzo trudnych rozmowach ze stroną ukraińską – powiedział prof. Szwarzgryk. Jego zdaniem „najważniejsza jest dobra wola, przekonanie, że poszukiwanie szczątków ludzkich nie może być nigdy i w żadnej sytuacji elementem gry prowadzonej przez instytucje danego państwa”.

Wiceprezes IPN wyjaśnił, że „bez odpowiednich kroków podjętych przez stronę ukraińską, które by anulowały tę sytuację czy ją polepszały” nie można mówić o „żadnym postępie we wzajemnych relacjach”.

Prof. Szwarzgryk: nie ma postępu w relacjach ze stroną ukraińską. 30.01.2018

RZECZPOSPOLITA W Kijowie sugerują, że nowelizacja ustawy o IPN jeszcze bardziej ochłodzi polsko-ukraińskie relacje. Na tle toczącej się od kilku dni polsko-izraelskiej dyskusji na temat nowelizacji ustawy o IPN w cieniu pozostaje pogłębiający się kryzys w relacjach z Ukrainą. Wszystko przez zapis mówiący o „zbrodniach ukraińskich nacjonalistów i członków formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką”. Zbrodnie te polski ustawodawca uznaje za „ludobójstwo”. Gdy ustawa wejdzie w życie, negowanie tych wydarzeń historycznych będzie wiązało się z odpowiedzialnością karną.

W Kijowie ten zapis z ustawy o IPN wywołuje nerwową reakcję, a ukraińskie MSZ kilka dni temu oskarżyło Warszawę o „upolitycznianie tragicznych stronich wspólnej historii”. Polscy dyplomaci odpowiedzieli, że „partnerstwo musi być oparte na prawdzie”. Ukraińcy nie kryją, że sprawa ta przełoży się na stosunki z Warszawą. Środowiska nacjonalistyczne już domagają się nadzwyczajnego posiedzenia Rady Najwyższej. Reakcji od parlamentarzystów domaga się również szef tamtejszego Instytutu Pamięci Narodowej prof. Wołodimir Wiatrowycz.

- Polska wprowadza polityczny dyktat, co przypomina czasy komunistyczne, gdy politycy decydowali jak mają być interpretowane wydarzenia historyczne. Bez wątplenia ustawa ta szkodzi polsko-ukraińskim relacjom i kończy dialog pomiędzy polskimi i ukraińskimi historykami – mówi twardo „RP” Wiatrowycz. – Polscy politycy boją się dyskusji historycznej, ponieważ świeżo odnalezione na Ukrainie dokumenty mogą podważyć hipotezy, które w Warszawie chcą przenieść na płaszczyznę prawną – dodaje. Szef ukraińskiego IPN nalega, by reakcja Kijowa „była bardzo stanowcza”.

IPN Ukrainy: koniec dialogu z Polską. Ruslan Szoszyn, 31.01.2018

wPolityce.pl - Takie ustawy nie polepszają relacji między państwami i wnoszą w nie dysonans, choć jestem przekonany, że mimo tego, iż takie ustawy się pojawiają, nie będzie to podstawą, by między Ukrainą i Polską doszło do kardynalnych podziałów – powiedział w wywiadzie dla telewizji 5. Kanał wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko odnosząc się do nowelizacji ustawy o IPN przez polski parlament, która m.in. penalizuje zaprzeczanie zbrodni ukraińskich nacjonalistów oraz do planowanej na połowę lutego swojej wizyty w Polsce.

Wicepremier powiedział, że stronę ukraińską interesują szczególnie nowelizacji ustawy, gdyż – jak ocenił – jej zapisy są bardzo rozmyte. Dodał, że będzie o tym rozmawiał podczas spotkania w Warszawie z wicepremierem Piotrem Glińskim. Zdaniem Rozenki, choć różne siły polityczne starają się odrzucić stosunki polsko-ukraińskie w przeszłość, w dialogu dwustronnym jest o wiele więcej spraw, które nas

łączą a nie dzieli, i które dotyczą przyszłości dwóch krajów.

- Ukraina nie jest nastawiona na zaostrzenie stosunków między państwami partnerami, między przyjaciółmi i uważam, że istnieje wiele delikatnych kwestii, których może nie należy podnosić, by nie tworzyć okazji do konfliktów – powiedział z kolei premier Ukrainy Wołodimir Hrojsman. – Widzicie, w jaki sposób cały świat zareagował na te ustawy. Chcę podkreślić, że my, Ukraińcy, sami uporamy się ze swoimi bohaterami i własną historią. Jestem głęboko przekonany, że nie powinniśmy żyć tym, co było dawniej, lecz tym, co możemy zrobić razem.

Wicepremier Ukrainy o relacjach z Polską: Jest o wiele więcej spraw, które nas łączą, a nie dzieli. 2.02.2018

RZECZPOSPOLITA W proteście przeciwko przyjętej przez parlament nowelizacji ustawy o IPN, w Kijowie i kilku innych miastach przed polskimi placówkami dyplomatycznymi odbędą się pikiety ukraińskich nacjonalistów. Pikiety nacjonalistów z partii Swoboda odbędą się w Kijowie, Odessie, Lwowie, Łucku, Charkowie i Winnicy. Według nacjonalistów, ustawa o IPN „upokarza ukraińską godność narodową” i nie powinna wchodzić w życie.

Ustawa, która obecnie czeka na podpis prezydenta, zakłada m.in. karę grzywny lub do trzech lat więzienia za negowanie zbrodni formacji kolaborujących z Trzecią rzeszą oraz popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów.

Pikiety pod polską ambasadą i konsulatami. amk, 05.02.2018

RZECZPOSPOLITA Nacjonalista Władimir Żyrinowski proponuje uderzyć w rezydencję prezydenta Ukrainy bronią nuklearną. Kontrowersyjna wypowiedź Władimira Żyrinowskiego, lidera Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, a obecnie kandydata na prezydenta, padła w popularnym programie Władimira Solowiowa, emitowanym przez rządową stację Rossija 1.

- Chodzi o małą bombę. Nie dużą, jak w Hiroszimie, a małą. Zrzucić niewielką tam, gdzie rezydencja prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki – powiedział Żyrinowski. Stwierdził, że taka „niewielka bomba” będzie miała siłę rażenia na 10 kilometrów. – Powstanie dziureczka – mówił.

Gdy prowadzący programu stwierdził, że nie da się „oddzielić kawaleczka bomby atomowej” Żyrinowski porównał uderzenie nuklearne do picia wódki. – Wypić litr wódki, a 30 gram – jest różnica? – pytał.

W 2014 roku Żyrinowski stwierdził, że w przypadku wielkiej wojny „Polska i kraje bałtyckie zostaną zmiażdżone”. – Tam nic nie zostanie – mówił, cytowany przez stację Rossija 24.

Żyrinowski: Zrzucić bombę atomową na Kijów. Ruslan Szoszyn, 05.02.2018

pap Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła oświadczenie, w którym potępiła nowelizację ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej oraz zaapelowała do prezydenta Polski Andrzeja Dudy i obu izb polskiego parlamentu o przywrócenie równowagi relacjom ukraińsko-polskim. Zdaniem ukraińskich deputowanych nowelizacja ustawy o IPN zawiera „wykrzywione pojęcie” ukraińskiego nacjonalizmu, co pozwoli na manipulowanie tym terminem i wzmocni nastroje anty-ukraińskie w Polsce.

- Zwracamy się do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, by skorzystał ze swego konstytucyjnego prawa, by wspólnie z Sejmem i Senatem RP przywrócić relacjom ukraińsko-polskim równowagę, racjonalizm, życzliwość i strategiczne partnerstwo – mówił deputowany Borys Tarasiuk, odczytując fragment oświadczenia.

Dokument poparło w głosowaniu 242 deputowanych w liczącym 450 osób parlamencie. „Otwarty dialog, swobodna wymiana myśli i wolność akademicka znalazły się pod groźbą postępowań karnych, co przeczy wartościom demokratycznym – czytamy w dokumencie.

Ukraińcy deputowani uważają, że współcześnie żyjący powinni przekazywać kolejnym pokoleniom „prawdę o rzeczywistych, a nie wyrwanych z ogólnego kontekstu przyczynach, które doprowadziły do przelewu krwi między naszymi narodami w latach drugiej wojny światowej i które miały tragiczne następstwa dla naszych dwóch narodów”.

Rada Najwyższa Ukrainy potępiła ustawę o IPN. Jarosław Junko, 06.02.2018

wPolityce.pl - Stany Zjednoczone są rozczarowane faktem podpisania przez polskiego prezydenta ustawy, która pozwala na sankcje karne za przypisywanie zbrodni nazistowskich polskiemu państwu – czytamy w oświadczeniu Departamentu Stanu USA.

We wtorek wieczorem prezydencki rzecznik Krzysztof Łapiński poinformował, że Andrzej Duda podpisał budzącą kontrowersję nowelizację ustawy o IPN. Ma ją następnie skierować w trybie następczym do Trybunału Konstytucyjnego.

- Rozumiemy, że ustawa ta zostanie skierowana do polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Uchwalenie tej ustawy niekorzystnie wpływa na wolność słowa i badania naukowe – podkreślił w oświadczeniu Rex Tillerson.

Tillerson: USA rozczarowane podpisaniem ustawy o IPN. qm, 06.02.2018

RZECZPOSPOLITA Ukraińska Rada Najwyższa krytykuje ustawę o IPN i sugeruje, że Polska neguje Holokaust. Ukraińscy parlamentarzyści od kilku lat nie mogą przegłosować ustawy dotyczącej powołania sądów antykorupcyjnych. Od tego uzależniona jest współpraca z kredytującymi ukraińską gospodarkę międzynarodowymi instytucjami finansowymi. W ciągu zaledwie jednej doby przyjmują

natomiast rezolucję dotyczącą polskiej ustawy o IPN, która z pewnością jeszcze bardziej ochłodzi relacje pomiędzy Kijowem a Warszawą.

Wszystko przez nowelizację ustawy o IPN. Chodzi o zapis mówiący o „zbrodniach ukraińskich nacjonalistów i członków formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką”. Gdy ustawa wejdzie w życie, negowanie tych wydarzeń historycznych będzie wiązało się z odpowiedzialnością karną.

- Polska ustawa o IPN oskarża cały naród ukraiński o działania, za które Ukraińcy nie ponoszą odpowiedzialności zbiorowej. Warszawa nie sprecyzowała kogo uważa za „ukraińskich nacjonalistów”. Czy tylko wśród Ukraińców byli ci, którzy kolaborowali z Niemcami? Czy ukraińscy naukowcy, którzy badają kwestię tragedii wołyńskiej, nie wylądowali w areszcie? To bardzo niepokoi Ukrainę – mówi „RP” Mykoła Kniażycki, deputowany Rady Najwyższej i jeden z autorów rezolucji.

Co ciekawie, w 2015 roku Rada Najwyższa na listę organizacji „walczących o niepodległość Ukrainy” wpisała Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), które ponoszą odpowiedzialność za ludobójstwo na Wołyniu. Wtedy ukraiński parlament penalizował wszelkiego rodzaju „publiczne znieważenie” tych formacji.

Kijów uczy Warszawę demokracji. Ruslan Szoszyn, 06.02.2018

wPolityce.pl Szef ukraińskiej dyplomacji Pawło Klimkin krytykuje na Twitterze prezydenta Andrzeja Dudę za podpisanie nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej, w ukraińskich mediach określanej mianem ustawy „o banderyźmie”.

- Prawdy historycznej nie ustania się prawem – napisał na twitterze Klimkin. – Prawda historyczna nie ma granic narodowych i nie jest ustanawiana przez prawo. Ona albo istnieje, albo trzeba jej poszukiwać. W jednym i drugim przypadku akty ustawodawcze tu nie pomogą – napisał minister. Dodał, także, że dla niego jako ministra, ważne jest mówienie prawdy, zwłaszcza w sprawach historycznych.

- Zawsze będę mówił prawdę. Szanować tych, którzy na to zasługują. Potępić tych, którzy się zhańbili. Nieważne – swoich czy obcych. Nieważne – w Warszawie, w Kijowie, czy w innym miejscu – czytamy w oświadczeniu.

Szef ukraińskiego MSZ komentuje decyzję prezydenta Dudy: „akty prawne nie pomogą”. 07.02.2018

wPolityce.pl Polski IPN „zdziwiony” oświadczeniem Wjatrowicza. – Ze zdziwieniem przyjęliśmy oświadczenie ukraińskiego IPN o braku możliwości kontynuowania prac Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków w jego dotychczasowym formacie – oświadczone. To reakcja na oświadczenie wydane wczoraj przez ukraiński odpowiednik IPN,

po ogłoszeniu przez prezydenta Dudę decyzji o podpisaniu nowelizacji ustawy o IPN.


Zarówno w oświadczeniu jak i w komentarzach udzielanych ukraińskim mediom, Wołodymyr Wjatrowycz stwierdził, że w związku z nowelizacją nie może on „zagwarantować ukraińskim badaczom wolności słowa na terytorium Polski”, a nawet „bezpieczeństwa podczas ich pobytu” w tym kraju. Zaproponował przeniesienie rozmów na terytorium Ukrainy.

Uczestnicy Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków na ostatnim spotkaniu podjęli decyzję o opublikowaniu w najbliższym czasie dotychczasowych wyników działalności Forum w formie pracy zbiorowej, równoległe w języku polskim w Polsce i w języku ukraińskim na Ukrainie. Po wydaniu tej publikacji Forum będzie mogło kontynuować dyskusje nad kolejnymi ważnymi momentami polsko-ukraińskiej historii.

Dialog polsko-ukraiński, dotyczący także trudnych aspektów naszej wspólnej przeszłości, rozpoczął się znacznie wcześniej niż powstał UIPN. Przewidziana w nowelizacji ustawy o IPN odpowiedzialność karna za zaprzeczanie „zbrodni ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-1950” nie dotyczy działalności naukowej. Obawy dotyczące bezpieczeństwa ukraińskich uczestników debat naukowych na terytorium Polski są całkowicie nieuzasadnione, wręcz prowokacyjne.

W 2015 r. Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę nadającą członkom OUN i UPA oraz ukraińskich formacji kolaborujących z Niemcami status „bojowników o wolność i niezależność Ukrainy”. Zapisy tej ustawy mogą być wykorzystywane do hamowania wszelkiej krytycznej refleksji nad działalnością ukraińskich nacjonalistów, w tym również przedstawiania faktów na temat ludobójstwa na ludności polskiej dokonanego przez UPA.

Wiatrowycz: Nie możemy zagwarantować bezpieczeństwa ukraińskich historyków podczas ich pobytu w Polsce. 08.02.2018

 Mińsk zaproponował wysłanie wojska do Donbasu. Kijów jest przeciw. – Jesteśmy gotowi wydzielić odpowiednie oddziały – zapewnił białoruski minister spraw

zagranicznych Uadimir Makiej na konferencji prasowej w Moskwie.

- Łukaszenko zorientował się, jak dobrze być niosącym pokój pośrednikiem. Już dało mu to polityczne dywidendy, dzięki temu wyszedł z politycznej izolacji w Europie – powiedział „Rzeczpospolitej” kijowski analityk Wołodymyr Fesenko.

Oficjalnie Kijów – który chce wprowadzenia do Donbasu sił pokojowych ONZ – nie komentuje białoruskiej propozycji. Nieoficjalnie ukraińscy dyplomaci nie ukrywają, że są jej bardzo niechętni: Białoruś jest wojskowym sojusznikiem Rosji i od 20 lat tworzy z Moskwą wspólne państwo (Związek Białorusi i Rosji).

- Nikt nie wierzy w neutralność Białorusi. Poza sojuszem wojskowym z Rosją w ostatnim czasie nasze stosunki zepsuły afery szpiegowskie: aresztowano tam jednego Ukraińca pod takim zarzutem, a drugiego porwano i wywieziono do Rosji – tłumaczy Fesenko.

Pierwszy raz propozycję wysłania „błękitnych hełmów” do Donbasu zgłosiła Ukraina już wiosną 2015 roku, rok po rozpoczęciu wojny. Ale nie zyskała ona międzynarodowego poparcia z powodu sprzeciwu Rosji. Dwa lata później, we wrześniu 2017 roku, niespodziewanie Władimir Putin zmienił swoją politykę i sam zaproponował sformowanie wojskowej misji pokojowej ONZ dla Donbasu. Ale kremlowski przywódca chciał ograniczyć jej rolę wyłącznie do zbrojnej ochrony obserwatorów OBWE przebywających na tamtejszej linii frontu. Rosyjska propozycja ogranicza miejsce pobytu „błękitnych hełmów” ONZ wyłącznie do linii frontu. Ukraińcy zaś chcą, by objęła swoim działaniem cały rejon Donbasu, a przede wszystkim tę część granicy ukraińsko-rosyjskiej, nad którą Kijów utracił kontrolę. – Obecnie wypracowywany jest jakiś kompromisowy wariant, coś w rodzaju wprowadzania sił pokojowych etapami. Cały czas rozmawiają o tym amerykański wysłannik Kurt Volker z rosyjskim urzędnikiem odpowiedzialnym za Donbas Władisławem Surkowem – powiedział Fesenko.

Białoruska armia chce na Ukrainę. Andrzej Łomanowski, 08.02.2018

Koniec ze zmianą czasu?

Europosłowie przegłosowali rezolucję, w której wzywają Komisję Europejską do nowelizacji europejskich przepisów w sprawie zmiany czasu. Wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego Heidi Hautala, która wspiera także inicjatywę „Stop zmianie czasu” twierdzi, że przestawianie zegarków o godzinę jest zbędnym anachronizmem. W jej opinii, oszczędność energii jest niezauważalna, a dla ludzi jest to zbędny stres.

- Doskonale wiemy, że ludzki organizm ma swój wewnętrzny „zegar”. Umysłne zakłócanie go dwa razy w roku można uznać za działanie szkodliwe dla zdrowia – powiedziała Hautala.

Członkowie inicjatywy „Stop zmianie czasu” mówią o badaniach, które pokazują, że w tygodniu po zmianie czasu rośnie liczba wypadków samochodowych, uczniowie mają gorsze

oceny w szkołach, a pracownicy są mniej wydajni.

Zwolennicy przegłosowanej dziś rezolucji znaleźli się we wszystkich frakcjach w Parlamencie Europejskim. Podobne inicjatywy powstały również w krajach członkowskich, między innymi we Francji, Niemczech, Danii, Finlandii, Czechach czy w Polsce.

Europoseł PSL, Andrzej Grzyb przekonywał, że Polska jest gotowa na zniesienie zmiany czasu. – Inicjatywa w sprawie likwidacji zmiany czasu została zaaprobowana przez Parlament – powiedział Grzyb. – Oczywiście prace te zostały wstrzymane na poziomie europejskim. Widać jednak wyraźne poparcie społeczne dla tej inicjatywy – dodał.

W Polsce czas letni po raz pierwszy wprowadzono w dwudziestoleciu międzywojennym.

źródło: RP

Budowa Domu Polskiego we Lwowie osiągnie w 2018 r. tzw. stan surowy zamknięty

Budowa Domu Polskiego we Lwowie osiągnie w 2018 r. tzw. stan surowy zamknięty (będą m.in. dach i okna); oddanie do użytku nowej placówki planowane jest na 2020 r. – zapowiedział w Sejmie prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusz Bonisławski.

Informację o budowie „Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – Domu Polskiego we Lwowie” Bonisławski przedstawił posłom Komisji Łączności z Polakami za Granicą.

- Budowa Domu Polskiego we Lwowie przebiega zgodnie z harmonogramem. Przewidziana jest kontynuacja prac, które doprowadzą do końca roku do oddania obiektu w tzw. stanie surowym zamkniętym. Będzie już dach, będą okna, drzwi, będzie podłączenie energetyczne i wszystkie inne media. Pozostaną wówczas

najmniej w takim kształcie, który będzie już można państwu przedstawić – mówił do posłów Seroczyński.

Zadania powstającej placówki przedstawił konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, który podkreślił, że „Dom Polski we Lwowie ma być wizytówką Polski i polskiej tradycji”, a także – jak mówił – bazą materialną dla życia polskiego we Lwowie i okolic.

- To jest niesłychanie ważne przedsięwzięcie, które jest bardzo potrzebne lwowskiemu środowisku i bardzo dobrze się dzieje, że jest

„Wspólnota Polska” najpierw, na etapie wniosku dostarcza szczegółowe kosztorysy dotyczące wszystkiego, potem te kosztorysy – zgodnie z umową – rozlicza. W Biurze Polonijnym Senatu czuwają nad tym osoby – nie jedna, ale kilka – które na bieżąco z nami każdą złotówkę nadzorują, zatwierdzają, rozliczają, proszą o wyjaśnienia. I to jest proces, który prowadzimy dzień w dzień – tłumaczył Bonisławski.

Posłowie pytali też o możliwość wykupu działki, na której będzie funkcjonować placówka, ponieważ



Konstanty Czawaga

Na placu budowy Domu Polskiego, lipiec 2017 r.

prace wykończeniowe, zatem jestem w sprawie budowy tej placówki optymistą – powiedział PAP Bonisławski.

Przypomniał też, że zakończenie budowy Domu Polskiego we Lwowie – jak mówił posłom „inwestycji bardzo ważnej dla Polaków mieszkających na Ukrainie” – planowane jest na 2020 r. Początkowo placówka miała być oddana do użytku w bieżącym roku, w związku ze 100-leciem odzyskania przez Polskę niepodległości.

- Myślmy, że w 2020 roku będziemy mogli zamknąć tę inwestycję. Ewentualnie można dyskutować, czy w zakresie wyposażenia uda się w roku 2020 sfinalizować prace, czy też będzie ten proces rozłożony na dłuższy czas, bo to wszystko wiąże się oczywiście z finansami – zaznaczył Bonisławski. Dodał, że w 2018 r. planowana jest dyskusja o ostatecznym kształcie dot. użytkowania placówki. Ma ona odbyć się na forum m.in. Kancelarii Senatu i Biura Polonijnego Senatu, które nadzorują budowę placówki.

- To kwestie związane z funkcjonalnością, więc jesteśmy tutaj jeszcze na tym etapie szczegółowego precyzowania, jak ten dom ma wyglądać, jeśli chodzi o wystrój, funkcjonalność, o tego typu detale, które nie są banalne ze względu na dobre dopasowanie ich do potrzeb środowiska polskiego, ale również generowane koszty – wyjaśnił Bonisławski.

Dyrektor Biura Polonijnego Senatu Grzegorz Seroczyński wyraził jednak nadzieję, że budowa Domu Polskiego we Lwowie zakończy się jeszcze przed końcem 2020 r. – Bo plany są takie, by jednak do końca 2019 roku oddać ten budynek przy-

ono z tym środowiskiem konsultowane (...). Są potrzebne pomieszczenia dla różnego rodzaju polskich struktur, potrzebna jest biblioteka polskojęzyczna, gdzie będzie świeża literatura (...), miejsce, gdzie będzie można usłyszeć żywe polskie słowo, gdzie będzie można prezentować współczesną Polskę – wymienił Wolski, dodając, że placówka będzie także miejscem, do którego będzie można zapraszać przedstawicieli innych narodowości.

- Dobrze się stało, że w 2017 roku weszliśmy na zupełnie inny poziom komunikacji i wiedzy o projekcie, bo przyznaję, że głucha cicha na łączach, która zapanowała po wmurowaniu aktu erekcyjnego w listopadzie 2015 roku i trwała do wiosny 2017 roku bardzo nas niepokoiła – powiedział konsul generalny RP we Lwowie. Dodał, że w związku z nową dynamiką budowy placówki część opinii publicznej, która interesuje się projektem, przestała dopominać się o informację w tej sprawie.

Posłowie komisji zadawali głównie pytania dotyczące finansowania inwestycji, która jest prowadzona ze środków publicznych (od 2016 r. przekazywanych w formie dotacji przez Senat). Wątpliwości posłów budziły m.in. rosnące na przestrzeni lat zakładane koszty budowy – z kilkunastu do – jak poinformowano na posiedzeniu komisji – ok. 43 mln zł. W ocenie posłów, wciąż brakuje wystarczającej kontroli środków wydatkowanych na budowę Domu Polskiego.

- Każda złotówka, która została wydana jest skosztorysowana, jest rozliczona (...). Przypomnę, że inwestycja jest prowadzona w ramach środków senackich i Stowarzyszenie

obecnie teren ten jest dzierżawiony. – Bardzo chcielibyśmy, żeby ta dzierżawa była dłuższa niż 49 lat. Prawo ukraińskie ustawą reguluje taki okres jako maksymalny, natomiast jest oczywiste, że my o tym (wykupie na własność – PAP) myślimy (...). Jest koncepcja przekształcenia tej dzierżawy w prawo własności i to jest możliwe – odpowiedział Bonisławski.

Pod koniec posiedzenia przewodnicząca komisji Anna Schmidt-Rodziejewicz (PiS) poprosiła Wspólnotę Polską m.in. o informacje na piśmie dotyczące ofert wszystkich firm, które wcześniej ubiegały się o wykonywanie tej inwestycji. Poseł tłumaczyła, że spełnienie tej prośby pozwoli ocenić, czy dokonano wyboru najlepszej firmy, która realizuje budowę Domu Polskiego we Lwowie. Prace związane z budową wykonuje polska firma ABM Wschód Sp. z o.o.

W ubiegłym roku sprawa budowy Domu Polskiego była przedmiotem zainteresowania m.in. marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego.

W komunikacie po lipcowej wizycie roboczej we Lwowie szefa kancelarii Senatu Jakuba Kowalskiego i przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów Henryka Kowalczyka Senat stwierdził jednak, że wstępnej oceny „wynika, że dotychczasowe środki finansowe zaangażowane w realizację prac budowlanych zostały wydane zgodnie z ich przeznaczeniem”. Zapowiedziano jednocześnie, że końcowa ocena prawidłowości wydatkowania środków finansowych „zostanie przeprowadzona po zakończeniu audytu zleconego przez „Wspólnotę Polską”.

źródło: PAP, dzieje.pl

Rocznik Lwowski 2017

Dyrektor Instytutu Lwowskiego w Warszawie Janusz Wasylkowski w czasie kolejnego pobytu we Lwowie przedstawił nowy tom „Rocznika Lwowskiego” za 2017 rok. Taka operatywność w wydaniu cennej pozycji stała się możliwa nie tylko dzięki poświęceniu redaktora naczelnego Janusza Wasylkowskiego i autorów, ale też pomocy finansowej instytucji, które rozumieją znaczenie tej pozycji dla czytelników w kraju, a również na Kresach.

JURIJ SMIRNOW

Otóż, wydanie „Rocznika Lwowskiego 2017” zostało dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przy wsparciu „Polonia and Foundation Trust” w Londynie. „Rocznik Lwowski” ukazuje się od roku 1991 i jest najbardziej znaną pozycją poświęconą Kresom Południowo-Wschodnim. Wszystkie tomy składają się na serię wydawniczą, dzięki czemu są łatwo rozpoznawalne przez miłośników takiej literatury. Projekt okładki i strony tytułowej już od lat wykonuje Jerzy Treutler. Tradycyjną jest też treść Rocznika, która składa się z rozdziałów: „Rozprawy, szkice, przyczynki historyczne”, „Beletrystyka, wiersze, wspomnienia”, „Polacy we Lwowie, lwowiaci w Polsce i w świecie”, „Książki o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich”.

Kolejny tom „Rocznika Lwowskiego” zaczyna się od przypomnienia o jubileuszu tego zasłużonego wydawnictwa. W imieniu kolegium redakcyjnego umieszczono tekst wstępny pt. „Jubileusz”. W nim czytamy: „Ćwierćwiecze... 25 lat... A nawet trochę więcej. Z goryczą trzeba wspomnieć, że nasza przedwojenna Polska trwała około 20 lat. Kiedy w niewielkim gronie przyjaciół zakładaliśmy redakcję Rocznika Lwowskiego i Instytut Lwowski – jako placówkę pozarządową, nie bardzo wiedzieliśmy na co nas stać. Nie mieliśmy lokalu, samochodu, a redaktor naczelny przez pierwsze lata nie dysponował nawet telefonem... Byliśmy przekonani, że powinna powstać placówka naukowa, państwowa, która powinna zadbać nie tylko o ratowanie naszych zabytków, ale o szeroką dokumentację naszego dorobku na tamtych, już do nas nie należących, ziemiach... Państwowa naukowa placówka nie powstała po dzień dzisiejszy. A nasi zachodni sąsiedzi dysponują 16 Ost-Instytutami, zajmującymi się historyczną obecnością niemiecką na wschodzie Europy. Są to kilkupiętrowe budynki: pracownie naukowe, biblioteki, archiwa, galerie obrazów. Można się z nimi zapoznać w Internecie. A Polska ma jedynie Instytut Lwowski, mieszczący się w prywatnym mieszkaniu na 10 piętrze, borykający się z furą kłopotów, którymi nie będziemy się chwalić, bo... Jubileusz”.

Otóż w tomie za 2017 rok znajdujemy niezwykle cenne pozycje znanych uczonych Macieja Miśkowsca pt. „Wielkość i tragizm Rudolfa Weigla” i prof. Krzysztofa Stopki „Początki biskupstwa ormiańskiego we Lwowie”. Krzysztof Stopka jest dyrektorem Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, najwybitniejszym znawcą historii Ormian polskich we współczesnej Polsce.



Krzysztof Smolana (od lewej) Bogdan Kasproicz, Janusz Wasylkowski

Tematykę ormiańską kontynuują dwa następne materiały: „Rok Ormian polskich 2017” i „Przemówienie Bogdana St. Kasproicza w Katedrze na Wawelu 20 stycznia 2017 roku”. Nie jest przypadkową taką uwagę do historii Ormian polskich, a ściślej mówiąc – Ormian lwowskich. 20 stycznia 1367 roku, 650 lat temu, król Kazimierz Wielki wydał przywilej zezwalający Ormianom lwowskim na

melancholię, wykazuje nadmierną wrażliwość moralną. Kuracja szpitalna nie przyniosła zdecydowanej poprawy. Wtedy brat Adama Stanisław Chmielowski przybył do Lwowa i zabrał Adama do majątku Kudryńce, który dzierżawił od hrabiów Koziebrodzkich. Tutaj, wśród najbliższej rodziny, rozpoczęła się kuracja Adama. Bardzo ważne dla niego były spotkania, rozmowy i spowiedzi u księdza Leopolda Pogorzelskiego. Zapoznał się w tym czasie z regułą trzeciego zakonu świętego Franciszka. Właśnie tu, nad Zbruczem i Smotryczem, kształtował się duchowo przyszyły brat Albert.

Na dalszych stronach „Rocznika Lwowskiego 2017” znajdujemy artykuły lwowianki Danuty Greszczuk „Trudna dyrekcja Ludwika Czarnowskiego. Sezon 1921-1925” o rozwoju teatru lwowskiego w niepodległej Polsce, prof. Adama Redzika „Paweł Aslanowicz (1907-1979) lwowski kompozytor i warszawski adwokat” (znów o Ormianach lwowskich!), Janusza Wasylkowskiego „Lwowskie miscellanea”, gdzie redaktor naczelny pisze o jedynie niektórych grafikach, na których zostało utrwalone nasze miasto, i anonsuje, że to tylko wstęp do dużej wystawy tychże grafików ze zbiorów prywatnych z Krakowa, Bytomia i Warszawy, którą on przygotowuje już od lat. Będzie zaprezentowanych ponad 450 obiektów, od XVII wieku po dzień dzisiejszy. Takiej wystawy nigdy jeszcze nie było!

Autor opisuje też dwie historie z lat 70. XX wieku, mało znane lwowianom mieszkającym w Polsce. Pierwsza dotyczy wydarzeń dookoła kościoła św. Elżbiety, zaś druga – o awarii tramwaju nr 6, któremu odmówiły hamulce w czasie gdy jechał w dół ulicą Gródecką. Tramwaj wjechał w tłum ludzi, byli zabici i ranni. Zatrzymał go dopiero mur szkoły św. Anny.

Cennym uzupełnieniem treści tekstowej są kolorowe ilustracje

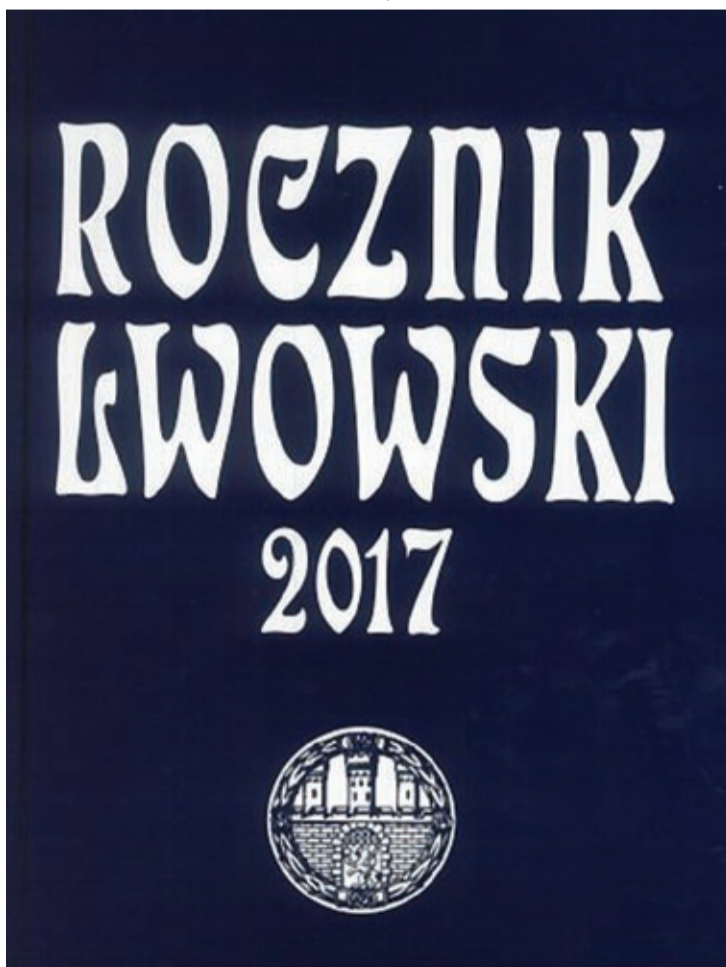
oraz grafiki, o których pisze Janusz Wasylkowski. Swoim zwyczajem, redaktor naczelny bardzo umiejętnie i z wielkim gustem wybiera dla publikacji wiersze o Lwowie autorstwa dawnych lwowian. Tym razem autorstwa Władysława Bohma, Ireny Nuckowskiej-Wancerskiej i Marii Kopycińskiej-Lehun.

Bardzo interesujące wspomnienia z dzieciństwa (w formie powieści) Bogdana Kasproicza i pionierska informacja-artykuł Bożeny Gorskiej „Feliks Łańcucki – poeta odnaleziony”. Skądinąd znana Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego pełnomocnik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie Wiktoria Malicka umieściła artykuł pt. „Wrocławskie Ossolineum w dzisiejszym Lwowie”, a Gala Konarska – obszernie „Notatki recenzenta” o wystawach Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Jerzy Zalewski podał informację pt. „Matka Boża Łaskawa ze Lwowa w Paryżu. O Juliuszu Słowackim nad Sekwaną”. We wstępie autor pisze, że w dniach 31 marca – 5 kwietnia w Paryżu miały miejsce znaczące dla Kresów wydarzenia. Prężnie działające Towarzystwo „Kresy we Francji” obchodziło 10-lecie swego istnienia. Prezesem tego Towarzystwa jest Krystyna Orłowicz. Wśród prelegentów – Stanisław Ledóchowski, Agnieszka Bogucka – prezes warszawskiego Stowarzyszenia Wspólnota Polska, oraz Mariusz Olbromski – literat, dyrektor Muzeum im. A. i J. Iwaszkiewiczów w Stawisku.

Ale jeden artykuł chcę wyróżnić szczególnie. Zauważyłem go tuż po otwarciu Rocznika i jako pierwszy przeczytałem od początku do końca, a po pewnym czasie raz jeszcze. Mam na myśli artykuł Ignacego Szenfelda „Historia przerwanej lotu”. Są to sentymentalne wspomnienia o przedwojennym Lwowie, o młodości, ale wspomnienia nie tylko nieco fantastyczne, lecz naprawdę mityczne, w których wszystko jest niby realne, ale i fantastyczne, gdzie realni ludzie obcują z cieniami (czy duszami?) ludzi zmarłych wiele lat temu. Czasowe ramy opowieści też nie są realne, dlatego że przeszczerzenie opisanych obiektów nie odpowiadają rzeczywistej długości ulic. Z drugiej strony, autor bardzo dokładnie i realistycznie opisuje swoją i sąsiednie kamienice przy ul. Gródeckiej i swoich przedwojennych sąsiadów. Dla niego jednak ten Lwów z lat 70. XX wieku naprawdę jest czymś nie do końca realnym, a sąsiadka Polka, którą rozpoznaje i z którą idzie w nocy na Cmentarz Janowski, w rzeczywistości okazuje się tylko duchem, który pokazuje mu swój własny grób.

Zachęcamy Czytelników Kuriera Galicyjskiego do sięgnięcia po Rocznik Lwowski 2017”.



założenie biskupstwa. 20 stycznia 2017 roku odbył się na Wawelu zjazd Ormian z całej Polski, a 29 marca tegoż roku na zaproszenie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odbyło się spotkanie delegacji Ormian polskich z prezydentem w Pałacu Prezydenckim w Warszawie.

Członek redakcji „Rocznika Lwowskiego” Oskar Stanisław Czar-

artystycznej. Stało się to w szczególnych okolicznościach. Po nieudanym nowicjacie w klasztorze jezuitów w Starej Wsi w pobliżu Krosna, Adam przeżywał poważny kryzys duchowy. Po usunięciu z nowicjatu zgłosił się dobrowolnie do Krajowego Zakładu dla Umysłowo Chorych na Kulparkowie we Lwowie. Podjął kurację. Lekarze orzekli, że cierpi na hipochondrię,

Dwie miłości Krystyny Kosta-Góral

Na moje pytanie co jest jej bliższe – poezja czy malarstwo – Krystyna Kosta-Góral, podczas prezentacji tomiku swoich wierszy z własnymi ilustracjami powiedziała, że są to jej dzieci i kocha je jednakowo...



Krystyna Kosta-Góral

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Tego popołudnia 3 lutego br. galeria „Własna Strzecha” wypełniła się przyjaciółmi Krystyny Kosta-Góral. Okazja była ku temu szczególna. Krzysia, członkini plastycznej szkoły „Wrzos”, prezentowała swoje wiersze, które udało jej się wydać w oprawie graficznej z własnych rysunków. Było to jedno z niewielu spotkań w tym miejscu, które odbywało się bez pompy, bez notabli i gości szczególnych. Zebrali się tu jej najbliżsi, rodzina, dzieci i spore grono jej przyjaciół, którzy podziwiają jej talent malarski, zdolności poetyckie i charakter tej dziewczyny.

Kto zna Krzysię, nie może się nadziwić, że dziewczyna, tak doświadczona przez los, zachowała tyle optymizmu, wiary i łagodności. Jej oczy świecą szczególnym, ciepłym światłem radości z każdej chwili życia, jej obrazy są pełne kolorów i radości, przewyciężających ciemne barwy codzienności. Ale, jak powiedziała jej mama, Krzysia była taka od dziecka. Zawsze była zdecydowana i gdy coś postanowiła, za wszelką cenę to osiągała. Ta cecha pozwoliła jej przewyciężyć chorobę, pozwoliła założyć szczęśliwą rodzinę, zając się ulubionymi sprawami – poezją i malarstwem.

Galeria udekorowana była rysunkami autorki i tekstami jej wierszy. Symboliczna szarfa zawiązana w dekoracyjny węzeł symbolizowała trudności życia – jak określiła to prowadząca spotkanie Irena Strilciw. Na węźle umieszczono tomik poezji, która pozwala przewyciężyć wszelkie życiowe trudności. Wiersze recytowali autorka i Artur Żak, oprawę muzyczną zapewnił kwartet smyczkowy, wykonując „Cztery pory roku” Vivaldiego.

Wiersze Krystyny Kosta są filozoficzne, pełne zadumy, refleksji. Niektóre są krótkie, na cztery strofy, inne zajmują całą kartkę. Odczuwa się w nich nastrój poetki w chwili tworzenia. Przekazują refleksję nad kobiecym losem, miłość do Ojczyzny, opis piękna rodzinnego miasta,

i... w humorystycznej formie przedstawiają kulinarne osiągnięcia autorki. Nastrój wierszy i ich refleksyjność już od pierwszych słów udzielają się zebranym.

Po recytacji poezji udzielono głosu obecnym na sali. Wypowiadali się matka autorki i jej ojciec. Kilka słów o swojej chrestnej powiedzieli matka chrzestna Krystyny i ksiądz Jacek Kocur, proboszcz parafii na Sichowie, do której należy Krystyna. Wiele



ciepłych słów miał dla niej lekarz, pod którego okiem Krystyna powracała do zdrowia.

Wszystkie wypowiedzi podkreślały wyjątkowość, talenty i wolę życia Krzysi, jednocześnie jej pragnienie pomagania innym. Wiele ciepłych słów i gratulacji odebrała również od przyjaciół. Dla każdego Krystyna Kosta dokonała krótkiego wpisu na pocztówkach z reprodukcjami własnych prac. Jedno określenie przypadło mi szczególnie do gustu. Jej kolega ze szkoły plastycznej „Wrzos”, wysłuchawszy poezji, powiedział, że jest chyba „wnuczką Szymborskiej”, bo takie głębokie treści tak krótko potrafi przedstawić. Najwspanialszym prezentem dla autorki był też tort, który wręczył jej inny kolega. Był to tort w kształcie otwartej księgi, na jednej stronie było gęsie pióro, a na drugiej słowa: „Krysiu, życzę aby wychodzące spod twojego pióra perełki stały się częścią światowej klasyki”. Były to najwyższe słowa uznania dla jej twórczości.

Oto, co powiedziała o sobie winowajczyni dzisiejszej uroczystości, Krystyna Kosta-Góral:

Co w twej twórczości było pierwotne – poezja czy malarstwo?

U mnie idzie to raczej w parze i jest trochę przeplatane. Pan Bóg

daje siły i trzeba je jakoś dobrze wykorzystać. Więc idzie to u mnie w parze – poezja i rysunek, grafika. Czasem piszę wiersz i tworzę do niego obraz, a czasem obraz przywołuje rymy. Cały czas to się przeplata i jest nierozzerwalne.

Co jest ci bliższe – poezja czy malarstwo?

A czy między dwójgim dzieci można wybrać bardziej kochane?

Twoje rysunki są szczególnie: na pierwszym planie jest czarna grafika, ale tło do niej jest kolorowe, tęcze, bajeczne...

Każdy z nas ma jakiś sposób obrony przed światem zewnętrznym, ale wewnątrz każdy z nas jest kolorowy, i ma swój świat zaczarowany, niepowtarzalny. Czarne barwy – to broń przed światem zewnętrznym, a te barwy głębiej – to właśnie ten nasz kolorowy i piękny świat, który należy dojrzeć. Tak myślę i jestem pewna, że tego kolorowego jest jednak więcej.

Impreza dobiegała końca, zebrani częstowali się słodyczami i każdy, spoglądając na rysunki i rozwieszane na ścianach strofy poezji, zapewne przeżywał w duchu jeszcze raz te wspaniałe chwile i podziwiał kolorowy świat wyjątkowej lwowskiej poetki-malarki Krystyny Kosta-Góral.

skiej poetki-malarki Krystyny Kosta-Góral.

Poezja Krystyny Kosta-Góral

Kobietą być

*Kobietą być, kobietą żyć
Jak kwiat rozpuszcza się po burzy,
Nie nikać w deszczu – tańcząc przez życie mknąć.*

Po nocach śnić

*I kochać, tuląc się do róży.
Otulać świat w marzeniach sennych swych*

*I modląc się i płacząc, śmiać się
Wciąż walca grać – aż do utraty tchu*

Lwów

*Ów Lwów
Miasto snów
Nie jedno serce ukradło
Nie jedno życie przepadło
Lwów ów Lwów
Miasto niemych snów?
Harde, bogate w łaty
I chaty uchatę
Klejnoty, cnoty
Miasto jak ciasto
Co historię miało
I lud swój kochało
O –
Czas przeszły
Calkiem odeszły...*

Młodzież ze Lwowa poznaje tajniki fotografowania

Czym jest reguła trójpodziału? Kiedy warto fotografować z dołu, a kiedy z góry? Jak zbudować głębię na zdjęciu? Na te oraz wiele innych pytań otrzymali odpowiedź początkujący fotografowie ze Lwowa, którzy wzięli udział w warsztatach fotograficznych „Zatrzymujemy moment”.

MATEUSZ KOWALSKI
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcie

„Młodzież ze Lwowa”, która ma na swoim koncie już kilka zrealizowanych projektów, tym razem zorganizowała szkolenia z podstaw fotografii dla 25-osobowej grupy, w większości studentów polskiego pochodzenia, którzy w tym roku ubiegali się o stypendium Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.



W pomieszczeniu przy ul. Kościuszki 18 uczestników szkoleń przywitani Eugeniusz Wołoszyn i Karina Wysoczańska. O podstawowych zasadach kompozycji takich jak trójpodział, linia horyzontu, głębia, tło, symetria czy kadrowanie opowiedział dziennikarz Kuriera Galicyjskiego, operator i montażysta Eugeniusz Sało.

Doświadczony lwowski fotograf Witalij Hrabar, współzałożyciel agencji fotograficznej LUFa na przykładzie swoich zdjęć, publikowanych w takich znanych gazetach jak New York Times, Chicago Tribune czy Der Spiegel, zaprezentował młodym fotografom jak budować fotoreportaż, czyli w jaki sposób opowiedzieć historię obrazem.

O zawodzie fotografa oraz o tym, jak komponować zdjęcia uliczne, opowiedział młody lwowski fotograf Bohdan Soniacznyj. Podsumowując swoją prezentację, zaznaczył, że aby zostać dobrym fotografem, potrzeba

trochę talentu, dużo nauki i codziennej praktyki.

Po części teoretycznej uczestnicy warsztatów udali się w plener, by zrobić zdjęcia na mieście. Po powrocie, wspólnie z prowadzącymi, dokonano analizy zdjęć. Trenerzy byli zachwyceni, że początkujący fotograficy kreatywnie podeszli do zadania, prezentując dobre ujęcia.

Na zakończenie organizatorzy wręczyli uczestnikom szkoleń certyfikaty. Zrobiono pamiątkowe wspólne zdjęcie.

- Cieszę się, że mogłem współorganizować te warsztaty i udało nam się je zrealizować. Dlaczego „zatrzymujemy moment”? Bo robienie dobrych zdjęć każdemu młodymu człowiekowi w życiu się przyda. Zajęcia prowadzili wspaniali trenerzy, każdy na swój sposób zainteresował słuchaczy. W imieniu ekipy organizatorów chciałbym podziękować Marii Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie, a także Markowi Horbaniowi, prezesowi LKS „Pogoń Lwów”, którzy wspierają nasze inicjatywy – podsumował Eugeniusz Wołoszyn.

Warsztaty fotograficzne „Zatrzymujemy moment” zostały zrealizowane w ramach III Forum Młodych Polaków w Bolszowcach organizowanego przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w lwano-Frankiwsku pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Wystawa „Madonny – Huculskiej Bogurodzicy” Kazimierza Sochulskiego

KONSTANTY CZAWAGA

8 lutego w Muzeum Pinsla – wydziału Lwowskiej Galerii Sztuki została otwarta wystawa tryptyku „Madonna – Huculska Bogurodzica” Kazimierza Sochulskiego z 1914 roku.

- Oddajemy hołd kolejnemu mistrzowi ze Lwowa – powiedział Taras Wozniak, dyrektor galerii. Zaznaczył, że ten obraz był pomyślany jako karton do mozaiki i również jest to wybitne dzieło Kazimierza Sochulskiego, który był zafascynowany Huculszczyzną. Pomysł „Madonny Huculskiej” zrodził się po obchodach Bożego Narodzenia w Tatarowie. Stąd huculskie stroje barwiste na Bogurodzicy i Dzieciątku Jezus. Obok są dziewczęta, Huculki z dzbankiem i z krzyżem.

Kazimierz Sichulski urodził się 17 stycznia 1879 roku we Lwowie. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz kształcił się również w Rzymie, Paryżu i Monachium. Reprezentował sztuki „Młodej Polski”. W latach 1920-1930 był profesorem Państwowej Szkoły Przemysłowej we Lwowie, a w 1930-1939 Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego malarstwo o temacie huculskim ekspozowano we Włoszech, w Niemczech, Austrii, USA, Belgii, innych krajach. Zmarł 6 listopada 1942 roku i został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wystawa tryptyku „Madonna – Huculska Bogurodzica” Kazimierza Sochulskiego będzie czynna do 15 kwietnia.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Poroszenko: perspektywa członkostwa Ukrainy w UE przy wsparciu Litwy i Polski już w 2021 roku

Podczas Forum Ekonomicznego w Davos prezydent Ukrainy Petro Poroszenko wyraził przekonanie, że w roku 2021 Ukraina otrzyma perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej.

Podstawą naszej jedności są wartości, a nie pieniądze. Jestem absolutnie przekonany, że zwyciężymy w wojnie fake'owych newsów i propagandy, wygramy wojnę informacyjną i staniemy się zwycięzcami w wojnie hybrydowej, bowiem za nami jest prawda. Jestem absolutnie przekonany, że po zwycięstwie nad populizmem i eurosceptyzmem wszystko będzie dobrze. Jedyne co może się zmienić w roku 2021 – to to, że Ukraina przy wsparciu Litwy i Polski otrzyma perspektywę członkostwa w Unii Europejskiej – zaznaczył w Davos szef państwa ukraińskiego.

Słowo Polskie

„Polska i Polacy na przełomie wieków”

15 stycznia w siedzibie Instytutu św. Tomasza z Akwinu w Kijowie Ambasada RP w Kijowie zorganizowała wystawę polskich fotografików Małgorzaty i Jerzego Karnasiewiczów pod dewizą: „Polska i Polacy na przełomie wieków”.

Wystawa zawierająca fotografie z lat 1979-2007 była już prezentowana w latach 2008-2011 w wielu ukraińskich miastach, m.in. w Kramatorsku, Doniecku, Ługańsku, Charkowie, Równem, Łucku i Winnicy, a tegoroczny kijowski wernisaż jest niejako kłamrą zamykającą wieloletnią podróż wystawy po Ukrainie. Ideą ekspozycji jest ukazanie Polski oraz twarzy Polek i Polaków w epoce gwałtownych przemian społeczno-politycznych na naszym kontynencie oraz inspirowanie ich do dyskusji o korzeniach i kształtowaniu tożsamości narodowej.

Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz urodzona w 1975 r. w Świeciu, od 1995 r. mieszka w Krakowie. Fotografik, dziennikarka, redaktor, wydawca. Absolwentka Papieskiej Akademii Teologicznej. W latach 1996-1999 odbyła kilkanaście podróży fotograficzno-dziennikarskich, m.in.: na Węgry, Litwę, Ukrainę, do Rumunii, Bośni i Hercegowiny, Serbii, Włoch, Anglii i Irlandii. Reportaże publikowała w: „Dzienniku Polskim”, „Drozdzie”, „Liściach”, „Czasie Serca”. W latach 2003-2007 realizowała cykl wywiadów z ludźmi sztuki „Twórcy z Nowej Huty”, które publikowała w „Głosie – Tygodniku Nowohuckim”. Członek rzeczywisty Stowarzyszenia Twórców Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej z tytułem artysta fotografik Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczona Złotym Medalem „Za Twórczość Fotograficzną” w 2009 r.

Jerzy Karnasiewicz urodzony w 1958 roku w Tarnowie – polski artysta fotografik, specjalizujący się w zdjęciach dokumentujących życie codzienne miast. Fotografuje od 1975 r. Uczestniczył w 110 wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Jest pomysłodawcą i redaktorem autorskich albumów: „Nowa Huta”, „Okruchy życia i meandry historii” (2003), „Pejzaż osobisty” (2004) i „Portret mojego miasta”, „Świecie” (2006), opracowywanymi wraz z żoną, krakowskim fotografikiem i dziennikarką

Małgorzatą Szymczyk-Karnasiewicz. Od 1999 r. wspólnie z żoną realizuje autorskie cykle: „Polskie Małe Ojczyzny” – ukazujące oblicza Polaków na początku XXI w. z perspektywy mieszkańców miast i miasteczek oraz „Tryptyk Polski” – będący artystyczną wizją polskiego krajobrazu. Członek rzeczywisty Stowarzyszenia Twórców Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej z tytułem artysta fotografik Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczony Złotym Medalem „Za Twórczość Fotograficzną” w 2009 r. oraz tytułem AFIAP – artysty fotografa Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP) w 2007 roku.

Lesia Lianna,
dk.com.ua

880 tysięcy euro na renowację starego kościoła w Rawie Ruskiej

W przygranicznej miejscowości Rawie Ruskiej w obwodzie lwowskim najstarszy zachowany zabytek architektury miasta zostanie odnowiony dzięki funduszom Unii Europejskiej. Wniosek o odnowienie kościoła pw. świętego Michała i klasztoru reformatów w Rawie Ruskiej został wybrany do realizacji w ramach programu współpracy transgranicznej „Polska – Białoruś – Ukraina 2014-2020”. Projekt w Rawie Ruskiej realizowany jest wspólnie z podobnym w polskim Węgrowie.

Wnioskodawcy, partnerzy projektu „Bliźniacze klasztory: Węgrów i Rawa Ruska – wykorzystanie potencjału dziedzictwa historycznego zakonu reformatów dla rozwoju turystyki i życia społeczno-kulturalnego w Polsce i Ukrainie” – to rzymskokatolicka parafia pw. św. Piotra z Alkantary i św. Antoniego z Padwy w Węgrowie oraz lwowska archidiecezja Kościoła rzymskokatolickiego. Całkowity koszt realizacji projektu wynosi prawie 2,5 mln euro, z których ponad 880 tysięcy – to część, która zostanie skierowana na Rawę Ruską.

Kościół zawsze był miejscem, gdzie bracia Mniejsi Franciszkanie odprawiali nabożeństwa. Pojawił się Rawie Ruskiej w 1725 roku. Kościół został wybudowany w stylu barokowym w XVIII wieku według projektu znanego włoskiego architekta Paolo Fontany. Prace trwały około ośmiu lat ze względu na brak kompetentnego kierownika. W 1738 roku kościół został konsekrowany i oddany pod opiekę św. Michała. Później do kościoła dobudowano piętrowy klasztor z celami. Kościół pełnił swoją funkcję do roku 1941, kiedy to na tereny Ziemi Lwowskiej wtargnęły niemieckie wojska. Odtąd i w okresie powojennym kościół wykorzystywano jak magazyn produktów i różnorodnych towarów, później zaś w klasztorze mieścił się garaż maszyn rolniczych.

Irena Rudnicka,
słowopolskie.org

Państwowa Służba Statystyki Ukrainy podaje:

Stanem na 1 grudnia 2017 r. liczba ludności w Ukrainie wynosiła 42 403 027 osób.

Wśród regionów największą liczbę ludności szacuje się w obwodach donieckim i dniepropetrowskim – odpowiednio 4 202 802 i 3 233 006 osób.

Trzecią pozycję zajmuje Kijów, gdzie zamieszkuje dziś prawie 3 mln (dokładnie 2 933 537 osób). Bez uwzględnienia stolicy, w samym obwodzie zarejestrowano 1 753 066 osób.

Ponad 2 mln osób doliczono się w obwodach charkowskim, lwowskim, odesskim i ługańskim. Najmniejszą liczbę ludności zarejestrowano w obwodach czerniowieckim i kirowohradzkim, nieco ponad 900 tys. osób.

Podane liczby nie uwzględniają tymczasowo okupowanego terytorium Autonomicznej Republiki Krym i Sewastopola.

dk.com.ua

W Łucku uczczono Tadeusza Kościuszkę

Tadeusz Kościuszko urodził się 4 lutego 1746 r. w Mereczowszczyźnie na Białorusi. Jak co roku Towarzystwo Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki zorganizowało wieczornicę, aby uczcić ten dzień wielkiego bohatera narodu polskiego i narodu amerykańskiego.

Maria Lawryniuk i Tatiana Poliszczuk przygotowały bardzo ciekawą prezentację o życiu, działalności, wielkiej miłości Tadeusza do Ludwika Sosnowskiej, o walkach, w których brał udział i o jego rodzinie. Recytowały też fragmenty wierszy polskich poetów o Kościuszcze.

Następnie głos zabrały Nina Poremska – prezes TKP im. Tadeusza Kościuszki w Łucku oraz dyrektor Wołyńskiej Biblioteki Naukowej im. Ołeny Pczilki Ludmyła Stasiuk. Obie panie podkreśliły rolę, jaką odegrał Tadeusz Kościuszko i pamięć o nim w życiu narodu polskiego i dążeniu Polaków do wolności.

Następnie uczestnicy spotkania mogli obejrzeć film zrealizowany przez członków TKP z okazji 200. rocznicy śmierci polskiego bojownika o wolność, która przypadła na rok 2017. Członkowie Towarzystwa wyruszyli w roku 2017 w podróż szlakiem miejsc, gdzie żył i walczył Tadeusz Kościuszko. W czasie tej podróży powstał film, o którym pisaliśmy w „Monitorze Wołyńskim”.

Na koniec prezes TKP im. Tadeusza Kościuszki podziękowała wszystkim za przygotowanie wieczornicy i wspólne uczczenie urodzin bohatera spod Raclawic.

Wiesław Pisarski,
monitor-press.com

Klub miłośników polskiego kina w Krasilowie

28 stycznia w sali lekcyjnej Rejonowej Biblioteki Krasilowa z inicjatywy Stowarzyszenia „Polskie kulturalno-oświatowe stowarzyszenie miasta Krasilowa” odbyło się uroczyste otwarcie Klubu Miłośników Polskiego Kina. Pomysł stworzenia takiego klubu pojawił się, kiedy konsul RP w Winnicy Przemysław Szymański, przekazał w darze dla polskiej organizacji w Krasilowie 37 licencjonowanych filmów w języku polskim o rozmaitej tematyce.

Uczestnikami klubu zostaną przede wszystkim uczniowie polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej Krasilowa, którzy mają możliwość pogłębiać teoretyczną wiedzę i gramatyczne umiejętności z języka polskiego, a także starsi członkowie polskiej organizacji społecznej. Otwarcie klubu rozpoczęło się od słów powitalnych kierownika działu kultury, narodowości i religii krasilowskiego rejonu Inny Gryciuk, która podziękowała Ruslanowi Garnykowi za ciekawą inicjatywę i zapewniła wszystkim o swym poparciu dla podobnych przedsięwzięć polskiej mniejszości w przyszłości.

Ruslan Garnyk zaznaczył, że otwarcie „Klubu Miłośników Polskiego Kina” jest związane z pamiętną datą

– 155. rocznicą Powstania Styczniowego 1863-1864. Jedną z większych bitew powstańców styczniowych z rosyjskim wojskiem, odbyła się na terenach dzisiejszego rejonu krasilowskiego, pod wsią Wielka Salicha 23 maja 1863 roku. Zginęło tam blisko 400 osób. W 2013 roku w pobliżu Wielkiej Salichy, przy wsparciu strony polskiej postawiono pamiątkową tablicę pamięci o poległych, którą opiekują się Polskie Stowarzyszenie Krasilowa i miejscowi mieszkańcy. Podczas otwarcia klubu zaprezentowano film z odsłonięcia w 2013 roku pomnika w Saliszy.

Zarząd i członkowie „Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia Miasta Krasilowa” dziękują za wsparcie przy stworzeniu Klubu Miłośników Polskiego Kina pracownikom Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, kierownikowi działu kultury, narodowości i religii Krasilowskiej Administracji Rejonowej Inny Gryciuk oraz kierownicze Krasilowskiej Biblioteki Rejonowej Olenie Kondratiuk za wsparcie i otwartość.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych w każdą ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 14:00 na przegląd filmów w języku polskim w sali lekcyjnej biblioteki.

Natalia Garnyk,
słowopolskie.org

Na Ukrainę w ramach akcji „Święta bez taty” trafiła pomoc z Polski

Czwarty rok z rzędu ukraińskie dzieci, których rodzice, zginęli, broniąc granic Ukrainy i Europy przed wschodnią zaborcą, otrzymały świąteczne paczki w ramach akcji „Święta bez taty”, głównym organizatorem tej akcji, była polska organizacja „Inicjatywa Bohaterom Majdanu”.

Tak samo, jak i w latach poprzednich, w zbórkę zaangażowali się Polacy, a także Ukraińcy mieszkający w Polsce. Do ukraińskiej młodzieży z Polski trafiły słodycze, zabawki i artykuły spożywcze. Każda paczka została zapakowana w specjalne świąteczne opakowanie. W roku 2018 paczki dotarły do następujących miast: Lwów, Bereżany, Chmielnicki, Bar, Winnica, Kijów, Żytomierz, Równe i Nowowołyńsk. Warto zaznaczyć, że ze Lwowa do innych ukraińskich miast paczki zostały bezpłatnie wysłane przez firmę kurierską Meest Express.

Do Centrum Pomocy Uczestnikom ATO, działającej przy Żytomierskiej Administracji Obwodowej, paczki świąteczne przybyły 16 stycznia. Do swoich końcowych adresatów zostały one dostarczone kilka dni później. Organizacja społeczna „Inicjatywa Bohaterom Majdanu” czwarty rok pomaga dzieciom z całej Ukrainy organizując zbórkę w Polsce w ramach akcji „Święta bez taty”.

Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org

Helena Majdaniec: Królowa polskiego twista – wieczór w Łucku

W Wołyńskiej Uniwersalnej Naukowej Biblioteki im. Ołeny Pczilki odbyła się impreza artystyczna poświęcona życiu i twórczości Heleny Majdaniec, polskiej piosenkarki pochodzenia ukraińskiego.

23 stycznia podczas wieczoru artystycznego pt. „Helena Majdaniec – królowa polskiego twista” wspomnieniami o królowej polskiego twista podzielili się przedstawiciele rodziny Majdańców z Wołynia – krajoznaw-

ca Iraida Majdaniec z miejscowości Żydyczyn kiwerekckiego rejonu oraz córka kuzynki Heleny – Ludmiła. Po raz pierwszy zaprezentowano wzruszające fotografie, między innymi z lat 50. XX wieku, kiedy Panas Majdaniec z Mylska odwiedził rodzinę Majdańców w Szczecinie. Ciepła atmosfera spotkania artystycznego dodały występy Haliny Marczuk, przewodniczącej obwodowej organizacji Ogólnoukraińskiego Towarzystwa Ochrony Zabytków Historii i Kultury oraz Swiłłany Osypczuk, dyrektora Rożyszczęńskiego Centralizowanego Systemu Bibliotecznego. Spotkanie poprowadziła Tetiana Burmistrowa, kierownik Zakładu Literatury do Spraw Sztuki. Wszyscy goście mieli okazję zapoznać się z archiwalnymi nagraniami wideo z występów znakomitej polskiej piosenkarki.

Helena Majdaniec urodziła się 5 października 1941 r. w małej miejscowości Mylsk (obecnie – rejon rożyszczęński) w rodzinie Lidii i Filimona. W 1946 r. rodzina – trójka dzieci i rodzice – przeprowadziła się na terytorium współczesnej Polski i zamieszkała w Szczecinie.

Po pierwszym występie na scenie lokalnego teatru „Elf” kariera piosenkarki, przyszłej gwiazdy polskiej sceny, potoczyła się błyskawicznie. Następnie był chór politechniki, a później – zespół „Klipsy” oraz klub studencki „Pinokio”. Brała udział w legendarnych festiwalach w Szczecinie i Opolu. Weszła do składu wybitnego zespołu „Czerwono-czarni”. Jej rockowe piosenki nie znały granic, w szczególności „Ryzyk”, „Czarna Alibaba” itp. W latach 60–90. mieszkała we Francji, gdzie na Helenę zwróciła uwagę Marlen Dietrich. Koncertowała w ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii, USA, Kanadzie i innych krajach.

W listopadzie 1991 r. wróciła do Polski. Zmarła 16 stycznia 2002 r. w Szczecinie.

monitor-press.com

Książka o Kościuszcze

W Kijowie ukazała się drukiem książka „Od Insurekcji Kościuszkowskiej do 1830 roku. Polacy na prawym brzegu Ukrainy: od mitów do faktów”. Trzecia edycja woluminu została wydana przy wsparciu Ambasady RP. Poświęcono ją walce wywoleńczej narodu polskiego na Prawobrzeżu po utracie przez I RP niepodległości. Pierwsza książka o powstaniu styczniowym została opublikowana w 2014 roku. Od czasu wydania monografii o powstaniu listopadowym minął rok.

Niniejsza edycja poświęcona jest postaci Tadeusza Kościuszki nie przez przypadek, bowiem Sejm i Senat RP ogłosili rok 2017 Rokiem Kościuszki, a prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda i UNESCO, zobowiązali się do patronowania obchodom tej rocznicy.

Publikacja podkreśla poszczególne strony historii Polaków i rozwój polskiego ruchu wywoleńczego na prawym brzegu Ukrainy od powstania prowadzonego przez Kościuszkę do 1830 roku. Autorzy zbiorowej monografii reprezentują ukraińskie instytucje naukowe i wyższe uczelnie Kijowa, Lwowa, Białej Cerkwi, Winnicy, Łucka, Humania, Chmielnickiego, a także polskich instytucji naukowych i oświatowych Warszawy i Częstochowy.

Na okładce książki wykorzystano ilustrację, przedstawiającą alegorię podziału I RP z 1773 roku oraz portret Tadeusza Kościuszki.

Sergij Porowczuk,
słowopolskie.org

Oświadczenie IPN w sprawie stanowiska Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Ze zdziwieniem przyjęliśmy oświadczenie Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, stwierdzające, że strona ukraińska nie widzi możliwości kontynuowania prac Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków w jego dotychczasowym formacie.

Forum działa od 2015 r. pod patronatem obydwu Instytutów Pamięci Narodowej, stanowiąc płaszczyznę polsko-ukraińskiego dialogu historycznego. Efektem pięciu dotychczasowych spotkań Forum jest omówienie i przedstawienie ustaleń wybitnych badaczy z obu krajów na temat wielu kluczowych zagadnień dotyczących szczególnie trudnych kart z historii stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939-1947.

Uczestnicy Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków na ostatnim spotkaniu podjęli decyzję o opublikowaniu w najbliższym czasie dotychczasowych wyników działalności Forum w formie pracy zbiorowej, równoległe w języku polskim w Polsce i w języku ukraińskim na Ukrainie. Po wydaniu tej publikacji Forum będzie mogło kontynuować dyskusje nad kolejnymi ważnymi momentami polsko-ukraińskiej historii.

Pragniemy przypomnieć, że dialog polsko-ukraiński dotyczący także trudnych aspektów naszej wspólnej przeszłości, rozpoczął się znacznie wcześniej niż powstał UIPN. Z tego

powodu wyrażamy przeświadczenie, iż pomimo nieprzychylnego stronie polskiej stanowiska UIPN, polsko-ukraińskie kontakty naukowe będą kontynuowane. Przewidziana w nowelizacji ustawy o IPN odpowiedzialność karna za zaprzeczanie „zbrodniom ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-1950” nie dotyczy bowiem działalności naukowej. Obawy dotyczące bezpieczeństwa ukraińskich uczestników debat naukowych na terytorium Polski są całkowicie nieuzasadnione, wręcz prowokacyjne.

Pragniemy także zaznaczyć, iż w 2015 r. Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła ustawę nadającą członkom OUN i UPA oraz ukraińskich formacji kolaborujących z Niemcami status „bojowników o wolność i niezależność Ukrainy”. Zapisy tej ustawy mogą być wykorzystywane do hamowania wszelkiej krytycznej refleksji nad działalnością ukraińskich nacjonalistów, w tym również przedstawiania faktów na temat ludobójstwa na ludność polskiej dokonanego przez UPA.

Pomimo tego, Instytut Pamięci Narodowej wyraża nadzieję na odbudowę konstruktywnego dialogu naukowego z Ukrainą oraz podjęcie wspólnych działań na rzecz ochrony miejsc spoczynku i symbolicznych miejsc pamięci narodowej.

źródło: ipn.gov.pl

Prezydent Duda otrzymał tytuł honorowego obywatela Seulu

- To wielki zaszczyt otrzymać honorowe obywatelstwo jednego z największych miast na świecie, a na pewno jednego z najnowocześniejszych miast na świecie. Pan burmistrz wspominał o pewnych wspólnych elementach, które mamy w swojej historii. Przeżycia narodu polskiego i narodu koreańskiego w wielu momentach były podobne – powiedział prezydent Andrzej Duda podczas ceremonii nadania mu tytułu honorowego obywatela Seulu. – Przeżyliśmy dziesiątki lat bez ojczyzny, kiedy nam ją odebrano, kiedy nasze ojczyzny były okupowane. Doświadczyły tego oba nasze narody, wiemy, co to znaczy mieć swoje państwo, wiemy, co to znaczy żyć w swoim mieście – akcentował prezydent.

Przyznał, że naród polski i koreański w wielu sprawach umie się zrozumieć i porozumieć.

- Może właśnie dlatego biznes z Korei Południowej tak dobrze radzi sobie w Polsce i tak dobrze w Polsce inwestuje. Może dlatego ja drugi raz już jestem w Seulu, mimo, że to 8 tys. kilometrów. Mówiłem panu burmistrzowi, że moja poprzednia wizyta 10 lat temu, kiedy towarzyszyłem prezydentowi Kaczyńskiemu i dzisiejsza, pokazały mi niesamowity skok, jaki dokonał się w mieście na

przestrzeni 10 lat. Wiele nowych budynków, wiele nowej infrastruktury. Widać, że miasto bardzo dobrze się rozwija – mówił prezydent.

- U nas w Polsce nie ma takich wielkich miast, trudno wyobrazić sobie, że samo miasto może mieć 10 mln mieszkańców, a cała aglomeracja ponad 20 mln mieszkańców. Tylu ludzi codziennie idzie, jedzie do pracy, przemieszcza się codziennie i to wszystko działa. I to działa niezwykle sprawnie. Przed chwilą pan burmistrz demonstrował system monitorowania i zarządzania miastem i to wszystko działa niezwykle sprawnie – zauważył prezydent Duda. – Bardzo dziękuję za ten zaszczyt bycia honorowym obywatelem Seulu. Dziękuję za to, że nowoczesne technologie idą z Korei do Polski, że firmy koreańskie przenoszą je do naszego kraju. Bardzo chciałbym, żeby współpraca w dziedzinie rozwijania innowacyjnej myśli technicznej, gospodarki i przemysłu pogłębiała się – podkreślił prezydent.

Zażył również, że złoty medal honorowego obywatela to dobry znak dla Polaków na igrzyska.

- Jeszcze się igrzyska nie zaczęły, a Polak już dostał złoty medal – żartował prezydent Andrzej Duda.

źródło: wPolityce

Rada Najwyższa Ukrainy nie zgadza się z nowelizacją ustawy o IPN.

„Przyjmuje ten akt z rozczarowaniem i głęboką troską”

W odpowiedzi na uchwalenie 6 lutego nowelizacji ustawy o IPN ukraiński parlament przyjął oświadczenie, w którym deputowani stwierdzają, że z głęboką troską przyjęli ten akt. Według oświadczenia „otwarty dialog, wolna wymiana myśli i wolność akademicka znalazły się w sytuacji zagrożenia prześladowania prawnego, co przeczy wartościom demokratycznym”.

PAWEŁ BOBOŁOWICZ

Rada Najwyższa Ukrainy stwierdza, że „nie przyjmuje podwójnych standardów i narzucanie idei zbiorowej odpowiedzialności narodu ukraińskiego i próby porównania wszystkich bojowników o wolność Ukrainy do dwóch totalitaryzmów XX wieku – nazistowskiego i komunistycznego”.

Zmiany w polskiej ustawie mają przeczyć sensowi i duchowi partnerstwa strategicznego pomiędzy Ukrainą i Polską.

Deputowani stwierdzają, że „niezaprzeczalnym jest to, że w przeszłości, i dzisiaj rozpalenie wrogości pomiędzy naszymi krajami leży w interesach wspólnych wrogów – w przeszłości były nimi reżimy nazistowski i komunistyczny, dzisiaj jest nim „rosyjski agresor i okupant”.

Rada wyraziła również obawy, że takie działania wpłyną na prawa prawie miliona Ukraińców, którzy dziś pracują w Polsce. Deputowanych niepokoi „niszczenie ukraińskich pomników na terenie Polski, napady na uczestników religijnych uroczystości i osoby ze społeczności ukraińskiej, zakazy imprez kulturalnych i szowinistyczna retoryka”.

Deputowani odwołali się do słów naszego papieża:

„Święty Jan Paweł II pozwala nam uniknąć błędów przeszłości i budować mocne, oparte na zaufaniu partnerstwo pomiędzy Ukrainą a Polską”.

Ukraińscy deputowani podnieśli też wątek Holokaustu:

„Rada Najwyższa Ukrainy jest solidarna ze wspólnotą międzynarodową w sprawach niedopuszczania zaprzeczania zbrodniom Holokaustu”.

Rada zaapelowała do prezydenta Polski o wykorzystanie jego konstytucyjnych prerogatyw, aby wspólnie z Sejmem i Senatem powrócić do wyważenia, racjonalności i życzliwości.

Oświadczenie zostało przyjęte dosłownie kilkanaście minut przed wystąpieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy, w którym prezydent poinformował o podpisaniu nowelizacji i skierowaniu jej do Trybunału Konstytucyjnego. W czasie swojego wystąpienia prezydent wielokrotnie odnosił się do kwestii Holokaustu, relacji z Izraelem, ani razu nie odnosząc się do wątków ukraińskich zawartych w nowelizacji.

Oświadczenie wydał Ukraiński Instytut Narodowej Pamięci.

UINP przypomina, że od 2015 roku odbyło się 5 posiedzeń Polsko-Ukraińskiego Forum, w którym uczestniczą historycy z obu krajów.

Według UINP uchwalenie nowelizacji istotnie zmniejsza przestrzeń do dyskusji i dialogu. UINP konstatuje, że nie widzi możliwości przedłużenia funkcjonowania działalności Forum w dotychczasowym formacie i nie może gwarantować zabezpieczenia wolności słowa ukraińskim uczestnikom Forum na terytorium Polski. Instytut zwrócił się, by posiedzenia forum przeprowadzać na terytorium Ukrainy, gdzie nie będą wywierane żadne presje i ograniczenia.

Instytut stwierdza, że dyskusja dotycząca przeszłości powinna pozostać prerogatywą historyków, a nie polityków.

Według Grupy Polsko-Ukraińskiego Dialogu: „Nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej w obecnym kształcie będzie miała fatalny wpływ na relacje polsko-ukraińskie. Może doprowadzić do eskalacji wrogości i pogłębienia konfliktu politycznego między naszymi narodami. Ryzykujemy utratę dorobku dobrosąsiedzkich relacji ostatniego ćwierćwiecza i sympatii do Polski w społeczeństwie ukraińskim”.

W specjalnym oświadczeniu Grupy czytamy:

„Ustawa grozi również zmniejszeniem korzystnej i ważnej dla naszego kraju obecności pracowników i studentów z Ukrainy. Budzi także obawy co do niezbywalności praw obywatelskich mniejszości narodowych i etnicznych, w tym społeczności polskich Ukraińców”.

Twórcy oświadczenia uważają, że „Penalizacja wypowiedzi i działań, które „pomniejszałyby odpowiedzialność rzeczywistych sprawców zbrodni” przeciwko narodowi polskiemu, może doprowadzić do całkowitego zablokowania dialogu historycznego z Kijowem w sprawie zbrodni wołyńskiej”.

Według twórców oświadczenia zagrożeni będą także ci badacze polscy oraz zagraniczni, którzy mówią o konflikcie w latach 1939-47, zwracając uwagę nie tylko na zbrodnie OUN-UPA na Polakach, ale także na zbrodnie formacji polskich na Ukraińcach.

Sygnatariusze stwierdzają, że niewłaściwym jest zestawienie na tym samym poziomie działań ukraińskich organizacji nacjonalistycznych z działaniami Związku Sowieckiego i III Rzeszy.

W oświadczeniu zwraca się również uwagę na zaskakujące ramy czasowe, w których miałyby być dokonane zbrodnie ukraińskich nacjonalistów w latach 1925-50.

Do tego wątku m.in. odniósł się Paweł Kowal na twitterze Paweł Kowal (@pawelkowlapl):

„Uprzejma prośba do @KancelariaSejmu o informację, kto zgłosił poprawkę do Ustawy o @ipngovpl z datami 1925-1950 i jakie jest uzasadnienie tych cezur. Czy można otrzymać taką informację? <https://t.co/kyKRkcqJWu>”

Według grupy użyte w nowelizacji sformułowanie „Małopolska Wschodnia” jest ahistyczne, a w stosunkach międzynarodowych może być uznane za traktowanie terytorium należącego do Ukrainy jako części państwa polskiego. W sensie politycznym będzie odczytywane jako przejaw antyukraińskiej retoryki.

Członkowie Grupy Polsko-Ukraińskiego Dialogu wzywają do jak najszybszego skorygowania „konfliktogennych i zagrażających takim relacjom zapisów ustawy o IPN” Oświadczenie podpisali: Adam Balcer, Bogumiła Berdychowska, Andrzej Brzeziecki, Joanna Konieczna-Salamatin, Paweł Kowal, Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz, Paweł Purski, Krzysztof Stanowski, Tomasz Strzyk, Piotr Tyma.

Krytycznie o nowelizacji ustawy wypowiadają się wybitni badacze relacji polsko-ukraińskich, m.in. prof. Grzegorz Motyka i dr Łukasz Adamski. Zwracają również na kolejny absurd ustawy i możliwość wykorzystania jej przeciwko IPN, a dr Adamski napisał na Twitterze:

„Jestem przekonany, że po ew. wejściu w życie ustawy o IPN Polska zacznie mieć problemy z przekonywaniem światowej opinii publicznej do własnej wizji historii PL-UA, w tym Rzezi Wołyńskiej. Zadziała mechanizm psychologiczny – zakazują kwestionować ludobójstwo, znaczy go nie było”.

W 2016 r. profesor Andrzej Nowak w jednym z wywiadów stwierdził, że nie jest zwolennikiem regulowania kwestii historycznych przy pomocy prawa. Ten wywiad w ostatnich dniach profesor przypomina w kontekście przyjętych zmian.

Klub Jagielloński podważa sposób konsultacji nad projektem, zarzucając bardzo ograniczony ich charakter. Ministerstwo Sprawiedliwości jednak takie zarzuty odrzuca wskazując, że niezbędne konsultacje się odbyły.

Były premier Jan Olszewski nowelę ustawy o IPN nazwał „bulem prawnym”.

źródło: wnet.fm

„A nadzieja znów wstąpi w nas”

Pod tym hasłem dnia 28 stycznia w Związku Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie odbyły się jasełka – które ponownie przypomniały nam, jak ważny jest czas Bożego Narodzenia i dlatego tak uroczysto je obchodzimy. Tegoroczne jasełka przygotowali uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły pod kierunkiem Doroty Łabędzkiej. Do uroczystości dołączyli również uczniowie przygotowani przez Sołomiję Gelemey, Olgę Nadworną oraz Irenę Mysko.

DOROTA ŁABĘDZKA
tekst i zdjęcie

Wszystkich gości przybyłych na uroczystość przywitał prezes Związku Polaków „Orzeł Biały”, Sergiusz Łukjanienko. Swą obecnością zaszczytli nas Konsul RP we Lwowie Krzysztof Jachowicz i ojciec Paweł Odój – proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie.

Uczniowie wcieliłi się w role z ogromnym zaangażowaniem. Występ był wzbogacony o śpiew kolęd. Przedstawienie miało bardzo ciekawą fabułę, pełną zaskakujących wątków, tworzących spójną całość. Składało

się uśpieni pastuszkowie. Po chwili na scenę dołączyli Trzej Królowie, którzy złożyli Nowonarodzonemu cenne dary. Uczniowie wystąpili w specjalnie przygotowanych kostiumach oraz w pięknej scenografii nawiązującej do Betlejem. Mali aktorzy z dużym przejęciem i poświęceniem wiernie odtworzyli swoje role. Jasełka w wykonaniu dzieci wprowadziły wszystkich w iście świąteczny nastrój oraz swym pięknym i oryginalnym występem podbiły serca publiczności.

Kiedy część artystyczna dobiegła końca, wszyscy występujący na scenie, otrzymali gromkie brawa, które były uznaniem za piękne wykona-



się z dwóch części. Pierwsza część – „Wieczera wigilijna” ukazała widzom polskie tradycje i zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia. Akcja toczyła się przy stole wigilijnym, przed sceną, gdzie matka i ojciec przybliżali swym córkom jak wyglądała Wigilia dawniej – w ich dzieciństwie, a jak dziś. Druga część rozpoczęła się kolędą „Bóg się rodzi” oraz odsłonięciem sceny, gdzie ukazała się piękna betlejemka szopka z Maryją tulącą do swej piersi nowonarodzonego Jezusa. Obok Maryi stał przejęty Józef, szopkę zaś otaczał zastęp aniołów. Na scenie ukazało się również jarzące się ognisko, przy którym ogrzewali

nie przedstawienia. Następnie ojciec Paweł pobłogosławił oplatki, którymi staropolskim obyczajem wszyscy się podzieliłi, składając sobie nawzajem świąteczne i noworoczne życzenia. Społeczność szkoły oraz zaproszeni goście mogli wspólnie kolędować i przeżyć radość z bycia razem w tym szczególnym dla nas czasie.

Na zakończenie prezes Związku Polaków „Orzeł Biały”, Sergiusz Łukjanienko złożył podziękowania nauczycielkom, które przygotowały uroczystość oraz podziękował wszystkim uczestnikom i ich rodzicom za pomoc, zapraszając wszystkich na słodki poczęstunek.

Protest partii Swoboda i Korpusu Narodowego pod Konsulatem Generalnym RP we Lwowie

5 lutego o godz. 14:00 przed Konsulatem Generalnym RP we Lwowie ok. 50 osób z flagami partii „Swoboda” i „Korpus Narodowy” wzięli udział w akcji protestu przeciwko przyjętej przez polski Sejm i Senat nowelizacji ustawy o IPN zakazującej m.in. ideologii banderyzmu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Zwolennicy Swobody trzymali plakaty z napisami „Dzisiaj banderowcy i was [Polaków – red.] bronią na wschodzie Ukrainy”, „Nie polskiemu szowinizmowi”, „Nie ważcie się tykać naszych bohaterów”, „Bande-

Deputowany Swobody podkreślił, że „właśnie z tą czerwono-czarną „banderowską” flagą nasi chłopcy na wschodzie Ukrainy bronią także Polski”. – Wiemy, że Polska miała ciągle problemy z rosyjskim imperium. Być może Polacy zapomnieli, kto w rzeczywistości jest ich wrogiem – dodał. Zapytany o to, jak z taką narracją

czarno-czerwona flaga, żadnej w kolorze niebiesko-żółtym.

Podobne protesty miały miejsce przed Ambasadą RP w Kijowie oraz innych polskich placówkach konsularnych na terenie Ukrainy.

Przypomnijmy, że nowelizacja ustawy o IPN wprowadza kary grzywny lub więzienia do lat trzech



ra, Szuchewycz – bohaterowie narodu, oni walczyli za naszą swobodę”, „My – banderowcy! Jesteśmy z tego dumni!” oraz „Polsko, przeproś z tego okupację Ukrainy”. Pytani o napisy na plakatach, większość osób nie chciała się wypowiadać publicznie.

- Przyszliśmy pod polski konsulat z pokojową akcją, aby podkreślić, że Ukraińcy nie będą milczeć. Apelujemy do polskich władz, aby nie podpisywały szowinistycznych ustaw – powiedział Lubomir Melnyczuk z partii „Swoboda”, podkreślając, że jest to ustawa w całości „antyukraińska”.

nacjonalistyczną Ukraina wejdzie do Europy, Melnyczuk odpowiedział, że „nie możemy pozwolić, aby naszą historię pisali z zewnątrz. Czy to Warszawa, czy to Moskwa, czy jakiegokolwiek inne państwo” – podsumował deputowany partii „Swoboda”.

Wypowiedzi przedstawicieli partii Swoboda, a przede wszystkim byłej deputowanej partii „Swoboda” Iryny Farion, dotyczyły także ostrej krytyki władz państwowych Ukrainy m.in. prezydenta Petra Poroszenki i mera Lwowa Andrija Sadowego.

Warto zaznaczyć, że w czasie całej akcji protestu widniała jedna

za przypisywanie, publicznie i wbrew faktom, polskiemu narodowi lub państwu odpowiedzialności m.in. za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę Niemiecką lub inne zbrodnie przeciwko ludzkości, pokojowi i zbrodnie wojenne. W ustawie znalazły się także przepisy, które mają umożliwić wszczynanie postępowań karnych za zaprzeczanie zbrodni ukraińskich nacjonalistów, także zbrodniom tych ukraińskich formacji, które kolaborowały z III Rzeszą. Uchwalona przez Sejm i zaakceptowana przez Senat nowelizacja ustawy o IPN trafiła już do prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Młodzież z Ukrainy uczy się w Zespole Szkół w Lubomierzu

W bieżącym roku szkolnym do Zespołu Szkół w Lubomierzu przybyło 31 uczniów z Ukrainy Zachodniej, w większości z okolic Tarnopola. Jest to efekt nawiązania współpracy samorządu Lubomierza ze Zbarażem i Trembowlą, z tą ostatnią miejscowością uruchomiono nawet regularne, raz w tygodniu, połączenie autobusowe – odległość 900 km. Nie mogło być inaczej, gdyż koło Trembowli leży wieś Boryczówka, będąca pierwowzorem Krużewników z filmu „Sami swoi”.

Warunkiem rozpoczęcia nauki była znajomość języka polskiego w stopniu podstawowym. Niektórzy uczniowie mają polskie korzenie. Trzy lata będą się uczyć razem z polskimi uczniami. Ponoszą koszty wyżywienia i dojazdu, subwencją zaś przeznaczoną jest na ich naukę. Po ukończeniu szkoły w Polsce otrzymają unijne świadectwo. Jak mówi dyrektor ZS Joanna Paško-Sikora, uczniowie



uczą się bardzo dobrze i nie ma z nimi żadnych problemów. Potwierdzają to wychowawcy z internatu Ewelina Kucharczyk i Mirosław Goleniewicz.

Dolnośląski regionalista Zdzisław Mirecki (absolwent lubomierskiego Liceum Pedagogicznego) na spotkaniu w internacie przekazał nowym uczniom niezbędne informacje turystyczno-historyczne o

najbliższym regionie. Do informacji dołączył różnorodne materiały promocyjne pięciu miast powiatu Lwóweckiego i Dolnego Śląska m.in.: prospekty, widokówki, kalendarze, smycze i elementy odbłaskowe do bezpiecznego poruszania się po zmroku.

ZDZISŁAW MIRECKI



**TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH**
ODDZIAŁ STOLECZNY

KRS 0000114040

Przeznacz 1% podatku

Wspieramy:

- Renowację nagrobków na cmentarzach Lwowa i Ziemi Lwowskiej
- Osoby starsze, potrzebujące, samotne pochodzenia polskiego we Lwowie
- Polskie organizacje i szkoły we Lwowie

ul. Krakowskie Przedmieście 64/3
00-322 Warszawa
tel. 22 299 11 46
lwow.warszawa@gmail.com

Primum non nocere – Przede wszystkim nie szkodzić

Już kiedyś tak było – tekst miał być zupełnie o czymś innym, lecz ponieważ nie oparłem się presji wydarzeń, awantur i oczekiwań to piszę... no, oczywiście o „nowelizacji Ustawy o IPN” piszę! Ja wiem, to nic oryginalnego – praktycznie wszyscy teraz o tym piszą. Chwalą, ganią, napadają, bronią... jednym słowem „pełny zestaw” i „do koloru – do wyboru” bo oczywiście ton i treść „napisanego” zależy od politycznej proveniencji piszącego, oscylując pomiędzy bałwochwaltwem i obelgą.

ARTUR DESKA

Dlaczego to napisałem...

W tekstach na ten temat można obecnie znaleźć wszystko – od próby obiektywnej po manipulację, nadinterpretację, kłamstwa i tak skrajną, że aż obrzydliwą propagandę. Czytam to, oglądam, słucham i strasznie mnie to wszystko wkurza! Politycy, komentatorzy, propagandyści, publicyści, „eksperti”, „dziennikarze”, „autorytety” – wszystkie te szanowne osoby, opisane przeze mnie (w tekstach w ciągu ponad roku w Gazecie Kurier Galicyjski) grzechy „do kupy” zebrali i ich popełnianiem się świetnie bawią. Zaś to, że tak „przy okazji”, Polsce szkodzi, to albo mają głęboko „gdzieś”, albo udają, że tego nie zauważają. Ot tak! I właśnie dlatego postanowiłem napisać niejako „votum separatum” – mój tekst, w którym nad sympatię i antypatię się wznosząc (wierzę, że potrafię), słowami nazwać to, co się stało i co się dzieje.

Proszę absolutnie nie odbierać powyższej deklaracji jako mojej wiary w mą wyjątkowość czy genialność! Zwyczajnie, od lat wielu żyjąc poza Ojczyzną, szczęśliwie poza nurtami jej wewnętrznych walk politycznych się znajduję i niekiedy udaje mi się, mam nadzieję, zachować chłód umysłu tam, gdzie mieszkający w Polsce i pogrążeni w odmętach polsko-polskich walk wszelakich, tę zdolność już utracili. Dodatkowo – ta Ustawa nie jest mi obca. Druga Wojna Światowa, okupacja Polski, obozy, „ostatnie rozwiązanie”, pacyfikacja, OUN, Ukraina Zakarpaska, UPA, SS Galicja, banderowcy, melnykowcy, bulbowcy, „repatriacja” 1944-46, Operacja „Wisła” i wszystko inne – od kilku dziesiątków lat stanowią obiekt moich studiów. Ten, kto mnie zna – ten wie. Stąd uważam, że posiadam wiedzę odpowiednią, by wiedzieć (!) o czym piszę. Proszę o wybaczenie za ten egocentryczny i napuszony fragment, ale przewiduję napaści tak na tekst ten, jak i na mnie osobiście, osób niezbyt licznych lub „życzliwych inaczej” (to tacy, którzy pod płaszczykiem życzliwości dla osoby i troski o dobro i prawdę, napadają, szkalują, manipulują i nienawiść sieją). Dlatego nauczony mądrością człowieka niepokornego i do tego „samotnego wilka”, wynikającą ze skutków moich „występów” poprzednich, czułem się zmuszony podobny wpis, ograniczający pole dla „harców” przeróżnych „milusińskich” zamieścić. Jeśli niepotrzebnie – przepraszam i już do istoty problemu przechodzę.

Uwaga – już samo to, że przed „zabranieniem się” za Ustawę czuję się zobowiązany tak długi wstęp napisać i pewnego rodzaju asekurację (utrudniającą napaści na mnie) w nim zawrzeć świadczy o tym, jaka ona jest, nielatwa i niejednoznaczna. Ale naprzód! Do Ustawy, a raczej do jej nowelizacji!

O ustawie...

Jest długa i o wielu rzeczach mówi. O dobrym imieniu, o narodzie, o obozach (w domyśle), o zbrodniach, o przypisywaniu, o pomniejszaniu, o karaniu, o nazistach, komunistach, nacjonalistach, o Polakach, Niemcach, Żydach i Ukraińcach, o cmentarzach wojskowych, o dotacjach i o medalach wreszcie. Uf! (A i tak nie wszystko jeszcze wymieniłem). I przy takiej niebywalej, nie sposób przyznać, „rozpiętości” podejmowanych przez nią kwestii, oczywiście nie cała ta nowelizacja Ustawy budzi kontrowersje. Na pięć jej artykułów (prawda ten piąty jest tylko formalny), jedynie artykuł pierwszy wywołał awanturę. Nie będę cytował – każdy w Internecie znaleźć może.



Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau

Po przeczytaniu i przemyśleniu – pomimo międzynarodowej awantury, krytyk, zachwyty, obelg, wystawień, skandali, podpisów i skierowań do Trybunału – moim zdaniem nie sposób oceniać nowelizacji tej Ustawy (szczególnie jej art. 1) tak jak to jest przeważnie czynione – jednoznacznie i w kategoriach albo czerni, albo bieli. Tak, wiem, wielu spraw tak oceniać nie można, ale cóż z tego, jeśli niby to „nie można”, a jednak dla osiągnięcia korzyści przeróżnych właśnie, tak są one oceniane. Wracając do tematu – nowelizacja Ustawy o IPN jest długa, jej (budzący kontrowersje) artykuł 1 także jest



długi, rozbudowany i złożony, i wielu spraw dotyczy.

Najpierw to co, moim zdaniem, jest bardzo ważne i zgodnie z deklaracjami licznymi, stanowi przyczynę powstania, takiej treści i trybu uchwalenia nowelizacji. Zgodnie z zamiarami – tak autorów jak i posłów i senatorów (tak przynajmniej deklarują) którzy tę Ustawę uchwalili – nowelizacja Ustawy o IPN ma służyć walce o dobre imię Rzeczypospolitej Polskiej i narodu polskiego, a w szczególności stać się skutecznym orężem do walki z używaniem fałszywego (to, że fałszywego, jestem o tym osobiście przekonany) określenia „polskie obozy śmierci”. Cóż tutaj

wanego przez niektórych polityków i redakcję określenia „polskie obozy śmierci” uważam za potrzebną i sam gotów jestem o to kopie kruszyć! Pytanie jednak stawiam, czy ta nowelizacja taką „kopią” będzie? Mam poważne wątpliwości i zaraz się nimi podzielę.

Tekst nowelizacji budzi obawy wielu, czy nie będzie on używany jako „knebel” przy uciszaniu opowieści o tych Polakach, którzy w czasie wojny zachowali się niegodnie. Tekst nowelizacji, poprzez użycie pewnych pojęć, daje możliwości subiektywnej interpretacji jej litery przy jednoczesnym penalizowaniu opisanych w niej uczynków. Tekst, mimo deklaracji, że

nie istniały „polskie obozy śmierci” i tego, że Państwo Polskie w żadnej formie i w żaden sposób nie tylko nie uczestniczyło w zagładzie Żydów, ale i nie kolaborowało z okupującą Polskę III Rzeszą, to już sprawa z narodem może stwarzać problemy. Nie, nie – nie stwarza ich dla mnie. Dla mnie, w mojej interpretacji, naród polski (rozumiany jako wielka wspólnota) w zagładzie nie uczestniczył. Problem jednak w tym, że niewątpliwie byli i tacy Polacy, którzy śledzili, wydawali, grabili, donosili, szantażowali, zabijali Żydów. Nie tylko Żydów zresztą. Ktoś chce zaprzeczyć, że tak było? No i właśnie – uważam, że poprzez pominięcie tego niuansu i ograniczenie się w zapisie do jednoznacznego i ogarniającego WSZYSKICH Polaków pojęcia naród polski – otwiera się możliwość manipulacji, sporów interpretacyjnych i semantycznych, dyskusji np. na temat, jaką liczbę przedstawicieli narodu już za cały naród uznać można. Co ciekawe, „spotkaniowe” pytanie: czy oskarżanie konkretnego Polaka albo grupy Polaków, przy tendencyjnej bądź skrajnie niezbytlicznej interpretacji, będzie już „przypisywaniem narodowi polskiemu” zbrodni, czy też jeszcze nie? Dumny zapis o narodzie polskim w tej nowelizacji jest, z jednej strony uprawniony (i wygląda pięknie), ale z drugiej strony, przy złej woli, głupocie, złośliwości, nienawiści, stwarza możliwości – nazwijmy to ogólnie – nadużywania zapisów teże nowelizacji.

Tak, tak – wiem. Apologeci nowelizacji mnie zakrzyczą, że to przecież absurd, przeciwnicy teże zgodnie stwierdzą, że z tym zapisem to strasznie historię fałszować się będzie... Otóż, ja nie wiem, jak będzie! Wiem jedynie, że przy złej woli, wiele absurdów jest możliwych i dlatego ta nowelizacja, poprzez mądre i odpowiedzialne używanie słów i pojęć, powinna maksymalnie ograniczać pole dla szkodliwych i złośliwych „harców”, a nie takie pole stwarzać! Nawet jeśli ceną takiego ograniczenia byłoby wpisanie kilku dodatkowych zdań – np. że byli Polacy, którzy w czasie wojny dopuścili się zbrodni, ale (w rozumieniu tej nowelizacji) ich obwinianie nie jest tożsame z obwinianiem narodu. Ja rozumiem, to byłby „niepiękny” zapis, ale coś mi się zdaje, że skuteczny. O konieczności zapisu może świadczyć już chociażby to, jak zapis istniejący obecnie interpretują przeciwnicy tej nowelizacji i używają tej interpretacji do deprecjacji całości nowelizacji. ▷

Niestety – jak zawsze, „diabeł tkwi w szczegółach”

Słowach, pojęciach i interpretacjach tychże. O ile sprawa tego, że

▷ Pozwalam sobie uważać, że niejednoznaczność w prawie – jest szkodliwa.

„Rażące pomniejszanie”

Kolejnym problemem, który widzę, a który z użytymi słowami i pojęciami jest związany, to użyte przez autorów nowelizacji pojęcie „rażące pomniejszanie”. Ja rozumiem, jeśli wszyscy okażą dobrą wolę, wiedzą się popisać, uczciwie podejść do problemu – to z tym „rażącym pomniejszeniem” nie będzie problemów! Rażące, znaczy rażące i wszy-

Walkę zarówno o dobre imię Rzeczypospolitej Polskiej i narodu polskiego, jak i o zaprzestanie używania określenia „polskie obozy śmierci” uważam za potrzebny i sam gotów jestem o to kopie kruszyć! Pytanie jednak stawiam, czy ta nowelizacja taką „kopią” będzie? Mam poważne wątpliwości.

scy powinni rozumieć o co chodzi! Tyle tylko, że ja się grzecznie pytam, a co będzie, jeśli ktoś zinterpretuje to przewrotnie, złośliwie, niezgodnie z dobrymi (mam nadzieję) intencjami autorów? Może tak być? A oczywiście, że może! I ja bardzo proszę o nieprzypisywanie mi „szukania dziury w całym” i „czepiania się słów”. Wiem co piszę! Po pierwsze, mamy do czynienia z ustawą, czyli aktem stanowiącym prawo! Oczekuję więc od tej ustawy jednoznaczności i używania słów oraz pojęć uniemożliwiających lub ograniczających możliwość manipulowania nimi! Po drugie, obserwując trwającą bezlitosną polityczną walkę, walkę bez zasad, bez honoru, gdzie tylko cel, a nie metody się liczą (tak jest nie tylko w Polsce), wielokrotnie byłem i nadal jestem świadkiem takich nadinterpretacji, takiego manipulowania, takiej hucpy, że każde dwuznaczne słowo wypowiedziane, zapisane, powtórzone, napawa mnie obawą, iż stanie się fundamentem zła, kłamstwa, prywaty i krzywdy. W tym konkretnym przypadku – kto ma oceniać czy coś już jest „rażące”, czy jeszcze „rażące” nie jest?

Prawda, nie jestem prawnikiem i nie wiem czy pojęcie „rażące” ma jakąś prawną definicję, ale coś mi się zdaje, że to właśnie sądom przyjdzie rozstrzygnąć (jeśli Trybunał Konstytucyjny tego „rażącego” czymś nie zamieni) czy coś już je „razi”, czy jeszcze „nie razi”. I raz jeszcze, jeśli ktoś chce mi zarzucić, że pastwię się nad słowami, to proszę sobie darować! Rozmawiamy o akcie stanowiącym prawo w Polsce! Nie tylko! Rozmawiamy o definicji czynu zagrożonego karą nawet trzech lat więzienia! Przepraszam, ale to poważna sprawa i na ten przykład, jeśli już ktoś ma „siedzieć”, to warto, by przyczyny dla czego „siedzi” były jasne i oczywiste, a nie zależały od takiej czy innej, bardziej lub mniej stronniczej, interpretacji! Istnienie możliwości interpretacji różnych, w tym konkretnym wypadku daje mi prawo do obaw!

„Fakty”

i „rzeczywiści sprawcy”

Teoretycznie wszystko jasne: „Kto publicznie i wbrew faktom przypisuje Narodowi Polskiemu lub Państwu Polskiemu... lub w inny sposób rażąco pomniejsza odpowiedzial-

ność rzeczywistych sprawców tych zbrodni...”. No cóż, kto by tam coś „wbrew faktom” twierdził i kto by „rażąco pomniejszał odpowiedzialność rzeczywistych sprawców”. Jeśli ten „ktoś” jest uczciwy i rozsądny, a fakty i sprawcy jednoznacznie ustalen i ten „ktoś” o tym wie – to nikt.

W przypadku zbrodni III Rzeszy Niemieckiej (pomimo przeróżnych propagandowych akcji „dziennikarzy” i „wysoków” polityków – których to szczególnie ostatnio bywamy świadkami) co do sprawstwa i wykonania większości tego co określane jest

ogólnie jako „zbrodnie hitlerowskie”, nikt poważny wątpliwości raczej nie ma. Nawet polscy i niemieccy historycy są co do „faktów” zazwyczaj zgodni. Prawda, są dyskutowane i ciągle badane nieliczne „wątpliwe” przypadki, ale po pierwsze są to wyjątki, a po drugie ze względu na ich rozmiar i znaczenie są one zazwyczaj sprawami trzeciorzędowymi w ogromie hitlerowskich zbrodni. Jednym słowem, większość niemieckich zbrodni, popełnionych tak na narodzie polskim, jak i narodzie żydowskim (a także innych narodach), jest dobrze zbadana, udokumentowana i nawet skatalogowana. Tym samym – w ich wypadku (poza wspomnianymi wyjątkami) trudno mieć pretensje do użytego w nowelizacji pojęcia „wbrew faktom”.

Natomiast jeśli chodzi o „zbrodnie ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką”, to już nie wszystko jest takie proste i oczywiste. Nie, absolutnie nie zamierzam przez powyższe przeczyć „wbrew faktom” czy relatywizować lub „pomniejszać” (nie tylko „w rażący, ale w jakikolwiek sposób) „czynów popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów... polegających na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności” na terytorium II RP (czemu piszę właśnie tak (II RP, a nie „Małopolska Wschodnia”) – jeszcze wyjaśnię). Pragnę tylko zwrócić uwagę na to, że przy stosowaniu tak brzmiącej nowelizacji, powołującej się na „fakty” i „rażące pomniejszanie odpowiedzialności rzeczywistych sprawców”, w odniesieniu do „zbrodni ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką” mogą powstać poważne problemy.

Problemy

z „wątkiem ukraińskim”

Problemem jest chociażby to, że o innych „faktach” mówią historycy polscy, a o innych ukraińscy. Spór trwa nie od dzisiaj i (obawiam się) jest raczej nierozwiązywalny. Nikt bezstronny go nie próbował rozstrzygnąć (ponownie obawiam się) raczej próbować nie będzie. Tak polscy, jak i ukraińscy historycy na inną pamięć historyczną się powołują, zupełnie

inaczej (nawet te same) dokumenty interpretują, a niektórzy z nich – innej polityce historycznej służą. W wielu przypadkach to powoduje (paradoksalnie), że „fakty” są dla nich różne i wzajemnie się wykluczają. Wcale nie zamierzam bronić pozycji którejkolwiek ze stron – mam na ten temat własne zdanie, ale to długa opowieść i chętnych jej posłuchania na wielki dzbanek kawy do Drohobycza zapraszam!

Jasne, że z czysto praktycznego punktu widzenia, nam, Polakom, najprościej jest przyjąć, że „nasze fakty są prawdziwsze” i mieć Ukraińców w nosie. Można tak! Co więcej, zdaje się, że właśnie taką interpretację „faktów” przyjmują (prawda domyślnie) autorzy nowelizacji. Co ciekawe, podobne podejście do problemu polsko-ukraińskich „faktów” jest też właściwe części historyków „kresowych” oraz części skrajnie prawicowych organizacji – w ich ocenie „faktów” nie ma miejsca na najmniejsze wątpliwości co do sprawców. Jednak każdy kto ma wiedzę o latach 1939-45 i o tym, co się wtedy na wschodnich terenach II RP działo i jednocześnie nie jest zarażony bakcylem fanatyzmu, to musi przyznać, że to nie do końca tak było! Niestety, czy to nam się podoba, czy nie – jakaś część zbrodni popełnionych w dawnych, wschodnich województwach II RP, jest niezbadana, nieudokumentowana, niewyjaśniona. Nie marudzę – wiem! W latach wojny na Wołyniu i w Galicji panował chaos. Tak, było OUN i UPA. Ale byli nie tylko oni! Zbrodni „polegających na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka

Wiem, że przy złej woli, wiele absurdów jest możliwych i dlatego ta nowelizacja, poprzez mądre i odpowiedzialne używanie słów i pojęć, powinna maksymalnie ograniczać pole dla szkodliwych i złośliwych „harców”, a nie takie pole stwarzać!

wobec jednostek lub grup ludności” dopuszczali się też inni i nadal wymaga to zbadania i wyjaśnienia. Jednak zazwyczaj, bez wyjaśniania, „siłą rozpędu” te zbrodnie niewyjaśnione są „wrzucane do jednego worka” z tymi zbadanymi. Pytam – o jakich „faktach” można w tych przypadkach mówić? Absolutnie nie relatywizuję tym samym ukraińskiej odpowiedzialności za zbrodnie przez Ukraińców popełnione. Pytam się tylko, czy w kontekście nowelizacji, dyskusja o tych konkretnych i niewyjaśnionych zbrodniach, ze wskazywaniem na sprawców na kogoś innego niż „ukraińscy nacjonalści i członkowie ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką”, to już „rażące pomniejszanie” i „wbrew faktom”, czy jeszcze nie?

Pytam, bo przecież przy takim rozumieniu „faktów” jakie prezentują niektórzy, zbrodnie nawet te nie zbadane i z niewiadomymi sprawcami i tak „ukraińscy nacjonalści i członkowie ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką” popełnili. Ktoś powie: „ale działalność artystyczna i naukowa jest z nowelizacji wyłączona”. Tak, jest. Tyle że, podobne dyskusje (próbujące wyjaśnić niewyjaśnione) – o tym wiedzą doskonale wszyscy tym się zajmujący – nie tylko za drzwiami sal konferencyjnych się toczą i nie tylko

między profesurą. Są jeszcze studenci, publicyści, eksperci, dziennikarze, zwyczajni ludzie wreszcie. Tak, w wielu przypadkach działanie zapisów ustawy („naród polski”, „rażąco pomniejsza”, „wbrew faktom”) będzie uzasadnione. Tam, gdzie dla efektu propagandowego, gdzie z nienawiści, gdzie w złe pojmowanej służbie polityce wszelakiej, gdzie z nienawiści, gdzie za cudze pieniądze wreszcie są tworzone i głoszone najdziksze i najbardziej absurdałne wymysły (w tym wypadku nie ośmielę się napisać „historie”) – istnieje nadzieja na uzasadnione i skuteczne stosowanie zapisów tej nowelizacji. Jednak nowelizacja obejmuje swymi zapisami WSZYSTKO i WSZYSTKICH. Czyli

Tekst nowelizacji, poprzez użycie pewnych pojęć, daje możliwości subiektywnej interpretacji jej litery przy jednoczesnym penalizowaniu opisanych w niej czynków.

także tych, którzy naukowcami i artystami nie są, a jednak badają, piszą, głoszą historie nie zbadane do końca, a priori do „worka” ze „zbrodniami ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką” wrzucone. Czyli także wystąpienia ekspertów, specjalistów, działaczy i polityków nawet, w których oni uczciwie prawdy szukać będą, a ich sposób rozumienia „faktów” będzie inny niż ten wzięty „z worka”. Czyli studentów i młodzieży uczestniczącej w polsko-ukraińskich seminariach, spotkaniach, wymianach – bo trudno sobie wyobrazić, że Ukraińcy tylko polski punkt widzenia głosić będą

(właściwie, nie tyle o głoszenie cze- gokolwiek, co o dyskusję między uczestnikami – a to może być uznane za „publiczne” – mi chodzi). Jednym słowem zapis o „faktach” jest, z jednej strony logiczny, zrozumiały i zdaje się uściślać zasadę, że tylko ci, którzy „wbrew faktom” coś głosić będą „pod sankcje podpadają”, ale z drugiej strony (w „ukraińskiej” części tej nowelizacji) rodzi niebezpieczeństwo ograniczania swobody słowa, kneblowania, narzucania.

Ostatnie już spojrzenie na ten zapis o „faktach” rzucając, obawiam się, że jeśli ktoś stanie przed sądem za jego naruszenie, to może dojść do sytuacji, w której to sąd właśnie będzie zmuszony się wypowiedzieć na temat tego, co jest, a co nie jest „faktem”. Oj, nie zazdroścę sądowni, bo zapewne ekspertów odpowiednich tak oskarżenie, jak i obrona znajdą. Jednym słowem – ubocznym efektem przyjęcia tej nowelizacji i jej wejścia w życie może być raptowny, choć niekoniecznie dobrowolny, wzrost wiedzy historycznej w środowisku sędziowskim. Sądy będą historię pisały – straszne i śmieszne to dla mnie.

Nękanie sądami i sądów

Kolejny problem. Zgodnie z nowelizacją, zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa (w rozumieniu

nowelizacji) mogą składać IPN i organizacje pozarządowe. W przypadku IPN teoretycznie z takim zapisem nie powinno być źle – mam bowiem nadzieję, że IPN i jego prokuratorzy zachowają się profesjonalnie i nie będą interpretowali użytego przez autorów nowelizacji pojęcia „rażące”, „wbrew faktom” w sposób rażąco(!) stronniczy, złośliwy czy nieuzasadniony. Mam też nadzieję, że udokumentowane opisywanie udziału Polaków w niemieckich zbrodniach nie będzie przez IPN traktowane jako znieważanie państwa i narodu polskiego. Jestem idealistą, mam więc prawo mieć nadzieję, że prokuratorzy IPN wykażą się mądrością, obiektywizmem i uczciwością (wiem, to

nadzieja tylko, a jak w życiu będzie – jeśli Trybunał Konstytucyjny tej nowelizacji nie przepisz – to z czasem zobaczymy).

Teraz o „organizacjach pozarządowych”. Oj, przypuszczam, że jeśli dające pole do manipulacji pojęcia w tej nowelizacji nie zostaną doprecyzowane (może to zrobić TK) to będzie wesoło! Wiele organizacji, szczególnie tych posługujących się skrajną ideologią (mam nadzieję, że wiadomo o kogo chodzi), już niejednokrotnie w ich działaniach i wystąpieniach przeróżnych, dało dowody tak niebywałej ignorancji, złej woli, przewrotności, egoizmu, manipulanc-twa i braku rozważań, iż jestem niemal pewien, iż prokuratura IPN zostanie wręcz „zasypane” podobnymi zawiadomieniami! I to wcale nie dlatego, że ilość popełnionych, a zapisanych w nowelizacji przestępstw będzie tak wielka, ale dlatego, że dwuznaczne słowa i pojęcia, niedoprecyzowane kwestie i problematyczne rozwiązania zawarte w tej nowelizacji, dadzą tym organizacjom swobodę działania w sposób dla nich wygodny, miły i przyjemny, chociaż nieuczciwy. Obawiam się, że dzięki wątpliwym zapisom tej nowelizacji będą nękanie ci, których nękać owe organizacje zechcą. Przyznaję, oświadczam, piszę, że martwi mnie to, bo to już nie tylko knebel – to już bat na tych, którzy takim organizacjom podpadli. Mam pełną świadomość tego, że zawiadomienie o przestępstwie wcale jeszcze sprawy sądowej nie oznacza. Jednak takie zawiadomienie będzie (w większości przypadków zapewne) oznaczało wezwania, wyjaśnienia, ekspertyzy. Czas, kłopoty, pieniądze. Także nerwy. W sumie – nękanie. Przepraszam, ale ja się nie zgadzam by akt prawny Rzeczypospolitej podobnemu mógł służyć. Nawet jeśli tylko teoretycznie.

Dalej o polsko-ukraińskich aspektach tej Ustawy

Jej nowelizacja używa pojęcia „Małopolska Wschodnia”. To błąd

Tak, tak – wiem. Nazwana tak jednostka geograficzna istniała w II Rzeczypospolitej. Dzisiaj kilka województw Zachodniej Ukrainy. Użycie tego terminu – „Małopolska Wschodnia” – działa na Ukraińców jak przysłowiowa „plachta na byka”.

Dla wyjaśnienia – podobnie działa na Polaków użycie terminu „Zakerzonie”. Obydwa terminy już dawno utraciły swój geograficzny sens, za to są pewnego rodzaju deklaracją polityczną. Osobiście uważam, że użycie terminu „Małopolska Wschodnia” w trudnej i tak jednak delikatnej w swej naturze Ustawie, jest absolutnie nieuzasadnione i do tego szkodliwe. Nieuzasadnione, bo Ustawa jest ustawą współczesną i jej treść jest co prawda z historią związana, ale ma za zadanie formowanie wydarzeń współczesnych – współcześnie zaś nie ma „Małopolski Wschodniej”. Tak, wiem – w rozumieniu niektórych środowisk jest! Ale jeśli tak, i jeśli to określenie zamieszczane jest w polskim akcie prawnym, to jest to już międzynarodowa deklaracja i to deklaracja polityczna. Na ile wiem, Rzeczpospolita Polska nie rości sobie praw do terytorium Ukrainy. Na ile mi wiadomo Rzeczpospolita Polska deklaruje chęć współpracy i realizacji strategicznego partnerstwa z Ukrainą. Jeśli tak – to co w akcie prawnym ta „Małopolska Wschodnia” robi?

Daty

Zgodnie z nowelizacją „Zbrodniami ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925–1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności”. A niby czemu 1925-1950? Zupełnie nie rozumiem! OUN to dopiero 1929 rok, UPA – 1942 rok, „formacje kolaborujące” – to nie wcześniej niż 1939... No, a 1950 r.? „Akcja Wisła” to rok 1947, a koniec partyzantki ukraińskiej w Polsce to nie później jak 1948? Jestem bardzo daleki od kpiarskiego nastroju, ale się pytam – co za historyk to pisał? Po co? Nie wiem dla kogo i po co umieszczenie podobnych dat było ważne, ale przynajmniej w moich oczach, rzucają one cień na autorów tej nowelizacji i stanowią fundament do podejrzeń o ich brak profesjonalizmu, jakieś polityczne interesy, brak odpowiedzialności.

Wolność Tomku w swoim domku? – jeszcze jeden problem

Jeszcze o pojęciach – ostatnie i może nie taki „ostrzy” problem, ale uważam, że istotny. Wymienianie jednym tchem „ukraińskich nacjona-

Ubocznym efektem przyjęcia tej nowelizacji i jej wejścia w życie może być raportowny, choć niekoniecznie dobrowolny, wzrost wiedzy historycznej w środowisku sędziowskim. Sądy będą historię piśły – straszne i śmieszne to.

listów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą” jest dla wielu Ukraińców obraźliwe. Prawda, większość Polaków o tym nie wie, ale jednak w latach wojny i okupacji bycie „ukraińskim nacjonalistą” wcale nie oznaczało automatycznie kolaborowania z III Rzeszą Niemiecką. Podoba się to komuś – nie podoba, pasuje do jego teorii – nie pasuje, ale to akurat „fakt”. Co więcej, część Ukraińców z nacjonalistycznymi

przekonaniami (nie mylić proszę z przekonaniami nazistowskimi) z III Rzeszą walczyła. Tak, można się spierać co do skali, zakresu, efektywności – ale tak było i tyle! Tych ukraińskich nacjonalistów Niemcy wieszali, rozstrzeliwali, zsyłali do obozów koncentracyjnych. Jeśli ktoś nie wierzy – znam konkretne przypadki, konkretne imiona i nazwiska. Znowu uwaga dla „czytających inaczej!”! Napisane powyżej wcale nie znaczy, że uważam, iż ukraińscy nacjonalisci z III Rzeszą W OGÓLE nie współpracowali. Tak, współpracowali, tyle że nie wszyscy! I w różnym czasie wojny i okupacji różnie to wyglądało. Dlatego, dla Ukraińców podobne zestawienie ze sobą „ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą – jest obraźliwe w odbiorze. No i znowu! Oczywiście można uznać, że mamy w nosie, jak Ukraińcy takie czy inne sformułowanie przyjmują! Wolność Tomku w



Protest partii Swoboda i Korpusu Narodowego pod Konsulatem Generalnym RP we Lwowie

swoim domku! Napisaliśmy właśnie tak, bo tak się nam podobało i już! A co, może tak nie było?! Tyle tylko, że jeśli tak, to bardzo proszę nie oczekiwać, że Ukraińcy będą milczeć. Proszę się nie dziwić ich reakcją na nowelizację, bo niestety takim zachowaniem się „stonia w składzie porcelany” sami będziemy sobie winni. A przecież wiele zrobić nie trzeba by problemu najwzyczajniej uniknąć – wystarczy jeden podpunkt „ukraińskich nacjonalistów i człon-

ków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką” – na dwa rozbić „ukraińskich nacjonalistów” i „członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką”. Ktoś powie „zbędna kosmetyka”, „jaka różnica” – a właśnie, że to nie tylko kosmetyka, a różnica znaczna. Jeśli ktoś tego nie rozumie – to albo współczesnej Ukrainy nie zna, albo „udając głupca” ma jakieś tajne w tym interesy.

Ta nowelizacja (cały czas mam na myśli artykuł 1 tej obszernej Ustawy) ma moim zdaniem trzy części

Pierwszą i drugą – dookoła których toczy się światowa awantura, i odnoszą się one do uczestniczenia Polaków w zbrodniach niemieckich

Większość „obaw” można by rozwiązać uszczegółowiając i ujednoznaczając zapisy nowelizacji, ograniczając możliwości jej „rozgrywania” przez manipulantów wszelkich.

i do zbrodni niemieckich oraz zagłady Żydów. Trzecia, to ta która odnosi się do – cytuję: „zbrodni ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z III Rzeszą Niemiecką”.

Najpierw o światowej awanturze słów parę. Uważam, że „szum medialny”, reakcje Izraela, USA, organizacji żydowskich to, z jed-

ciwnikiem karania za słowa. To znaczy, jestem przeciwnikiem, by za to grzywny nakładać i do więzienia wsadzać. Tak, wiem podobne rozwiązania mają w swym prawodawstwie i inne państwa – w tym Ukraina (choć ta – bez zapisów pozwalających na tego konkretne

egzekwowanie karne). W moim, może i naiwnym, idealistycznym systemie ocen, uważam, że kara tak za „kłamstwo oświęcimskie”, jak i szkalowanie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej czy „rażące” i „wbrew faktom...” nie powinna uwzględniać więziennej celi. Uwaga! Napisane wcale nie oznacza mojej zgody na bezkarność w ewidentnych przy-

Szantaż

Tak jak już napisałem, w moim rozumieniu, ze względu na materię której dotyczy, art. 1. tej nowelizacji ma trzy części. Pierwszą – ogólną (mającą stosunek do Polski i narodu), drugą – odnoszącą się do Niemców, Żydów i Polaków, i trzecią – do Ukraińców i Polaków. Błędy, pułapki i niezręczności znajdują we wszystkich trzech częściach – chociaż w części „polsko-ukraińskiej” jest ich niestety najwięcej. Nie, to wcale nie dlatego tak jest, że tak tę nowelizację oceniam, bo w Ukrainie mieszkam i sympatie mi zdrowy rozsądek przysłaniają. Mimo wszystko – staram się być obiektywny, a oprócz tego nigdy nie zapominam, że jestem Polakiem. Dlatego też zapisy tej nowelizacji oceniam, mam nadzieję, i obiektywnie, i z punktu widzenia dobra mej Ojczyzny. Wzgląd na nie właśnie, nie pozwala mi na zamykanie oczu i udawanie, że wszystko jest w porządku, kiedy tak nie jest. Tak więc, właśnie w polsko-ukraińskiej części tej nowelizacji najwięcej problematycznych zapisów znalazłem i to nie znaczy nic ponad to, że uważam, iż są to problematyczne zapisy – dlatego, starałem się wyjaśnić powyżej.

Nie potrafię się oprzeć wrażeniu, że „trzecia część” nowelizacji, ekspresowy tryb jej uchwalenia, brak prac i poprawek wszelkich, został „przeciągnięty” przez polski parlament przy zastosowaniu pewnego szantażu emocjonalnego. Można go „namalować” mniej więcej takimi słowami: „Jeśli jesteś przeciwko tej ustawie / Jeśli chcesz przedłużenia nad nią prac / Jeśli poprawki chcesz wnieść – to: Uważasz za prawdziwe określenie „polskie obozy śmierci” / Chcesz pozwolić na przypisywanie państwu i narodowi polskiemu zbrodni niepopelnionych / Zaprzeczasz heroiczną postawę Polaków podczas II Wojny Światowej / Zaprzeczasz albo relatywizujesz zbrodni ukraińskich nacjonalistów i kolaborantów II Rzeszy. No i podejrzewam, że pod takim właśnie „plaszczykiem” przeciągnięto wszystko. Z dwuznacznymi zapisami, z możliwością manipulowania, z penalizacją, z politycznymi deklaracjami mającymi się nijak do tematu nowelizacji, bez (niczego nie zmieniającego w sensie samej nowelizacji) szacunku dla innych narodów. Ot tak!

Apel:

Bardzo proszę wszystkich, którzy w wirze polsko-polskich walk nie utracili jeszcze zdolności samodzielnego myślenia i obiektywnej oceny, o zestawienie sobie kilku spraw: kto jest autorem nowelizacji i na jakich fachowcach się wspierał przy tworzeniu jej projektu, tekstu nowelizacji, moich uwag opisanych w tym tekście i tego, co się dookoła tej nowelizacji dzieje, a o czym można usłyszeć, przeczytać praktycznie wszędzie. I po zebraniu tego wszystkiego „do kupy” – oceńcie proszę sobie sami, na ile ta nowelizacja będzie skuteczna, i jej przepisami nikt stronnictwo nie będzie manipulować i czy w końcu przyniesie naszej Polsce dobro, czy nie. Ja, tradycyjne „oceny nie wystawiam”, „gotowej recepty” nie prezentuję, na Waszą mądrość licząc.

padkach (to znowu uwaga dla „czytających inaczej”).

Co znamienne, „awantura” w zachodnich i polskich gabinetach rządowych, ambasadach, mediach i organizacjach toczy się dookoła pierwszych dwu części tej nowelizacji.

Części „polsko-ukraińskiej” w tej awanturze nie ma. Jedyne na Ukrainie jest o tym głośno

Niestety, jako że – znowu mam takie wrażenia – wszystkie moce polskich mediów i polskiej dyplomacji są skierowana na obronę zapisów tej nowelizacji na Zachodzie – znowu nikt ze strony polskiej z Ukrainą nie rozmawia. Tak, moim zdaniem, ta nowelizacja jest ułomna. Tyle, że jeśli już ją przyjęto i podpisano – trzeba Ukrainie wyjaśnić, tłumaczyć i bronić tego, co w tej nowelizacji jest do obrony. Inaczej, bez takiego dialogu, możemy się spodziewać ukraińskiej odpowiedzi – odpowiedzi kogoś, komu niczego wyjaśnić nie próbowano nawet, odpowiedzi niestety, w sferze szacunku dla wrażliwości narodowej, zapewne podobnej do tej, jaką w tej nowelizacji przejawili jej autorzy w stosunku do Ukrainy. Tego chcemy?

Penalizacja. Na ten temat tylko słów kilka. Osobiście jestem prze-

Żołnierze starego Stanisławowa (cz. II)

Dowódców stanisławowskiego garnizonu historycy jeszcze, jako-tako wspominają. Ale na temat oddziałów i jednostek, z których składał się garnizon – mamy, niestety, prawdziwą „blokadę informacyjną”. Jakie oddziały stacjonowały w mieście, ilu było żołnierzy, gdzie mieściły się koszary – na te pytania nie daje odpowiedzi żaden kronikarz. A jednak niektóre dane o wojskach w Stanisławowie udało się odnaleźć. Spróbujmy odtworzyć tę militarną łamigłówkę.

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Po co płacić drożej?

Czy miał Potocki własne „prywatne” wojsko? W Rzeczypospolitej wielcy magnaci prawie nie podlegali władzy królewskiej i mieli na utrzymanie całe armie. Właściciele Stanisławowa do biednych nie należeli, ale historycy jakoś nie sławią ich prywatnych oddziałów. Posiadali wprawdzie ochronę osobistą, i to niemałą. Historyk Czesław Chowaniec pisze, że podczas oblężenia Stanisławowa w 1676 roku garnizon liczył około 4 tys. wojska. Z nich około 2700 były to regularne oddziały, a reszta – zaciężni wojownicy ruskiego, uzbrojeni miesz-

ochrony pogranicza. Stanisławów uważany był za miasto graniczne – granica przebiegała zaraz za Śniatyniem. Dalej ciągnęły się tereny Gospodarstwa Mołdawskiego – wasala Turcji. Z drugiej strony, za przełęczą Jabloniecką, były tereny węgierskie, wchodzące w skład Imperium Austriackiego. Granice wymagały ochrony, którą pełniła straż przednia.

Wspomniany już Karpiński przytacza interesujący epizod: „Miałem już około lat 12 (ur. 1741 – aut.), gdy mój ojciec został wezwany na pojedynek przez oficera straży przedniej Janiszewskiego. Pojedynek miał odbyć się rankiem. Choć był dla nas dzieci ojcem surowym, to taka miłość do ojca odezwała się we mnie, że przez całą noc swą szabelkę ostrzyłem, żeby rankiem, na samym

Ich liczba wahała się od 100 do 150 osób. Na czele smolarzy stał rotmistrz Przelucki, który werbował swoich żołnierzy spośród miejscowej ludności, dobrze znającej góry. Ze starych dokumentów wiadomo, że odzież smolarzy była specjalnie przystosowana do walk w górach: odpowiedniej barwy maskującej wśród karpackiej przyrody. Dowódca smolarzy otrzymywał 100 złotych miesięcznie, szeregowy żołnierz – 10 złotych. Za działania w warunkach terenowych żołnierzom dopłacano jeszcze po 2 złote.

Oddziały smolarzy miały też inne miasteczka Galicji. Utrzymywane były ze specjalnych podatków na produkcję i sprzedaż alkoholu. Wiadomo, że główną siedzibą tych oddziałów była miejscowość Przerośl w rejonie Nadwórniańskim. Dowództwo oddziałów było jednak ściśle powiązane ze Stanisławowem. Główny dowódca, rotmistrz Przelucki, był komendantem stanisławowskiej fortecy, zaś inny – „rotmistrz smolaków i pobrzeżników lasów bohorodczarskich” Józef Jurkowski, ślub z panną Magdaleną Siromską brał w kościele w Stanisławowie.

Na wzór turecki

W 1931 roku Józef Grabowski umieścił w „Kurierze Stanisławowskim” artykuł „Miłość i wojsko fortecy stanisławowskiej”. Opierając się na dawne księgi magistrackie przytacza nazwy oddziałów stacjonujących w stanisławowskiej fortecy.

Najczęściej wspominana jest węgierska piechota, żołnierze chorągwi nowoczesnej, dragoni (rodzaj kawalerii – aut.), artylerzyści i lejbkompania, czyli straż przyboczna. W tych oddziałach służyło wielu żołnierzy najemnych, takich jak: Johann Willing, Johann Keller, Marek Serben, Węgier Michał Nogery. Wśród korpusu oficerskiego przeważali jednak Polacy, wśród nich adiutant komendanta garnizonu i chorąży artylerii Franciszek Blikowski, czy porucznik hetmańskiej chorągwi pancernejskiej Aleksander Roszyc, który zmarł w Stanisławowie.

Najbardziej interesujące są notatki o janczarach. Są dane o kapelmistrzu kapeli janczarskiej panu Majewskim, a do siostry kronikarza Karpińskiego smalił cholewki starosta górowski Potocki, co swatać się przychodził w towarzystwie nadwornej kapeli. Janczarzy – to doborowa piechota turecka. Co robiła w Stanisławowie?

Okazuje się, że po reformie wojskowej w 1717 roku utworzono w armii koronnej dwie chorągwie piechoty janczarskiej. Mieli oni mundury podobne do tureckich, ale kompletowane były z ludności miejscowej. Chorągwie pełniły wartę honorową i należały do świty hetmana koronnego. Jeśli Czytelnik pamięta, Józef



Janczarska chorągiew pełniła rolę warty honorowej przy hetmanie wielkim koronnym. Są dane, że w Stanisławowie była janczarska kapela

Potocki był hetmanem wielkim koronnym, więc obecność oddziałów janczarów w Stanisławowie da się wytłumaczyć.

Każda chorągiew janczarska miała swoją kapelę, składającą się z trębaczy i doboszy. Podróżnik Wilhelm Schlemuler opisał taką muzykę turecką jako „całkowicie barbarzyńską i straszliwą, która silnym, rozdzierającym duszę krzykiem wdierała mi się do uszu”.

Samoobrona

Obecność w fortecy regularnych wojsk był rzeczą dobrą – dokąd tam były. W czasie działań wojennych najczęściej przerzucano je tam, gdzie były bardziej potrzebne, miasto zaś pozostawało bez należytej ochrony. Król Jan Kazimierz rozumiał doskonale, że miasto powinno bronić się samo. Dlatego w przywilejach, danych Stanisławowowi 14 sierpnia 1663 roku pisze tak: – Żeby miasto nasze mogło szybko się fortyfikować, a w przypadku zagrożenia – siebie obronić; żeby mieszkańcy umiejętnie korzystali z broni i powstrzymywali wrogów nacierających, postanawiamy urządzić poligon, nazwany wśród ludu „strzelnicą”, gdzie w pewnym czasie mieszkańcy miasta i przedmieść mogą się zbierać i zajmować się ćwiczeniami strzeleckimi.

Samoobrona nie utraciła aktualności także w następnym stuleciu. Uchwała Rady miasta, datowana 1718 rokiem mówi: „Dobrą rusznicę i funty dwa prochu, kopę kul powinien mieć każdy gospodarz, jak chrześcijanin, tak i Żyd. Po Wielkanocy naznaczymy rewizję i strzelanie do celu”.

W ten sposób cała ludność męska Stanisławowa, mogąca utrzymać broń, w razie potrzeby stawiała na mury i walczyła ramieniem z zawodowymi żołnierzami.

Emocje koszarowe

Ilu żołnierzy broniło stanisławowskiej fortecy? W różnym czasie liczby się różniły – jedni odchodzili, inni przychodzili. Ogólna liczba koronnego wojska (było jeszcze litewskie) stanowiła około 12 tys. osób rozrzuconych po olbrzymim terenie. Wobec tego, wielotysięcznego garnizonu w Stanisławowie nigdy nie było.

Jak obliczył historyk Alojzy Szarlowski, pod koniec XVIII wieku liczba ludności miasta wraz z przedmieściami nie przewyższała 5 tys. osób. Ilu było wśród nich wojskowych? Krajoznawca Grabowski ustalił, że w ciągu roku w mieście odbywało się od 20 do 40 ślubów; z nich 5-16 przypadło na wojskowych – jest to prawie co trzeci ślub.

Gdzież mieszkali wojskowi? Jezuita Stanisław Zaleński podaje, że „w zamku wojewody i w fortecy przebywała liczna załoga”. Na mapie z 1792 roku, na bastionie za kościołem jezuitów, widzimy kilka dużych budowli drewnianych. Prawdopodobnie są to właśnie koszary, gdzie mieszkała załoga fortecy. Co do oficerów, to przeważnie wynajmowali mieszkania w prywatnych kwaterach.

A na zamku, czyli na terenie pałacu Potockich, prawdopodobnie stacjonowały prywatne oddziały Potockiego. Nie były liczne. Na przykład, w 1718 roku na potrzeby załogi stanisławowskiego zamku uszyto 40 mundurów żołnierskich i 4 – dla oficerów.



Żołnierze chorągwi pancernejskiej

kańcy i „prywatny garnizon Potockiego”. Przypuszczamy, że tych „prywatnych” mogło być około kilkuset do pół tysiąca. Jest to jednak niewiele, gdy porównamy z „własną” armią Radziwiłłów, liczącą do 6 tys. żołnierzy.

Z drugiej strony, Potoccy postępowali mądrze. Żołnierzom trzeba było płacić żołd – i to z własnej kieszeni. Były to koszty niemałe. Zrobili więc unik. Ponieważ stanisławowska forteca był głównym przyczółkiem Pokucia, umieścili w niej oddziały królewskie. Potoccy mogli sobie na to pozwolić, ponieważ Jędrzej i jego syn Józef Potoccy byli hetmanami koronnymi, czyli dowódcami całego wojska koronnego Rzeczypospolitej.

Pojedynek, którego nie było

Kronikarz Franciszek Karpiński często wspomina oficerów straży przedniej. Na przykład, ich dowódca, pułkownik Cieński stacjonował w Stanisławowie z rodziną. Co to była za formacja? Prawdopodobnie było to coś w rodzaju dzisiejszych wojsk

początku pojedynku, Janiszewskiego po głowie z tyłu ciąć, choć by mi przyszło zginąć. Ale przeciwnicy, pomimo zaciętości, pogodzili się bez walki. Ja tylko na tym skorzystałem, bo gdy ojciec dowiedział się, jeszcze lepszą szabelkę mi kupił”.

Karpackie oddziały specjalne

Oprócz nieprzyjaciół zewnętrznych nie brakło Rzeczypospolitej wrogów wewnętrznych. Wspomnijmy tu słynnych karpackich opryszków. Szlachetni rycerze, co to bogatym zabierali, a biednym rozdawali przejęte skarby. Pojawiają się w legendach ludowych i dziełach akad. Grabowieckiego. Realia były jednak o wiele bardziej brutalnie – od działań opryszków jednakowo cierpieli zamożni Ukraińcy, polska szlachta, kupcy ormiańscy i żydowscy karczmarze. Do walki z tymi „ludowymi mścicielami” szlachta galicyjska utworzyła coś w rodzaju oddziałów gwardii narodowej – oddział smolarzy.

Białe Orły Łanowice zwyciężcą Turnieju Drużyn Pogranicza

Zwycięzcą pierwszej edycji halowego Turnieju Drużyn Pogranicza w piłce nożnej o puchar rektora Państwowej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu został zespół Białe Orły Łanowice. W finałowym meczu po remisie 1:1, Orły pokonały w rzutach karnych Polonię Przemyśl Oldboys 3:1. Impreza odbyła się pod honorowym patronatem prezydenta miasta Przemyśla Roberta Chomy.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

W hali Przemyskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji o puchar rektora PWSW w Przemyślu walczyło sześć drużyn – Szansa Strzelczyńska, Skala Mościska, Białe Orły Łanowice, Pogoni Lwów Amatorska oraz dwie drużyny współgospodarze – Polonia Przemyśl Oldboys i reprezentacja uczelni PWSW.

Ideą turnieju jest zrzeszenie społeczności pochodzącej z miast przygranicznych zarówno po stronie

polskiej, jak i ukraińskiej – zaznaczył Bartłomiej Marczyk, jeden z pomysłodawców turnieju.

Zespoły zostały podzielone na dwie grupy po trzy drużyny. Zwycięzcy grup i drugie miejsca zagrały między sobą w półfinałach. Następnie rozegrano mecze o 5-6 miejsce, 3-4 oraz wielki finał.

Liderem grupy A zostały Białe Orły Łanowice wygrywając 3:1 z reprezentacją PWSW oraz Pogoni Lwów Amatorska 3:2. W meczu o drugie miejsce w grupie A Pogoni Lwów Amatorska zremisowała z

PWSW 1:1, ale różnica bramek okazała się lepsza.

W grupie B nie było mocnych na współgospodarzy turnieju. Polonia Przemyśl Oldboys wygrała z Szansą Strzelczyńska 3:1 oraz ze Skalą Mościska także 3:1. Natomiast Mościska w meczu ze Strzelczykami na ostatnich minutach wyrównały wynik na 1:1. A w rzutach karnych zwyciężyli 5:4, zdobywając drugie miejsce.

W meczach półfinałowych Polonia Przemyśl Oldboys minimalnie zwyciężyła z Pogonią Lwów 1:0. Natomiast w drugim półfinale Białe Orły pokonały Skalę Mościska 3:1.

W meczu o 5-6 miejsca reprezentacja PWSW na ostatnich minu-

tach strzeliła bramkę wygrywając z Szansą Strzelczyńska 1:0. W meczu o 3-4 miejsca Skala Mościska po remisie 0:0 z Pogonią Lwów, zwyciężyła w rzutach karnych 4:3.

W wielkim finale po remisie 1:1 w podstawowym czasie gry, o zwycięstwie zdecydowały rzuty karne. Białe Orły Łanowice pokonały Polonię Przemyśl Oldboys 3:1, tym samym zdobywając pierwszy Puchar Rektora PWSW w Przemyślu.

Puchar kapitanowi drużyny z Łanowic osobiście wręczył rektor PWSW dr Paweł Treffer. Puchary za poszczególne miejsca z rąk Leszka Elińskiego, prezesa Polonii Przemyśl oraz Marka Horbania, prezesa

Pogoni Lwów otrzymali kapitanowie wszystkich drużyn biorących udział w turnieju.

Organizatorzy turnieju zaprosili drużyny na drugą edycję przemyskiego halowego Turnieju Drużyn Pogranicza.

Ps

Następnego dnia otrzymaliśmy smutną wiadomość. W wieku 43 lat zmarł Roman Matys – uczestnik turnieju, wieloletni prezes Mościckiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, zawodnik Amatorskiej Ligi Polaków w składzie „Skaly” Mościska. Rodzinie i najbliższym przekazujemy szczerze wyrazy współczucia.



ZAPROSZENIE DO WSPÓŁPRACY

Przedsiębiorstwo Spółka z o.o. „TRIZ” (Towarzystwo Realizacji Inżynierskich Zadań),
ul. Maszynostroitelnej 1, 40020 Sumy, Ukraina, tel. +38 (0542) 700-075, 700-076

<http://triz-ltd.com>, e-mail: triz@triz-ltd.com pragnie zaprosić do współpracy firmy w Polsce.



O FIRMIE

„TRIZ” realizuje zamówienia dla przemysłu chemicznego, petrochemicznego oraz gazownictwa w zakresie projektowania, produkcji, naprawy, modernizacji, diagnostyki, poprawy niezawodności maszyn odśrodkowych (sprężarek, pomp, turbin, multiplikatorów, generatorów), jak również ich węzłów, a mianowicie: wirników sprężarek odśrodkowych, kół wirnikowych, wałów, uszczelnień labiryntowych, końcowych uszczelnień olejowych, łożysk ślizgowych i oporowych, elastycznych sprzęgieł.

HISTORIA

Firma powstała w 1990 roku, w wyniku przekształcenia oddziału odśrodkowych sprężarek „WNII-kompressoromasz”. Mamy ponad 25-letnie doświadczenie produkcji maszyn odśrodkowych. Od początku istnienia do chwili obecnej nasza firma ulega ciągłym przemianom, dorównując światowym trendom konstrukcji i technologii maszyn odśrodkowych.

MISJA

Naszą misją na rynku najlepiej odzwierciedla motto: „RAZEM – LEPIEJ”, ponieważ wasze sukcesy są naszymi sukcesami. Misją „TRIZ” jest zapewnienie pełnej satysfakcji klienta, dbamy o zapewnienie naszym klientom produktów najwyższej jakości oraz zapewniamy wysoki poziom obsługi klienta.



PRODUKTY

Wirniki odśrodkowe, koła wirnikowe, elastyczne sprzęgła z zestawem metalowych membran, łożyska ślizgowe i oporowe do turbin i sprężarek, łożyska segmentowe wzdłużnie i poprzecznie wahliwe do turbin i sprężarek, pierścienie oporowe oraz segmenty oporowe do turbin i sprężarek, uszczelnienia labiryntowe do turbin i sprężarek, końcowe uszczelnienia olejowe do turbin i sprężarek, uszczelnienia olejowe i gazowe.



NASZE ATUTY

Oferujemy kompleksową obsługę od projektu do realizacji „pod klucz”, dopasowujemy nasze wyroby do indywidualnych wymagań klienta. Jesteśmy rozpoznawalną marką w branży. Proponujemy nowatorskie rozwiązania konstrukcyjne, oraz zapewniamy szeroką pomoc w opracowaniu indywidualnych rozwiązań, unikalne technologie. Posiadamy patenty i certyfikaty oraz doświadczony i wykwalifikowany personel. Zapewniamy pełny nadzór nad procesem produkcyjnym i montażem naszych urządzeń.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie. Dzieje chwały (cz. II)

BOHDAN SYWANYCZ

Majestatyczna budowla

Zamierzając utworzenie potężnego zakładu naukowego, jezuita wykorzystywali maksymalnie istniejące możliwości i w krótkim czasie wybudowali nie tylko olbrzymi gmach szkoły, ale też cały zespół budowli, zapewniających zakładowi samowystarczalność. Było to właściwie małe państewko z własną infrastrukturą i gospodarką. Zespół budowli składał się z gmachu głównego, kaplicy, budynków i zabudowań pomocniczych, części gospodarczej oraz licznych elementów dekoracyjnych, zdobiących Zakład i nadających mu piętno niepowtarzalności.

Największe znaczenie w tym zespole nadawano, oczywiście, gmachowi głównemu, którego wymiary miały przewyższyć największe kolegia w Europie.

Otóż budownictwo rozpoczęło się w sierpniu 1883 roku. Nad pracami budowlanymi czuwał osobiście architekt Antoni Łuszczkiewicz. Nie dane mu było jednak ujrzeć wykończenie budowy własnego dzieła, gdyż 14 grudnia 1886 roku zmarł. Chyrowski zakład stał się więc jego ostatnim projektem. Po śmierci Antoniego Łuszczkiewicza budowę kontynuował architekt z Tamopola Jan Zakrzewski. Wprowadził do projektu kilka zmian, z których najważniejszą była rezygnacja z budowy kaplicy na dziedzińcu budynku.

Budowa na początku posuwała się dość wolno. Przed zimą 1883 roku ukończono połowę gmachu przyszłego kolegium, czyli skrzydło tylnie.

Chyrowska cegielnia nie nadążała wypalać potrzebnej ilości cegły, dlatego w roku następnym jedynie wykończono tę część i założono fundamenty pod drugą połowę gmachu.

Budowę kolegium ukończono w 1885 roku. 15 sierpnia 1885 roku ojciec Jackowski dokonał poświęcenia budynku i wkrótce zamieszkali w nim pierwsi jezuita. Wykończono również lewe skrzydło, prawe zaś zdążono nakryć dachem.

W 1886 roku zostały wykończone obydwa skrzydła gmachu, co umożliwiło przyjęcie pierwszych uczniów. Pierwszy rok nauki w Zakładzie Ojców Jezuitów rozpoczął się więc 15 września 1886 roku.

W roku następnym wybudowano przednie skrzydło gmachu, i budynek przyjął formę kwadratu, wewnątrz którego powstał przestrzenny dziedziniec o wymiarach 68 na 60 metrów. Następnie przednie skrzydło zostało poszerzone o dwa pawilony. W 1888 roku wybudowano i wykończono lewy pawilon, w następnym roku wybudowano i nakryto dachem prawy. Gmach był już prawie wykończony, gdy 6 marca 1890 roku nagle wybuchł wielki pożar, który strawił wszystko oprócz murów.

Pożar powstał wskutek nieostrożności robotników, którzy wykonywali prace wewnątrz budynku. Ogień gąsili strażacy z Dobromila, Sambora i Niżankowic z czynnym udziałem zakonników i uczniów Zakładu.

Cały następny rok trwały prace restauracyjne i już przed jesienią



Ryzalit skrzydła bocznego Zakładu

Zakład całkowicie odbudowano.

Tylne skrzydło gmachu, mieszczące kolegium, miało długość 88 metrów, od niego ciągnęły się dwa skrzydła konwiktu o długości 84 metrów, ściana przednia wraz z pawilonami miała długość 172 metrów. Wysokość budynku stanowiła 25 metrów.

Łączny koszt całej budowy wraz z przyległymi zabudowaniami przekroczył wcześniejsze szacunki i wyniósł 780 000 złotych reńskich.

W tym kształcie Zakład funkcjonował niewiele ponad 10 lat, i można go takim, nawet teraz, oglądać na niektórych fotografiach. Wkrótce jed-

właśnie firma wybudowała we Lwowie Teatr Wielki.

Budowę rozpoczęto w maju 1904 roku i przed zimą wzniesiono mury. Specjalną konstrukcję metalową dla sklepienia dachu wykonała fabryka Zieleniewskiego w Krakowie.

W zimie prowadzono prace wewnątrz budynku, między innymi sporządzono żelbetowe stropy między kondygnacjami, zaprojektowane przez znanych architektów Sosnowskiego i Zachariewicza, a w pierwszej połowie 1905 roku nakryto korytarze i wykończono pomieszczenia. Do dekoracji ścian został użyty korek z fabryki w Mödling w Austrii, płyty

kości 25 metrów i 772 metry w obwodzie. Nie licząc strychu, korytarzy i różnych pomieszczeń służebnych, gmach liczył 327 pomieszczeń, zaś korytarze, o szerokości 3 metrów, miały łączną długość 1980 metrów.

W 1907 roku we Lwowie odbył się prestiżowy przyrodniczo-lekarski konkurs, na którym przedstawiono różne projekty. Projekt Zakładu w Chyrowie otrzymał wówczas złoty medal.

Gmach Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie ma skomplikowaną formę. W podstawie ma kwadrat, którego skrzydło frontalne zostało wydłużone o dwa pawilony. Prostopadle do lewego pawilonu dobudowano jeszcze jedno skrzydło, które kończy się kaplicą. Faktycznie gmach Zakładu – to pięć złączonych ze sobą budynków i kaplica.

Wybudowano go w stylu neorenesansu, popularnym wówczas w Austrii. Styl ten łączy w sobie najlepsze tradycje włoskiego renesansu: charakterystyczne ciążenie ku symetrii, dzielenie fasady na mniejsze segmenty, prostokątny dziedziniec, wykorzystanie w dekoracji pilastrów, ryzalitów, kasetonów. Zazwyczaj w budowlach neorenesansowych stosowano też pewne elementy baroku.

Oglądając gmach Zakładu w Chyrowie można zauważyć, że jego fasada nie wyobraża linii ciągłej, lecz jest rozczłonkowana specjalnymi występami na mniejsze segmenty, które noszą nazwę ryzalitów. Głównym celem użycia tego sposobu jest urozmaicenie linii fasady i ułatwienie w percepcji wizualnej wizerunku budowli.



Wygląd ogólny Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie

nak jezuita stanęli przed problemem, że nawet w tak olbrzymim budynku brakuje pomieszczeń, dlatego rektor Kazimierz Stefański w 1904 roku zdecydował o dobudowaniu jeszcze jednego skrzydła oraz kaplicy.

Zaprojektował te pomieszczenia lwowski architekt Edgar Kowacz, budową zaś zajęła się firma znanego architekta ukraińskiego Iwana Łewyńskiego. Kilka lat wcześniej ta

zaś do podłogi dostarczyła fabryka Schattauera w Wiedniu. Ogrzewanie centralne zainstalowała firma „Chylewski – Hruby” ze Lwowa.

Ostatecznego wyglądu budynek nabrał w 1911 roku, po 25 latach istnienia Zakładu, gdy została wykończona wieża kaplicy.

Jako owoc wieloletniej pracy, pośród małego miasteczka Chyrów, stanął trzypiętrowy budynek o wyso-

Ryzality występują na całym obwodzie budynku. Na fasadzie możemy oglądać cztery ryzality. Centralny ryzalit, szerokości jednego okna, obejmował wejście główne i był zwieńczony specjalną nadbudową – frontonem, na którym widniał herb Zakonu Jezuitów. Fronton zdobiły dekoracyjne szczegóły – rozety w kształcie kwiatów, główka cherubina i wazy z fioresami. Wieńczyła go

figura patrona Zakładu – św. Jozafata, przywieziona z Wiednia i ustawiona w 1904 roku.

Tylne skrzydło miało trzy ryzality. W kątowych ryzalitach tego skrzydła były wnęki na figury świętych. Część środkową bocznych skrzydeł zdobiły od strony dziedzińca dwa wielkie ryzality, mieszczące klatki schodowe. Dwa małe ryzality umieszczono również w centrum przedniego i tylnego skrzydła. Nad przednim znajdował się fronton z zegarem, uwieczniony rzeźbą Anioła Stróża i barokowymi wazami.

Wszystkie wspomniane wyżej ryzality, oprócz zakończonych frontonami, wyróżniały czterospadowe dachy, dzięki którym wyróżniały się one na tle budynku. Swoją ryzalit posiadało również najnowsze skrzydło – znajdował się z tylnego boku i był zwieńczony tarasem.

Gdy chodzi o zdobnictwo, była już mowa o figurach i dekoracji frontonów. Parter był wzdłuż całego budynku oddzielony od reszty kondygnacji gzymsem i ozdobiony rustykiem.

Ważna pod względem estetycznym była dekoracja okien. Okna parteru miały kształt półokrągły, okna zaś pierwszego i drugiego piętra – prostokątne.

Wszystkie okna pierwszego i drugiego piętra obramowano gzymсами okiennymi, które pierwotnie w architekturze miały chronić je od deszczu, ale później pełniły przeważnie funkcje ozdobne. Nad oknami pierwszego piętra wyglądały jak zwykły gzymś, zaś nad oknami drugiego piętra były to gzymсы tzw. „uszate” czyli z występami po bokach. Na ryzalitach można też zobaczyć gzymсы okienne trójkątne i półokrągłe lub z zamkowymi kamieniami pośrodku.

Między budynkami i dachem położono gzymсы, zaś dach nakryto dachówką z cegielni, założonej w Chyrowie przez ojców jezuitów. Na całym dachu umieszczono kwadratowe dwuspadowe okna dachowe w zakopiańskim stylu, z wyjątkiem nowego skrzydła, które miało okna okrągłe, ozdobione barokowymi fioresami.

Najbogatsza pod względem dekoracji była fasada nowego skrzydła. Przestrzeń między oknami zdobiły imitacje kolumn – pilastry, nad oknami pierwszego piętra umieszczono na przemian półokrągłe i proste gzymсы, zaś w gzymсах okiennych drugiego piętra – wyobrażenia ludzkich twarzy, maskarony.

Kolegium wewnątrz otrzymało w zasadzie plan korytarzowy, w którym korytarze z pomieszczeniami po jednej stronie biegną wzdłuż wewnętrznego obwodu budynku. Jedynie w skrzydle tylnym, gdzie mieściło się kolegium, pomieszczenia są po obu stronach korytarza.

Osobliwością korytarzy są sklepienia krzyżowe z zaniżonymi arkadami. Klatki schodowe w budynku rozmieszczono w narożnikach kwadratu i w ryzalitach bocznych skrzydeł.

Wśród pomieszczeń szczególnie bogate zdobienia miał stary refektarz, znajdujący się w prawym skrzydle. Miał on sufit z hebanu i trzy pary ark, opartych na żeliwnych kolumnach.

Nie ustępuje mu nowy refektarz mieszczący się w nowym skrzydle. Sufit tej sali składa się z 400 deko-

racyjnych kasetonów ze stiukami w kształcie kwiatów. Podobny sufit, lecz bez kwiatów, miały sale na pierwszym i drugim piętrze tego skrzydła, a także sala nad kaplicą.

W prawym pawilonie ustawiono dwa rzędy kolumn. Na parterze i pierwszym piętrze kolumny były z metalu i posiadały ornament egipski, na drugim piętrze były drewniane i bez ozdób. Sale te również cechowały szerokie betonowe kasetony, powstałe ze skrzyżowania belek na kolumnach. Prócz tego poszczególne sale zdobily freski i płyty mozaikowe.

Jak już wspominałem, gmach Zakładu w Chyrowie wygląda majestatycznie. Spróbujmy dociec dlaczego, i co sprawia, że tak się dzieje, oraz na ile skala Zakładu jest wspólna z innymi współczesnymi mu budowlami. Nie mają tu, oczywiście, sensu dokładne pomiary – żeby porównać te budowle, by określić wielkość fasady, wystarczy przecież oko ludzkie. Stając przed Zakładem, zobaczymy budynek w kształcie litery L, którego długość, łącznie z kaplicą, stanowi 220 metrów. Otóż, pod tym względem, Zakład zostawia daleko poza konkurencją główne budowle Królestwa Galicji i Lodomerii, na którego obszarze został wybudowany. A więc, długość fasady gmachu Sejmu Galicyjskiego, w którym obecnie mieści się Uniwersytet Lwowski, mierzy 110 metrów. Niewiele większy jest gmach Politechniki Lwowskiej – 112 metry. Pałac Namiestnikowski we Lwowie, w porównaniu z Zakładem, wygląda miniaturowo – długość jego fasady wynosi zaledwie 60 metrów. W kraju nie było więc budowli, która dorównywałaby wielkością chyrowskiemu Zakładowi.

W granicach Ukrainy przewyższa go swymi wymiarami jedynie gmach główny Politechniki w Kijowie, którego łączna długość fasady wynosi 386 metrów, natomiast gmach główny Uniwersytetu im. T.

Szewczenki ma 145 metrów. Faktycznie dłuższą linię fasady ma carska rezydencja w Kijowie – Pałac Maryjski – 260 metrów (80 m – część centralna). Ale pałac ma tylko jedno piętro, zaś fasada nie stanowi jednej bryły, gdyż przecinają ją piętrowe galerie. Podobne galerie zdobią pałac Potockich w Tulczynie. Ten trzykondygnacyjny pałac w okresie swego rozkwitu miał 335 metrów, łącznie z parterowymi galeriami, łączącymi poszczególne części pałacu. Obecnie jedna z galerii jest w ruinie, ale nawet bez niej całość fasady przeciąga się na 205 metrów.

W tym jednak czasie, gdy budowano Zakład w Chyrowie, znajdował się on po drugiej stronie granicy Kijowa i Tulczyna, w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Dlatego jest rzeczą logiczną porównać go z głównymi budowlami imperium Habsburgów. Złożona w swej strukturze rezydencja zimowa Habsburgów, Hoffburg, przewyższa, oczywiście Chyrów, gdyż linia fasady wynosi 480 metrów, ale już letnia rezydencja monarchów austriackich Schonbrunn ustępuje Zakładowi – jego długość wynosi 180 metrów.

Wróćmy do Imperium Rosyjskiego, by porównać wymiary konwiku chyrowskiego z rezydencjami rosyjskich carów. Słynny Pałac Zimowy, w którym obecnie mieści się Ermitaż, ma długość 210 metrów, a więc ustępuje Zakładowi w Chyrowie. Carska rezydencja w Peterhoffie ma 281 metrów, ale podobnie jak Pałac Maryjski, fasada nie ma jednolitego poziomu, gdyż jej dwa skrzydła są znacznie mniejsze, niż część centralna.

I na zakończenie, porównajmy konwikt chyrowski z największą czynną królewską rezydencją w Europie, czyli z rezydencją królów brytyjskich – Pałacem Buckingham. Ma on formę kwadratu, którego część przednia mierzy 110 metrów długości, czyli o połowę mniej niż w Chyrowie!

XX Oplątek Lubelski we Lwowie

21 stycznia XX Oplątek Lubelski zgromadził Polaków i Ukraińców w Pałacu Sztuki we Lwowie. Tradycyjnie organizatorem spotkania świątecznego jest Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” z Lublina.



Konstanty Czawaga

KONSTANTY CZAWAGA ALEKSANDER KUŚNIERZ

- Przyjeżdżamy z Lubelskim Oplątkiem do Lwowa, do naszych rodaków – powiedział dla Kuriera Józef Husarz, wiceprezes Stowarzyszenia. – Ale nie tylko. Zapraszamy również władze miasta Lwowa. Patronuje tej imprezie od początku naszej akcji prezydent miasta Lublina. Chciałbym też jako pracownik urzędu tego miasta, kancelarii prezydenta miasta zaznaczyć, że podczas jednej z edycji tego Oplątku została podpisana umowa o współpracy między Lublinem a Lwowem. Było to 2004 roku.

Wszystkich zebranych przywitał biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa, który po wspólnej modlitwie pobłogosławił oplątki. Brzmiały kolędy i pieśni polskie i ukraińskie. Swoją dorobek za-

prezentowała młodzież artystyczna z Lublina i ze Lwowa.

- Cieszymy się bardzo z takich spotkań, bardzo nam są potrzebne, bo wówczas odczuwamy światło Bożego Narodzenia, radość – powiedziała Olga Suchomiel z Polskiego choru „Echo” we Lwowie. – Mamy też możliwość razem porozmawiać, trochę poćwiczyć język polski. Cieszymy się naprawdę. Są to pieśni, występy solistów i zespołów, konkursy, poczęstunek. Dziękujemy bardzo tym wspaniałym mieszkańcom Lublina.

Inicjatorem i głównym organizatorem lubelsko-lwowskiego spotkania oplątkowego jest prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” Zbigniew Wojciechowski.

- Gdy dwadzieścia lat temu przyjechalśmy do Lwowa pierwszy raz i symbolicznie podzieliłiśmy

się oplątkiem, zrodziła się myśl, że powinniśmy czynić to każdego roku – zaznaczył. – I to już trwa 20 lat. Spotykamy się z naszymi rodakami, z naszymi kochanymi przyjaciółmi, którymi są również Ukraińcy. Spotykamy się także z przedstawicielami władz Lwowa i obwodu lwowskiego.

Zbigniew Wojciechowski i Józef Husarz zostali w tym dniu uhonorowani medalem z okazji 700-lecia Lublina, które w imieniu prezydenta tego miasta wręczył im Krzysztof Stanisławski.

- Dzisiaj tak, jak w ciągu 20 lat przedstawiciele Lublina przyjeżdżają na wspólny oplątek. Jest to czas, kiedy przypominamy sobie, że Lwów i Lublin to miasta braterskie, miasta, które współpracują ze sobą. Mówimy o tym publicznie, że jest potrzebna współpraca między Polakami i Ukraińcami, między miastami polskimi i ukraińskimi. I jest to zupełnie naturalne, że w Lublinie słyszymy język ukraiński, że we Lwowie słyszymy język polski.

Przyjeżdżając na Oplątek Lubelski do Lwowa, Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie” co roku przywozi dary dla Domu Dziecka przy ul. Tadžyckiej. Tym razem goście zwiedzili też inne miejscowości w obwodzie lwowskim. W Mościskach uczcili pamięć pochowanych tam żołnierzy polskich z września 1939 roku.

Duża marionetka z drewna od uczestników ATO

Największą na Ukrainie marionetkę z drewna pod nazwą *Derewianko* zaprezentowali 14 stycznia we Lwowie kombatanci batalionów ochotniczych, którzy uczestniczyli w ATO w Donbasie.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Jej wysokość – ponad 4 metry i waży 640 kilogramów. Twórcą lwowskiego Pinokia jest Nazar Wytrykusz.

W rozmowie z Kurierem Galicyjskim Nazar powiedział, że taką marionetkę zaprojektował jeszcze przed wojną na wschodzie Ukrainy. Zrealizować jego marzenie pomogli koledzy z różnych batalionów ochotniczych. Prawie wszyscy żołnierze wcześniej nie mieli nic wspólnego z drewnem i to zajęcie było dla nich również rodzajem rehabilitacji. W ciągu pół roku duża marionetka została wykonana z desek sosnowych. Ma uruchomione ręce i nogi.

- Czasem ludzie mają serce jak z drewna, a nasz *Derewianko* ma ludzki charakter, jest prosty i dobry – mówią młodzi ukraińscy kombatanci. – Chcemy zapoczątkować we Lwowie Teatr Marionetki Ulicznej. Jeszcze dopracujemy *Derewianka*, ażeby w maju mógł on przejść przez centrum Lwowa.

Uczestnicy ATO chcą pojechać ze swoim *Derewiankiem* też do innych miast Ukrainy oraz do Polski, aby uczestniczyć w różnych festiwalach, imprezach ulicznych. Na razie



poszukują partnerów i sponsorów. Również we Lwowie kombatanci batalionów ochotniczych chcieli-

by założyć pracownię wyrobów z drewna i prowadzić tam warsztaty dla dzieci.

Dofinansowanie na zakup wózka inwalidzkiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla podopiecznego fundacji – Włodzimierza Ochockiego z Berdyczowa.

Włodzimierz kilkanaście lat temu zachorował na cukrzycę. Złe leczone choroby doprowadziły do amputacji obu nóg. Włodzimierz jest na rencie, a wielkim ułatwieniem dla niego byłby wózek elektryczny. Nasz podopieczny dostał jedynie stare, używane protezy oraz maleńki wózek, pamiętający lata 70.

Włodzimierz napisał wiele próśb o pomoc w sfinansowaniu wózka, niestety bez skutku. Cena używanego sprzętu to ok. 4 tys. PLN. Jeśli ktoś chciałby pomóc Włodzimierzowi, prosimy o wpłaty na konto fundacji:



BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045
1110 0000 0222 0700

z dopiskiem – „Włodzimierz Ochocki”.

Do tej pory udało się zebrać 2 tys. PLN.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Na szlaku II Brygady Legionów Polskich do Niepodległej (cz. III)

RARAŃCZA 1918 – internowanie legionistów i ich proces w Syhocie Marmaroskim

W następstwie bitwy pod Rarańczą 15/16 lutego, znacznej części oddziałów II Brygady Legionów Polskich nie udało się przebić przez linię frontu między Austro-Węgrami a Rosją. Wchodzący w jej skład legionieści zostali internowani i zamknięci w obozach zlokalizowanych w ówczesnych północnych Węgrzech – w komitacie marmaroskim. Poddano ich, za ciężką zdradę wobec państwa austro-węgierskiego, wojskowemu sądowi z groźbą najwyższych konsekwencji. Proces, trwający prawie cztery miesiące i zakończony uwolnieniem więźniów dzięki nadchodzącemu końcowi wojny i upadkowi monarchii, odbywał się w Syhocie Marmaroskim (węg. Marmaros-Sziget). Nazwa tego miasta stała się symbolem buntu i zarazem godności polskich żołnierzy wobec upartego nieprzejednania zaborczego mocarstwa.

JAN SKŁODOWSKI

W okrążeniu przez austro-węgierskie oddziały pod Rarańczą, uniemożliwiającym przejście poza linię frontu, znalazło się ok. 3000 uczestniczących w akcji legionistów. Wraz z nimi zostały zatrzymane tabory obu pułków, sztab Korpusu, dowództwo II Brygady, pułk artylerii i „zakłady”, więc kompania sztabowa, kompania telegraficzna, kompania szturmowa, żandarmeria polowa, intendentura, kolumna sanitarna, sąd polowy, piekarnia, rezerwa koni oraz kasa. Pewien czas po bitwie, zostali do nich dołączeni ci legionieści, którzy w dniu 15 lutego znajdowali się poza oddziałami (odkomenderowani do innych zadań bądź urlopowani); żołnierze z oddalonych oddziałów Korpusu znajdujących się w rejonie Synowódzka (2 pułk ułanów), Bolechowa i Doliny (część jego kadry, szkoła oficerska i podoficerska) także zostali przewencyjnie objęci internowaniem.

Zatrzymani zostali zgromadzeni 16 lutego w Sadagórze – oddzielnie oficerowie, oddzielnie szeregowi legionieści, skąd pod eskortą poprowadzono ich do Mamajowiec, miejsca rozpoczęcia przez nich akcji. Tam też niebawem przybyli prokurator wojskowy i sędzia śledczy. Kierujący akcją kpt. Roman Górecki oraz dowodzący artylerią mjr. Włodzimierz Ostoja-Zagórski zostali przesłuchani, a następnie przewiezieni z wnioskiem o postępowanie doraźne do więzienia w Kołomyi. W obronie wszystkich zatrzymanych, z obawy o dokonanie takiego sądu nad nimi, zaprotestowały strajkiem krajowe władze i urzędy oraz całe społeczeństwo polskie w Galicji. W efekcie, zaarrestowani legionieści wyjechali pod strażą kolejną przez Kołomyję do obozów odosobnienia na Węgry. Tam też znaleźli się wspomniani wcześniej kpt. Górecki i mjr. Zagórski. Część z nich (ponad 600 legionistów) wylądowano w Marmaros-Sziget (dziś: Sighetu Marmatjiei, Rumunia), pozostałych zaś w Csop (dziś: Czop, Ukraina) - tych skierowano do obozów (obecnie to miejscowości na Ukrainie) w Bustyhaza (Busztyno), Dulfalwa (Dułowo), Hust (Chuszt), Száldobos (Stebliwka), Szeklencze (Sokyrmycia), Talaborfalwa (Terebla) i Taracz-



Gmach więzienia w Sighetu Marmatjiei (dziś Muzeum Pamięci Ofiar Komunizmu i Ruchu Oporu „Memorialul”)

köz (Tereswa). Oficerowie znaleźli się w Hust i w Szeklencze – w tym obozie umieszczono najbardziej aktywnych w spisku, zaś szeregowych legionistów – w pozostałych miejscowościach. Obozy były otoczone drutem kolczastym i pilnowane przez uzbrojone stráže, a warunki bytowe, zwykle w barakach, złe – często w jednej izbie przebywało kilkunastu internowanych, którzy dysponowali jedynie pryzkami ze słomą i kocami lub płaszczami jako okryciem. Legionistom odebrano wartościowe

rzeczy, wiele do życzenia pozostawało również ich wyżywienie. Ponadto, więźniowie silnie odczuwali osamotnienie, wynikające z całkowitej izolacji z otoczeniem – gazety nie były dostarczane, a korespondencja podlegała ocenzurowaniu; potęgowała je także nieznamość języka węgierskiego. Na dodatek, ludność miejscowa patrzyła na internowanych wrogo, byli jej bowiem przedstawieni jako buntownicy mordujący Węgrów. Tu można dodać, że komendę nad tymi wszystkimi oboza-

mi objął gen. por. Johann Schilling (dla przypomnienia: syn kolonisty niemieckiego spod Nowego Sącza i absolwent polskiego gimnazjum).

Osadzeni w tych obozach legionieści mieli oczekiwać śledztwa sądowego na miejscu, natomiast ci z Synowódzka, Bolechowa i Doliny, internowani początkowo we własnych koszarach, częściowo rozproszyli się, nieliczni natomiast zostali przewiezieni na Węgry, gdzie dołączyli do legionistów internowanych w tamtejszych obozach, inni skierowani na front włoski, a niektórzy – zwolnieni.

Śledztwo sądowe trwało do końca maja. Internowani legionieści (w liczbie ok. 3000) byli przesłuchiwani – każdy przynajmniej jeden raz – przez śledczych znających język polski. Byli nimi członkowie c.k. sądu wojskowego mającego swą ekspozyturę w Bustyhaza, a byli nimi wojskowi Ukraińcy, Żydzi i Polacy – ci ostatni zwykle przychylniej prowadzący przesłuchania. Internowani zostali podzieleni na trzy grupy: postawieni w stan oskarżenia w procesie, świadkowie w nim oraz nieprzydatni w dochodzeniu – tych to skierowano na front włoski do

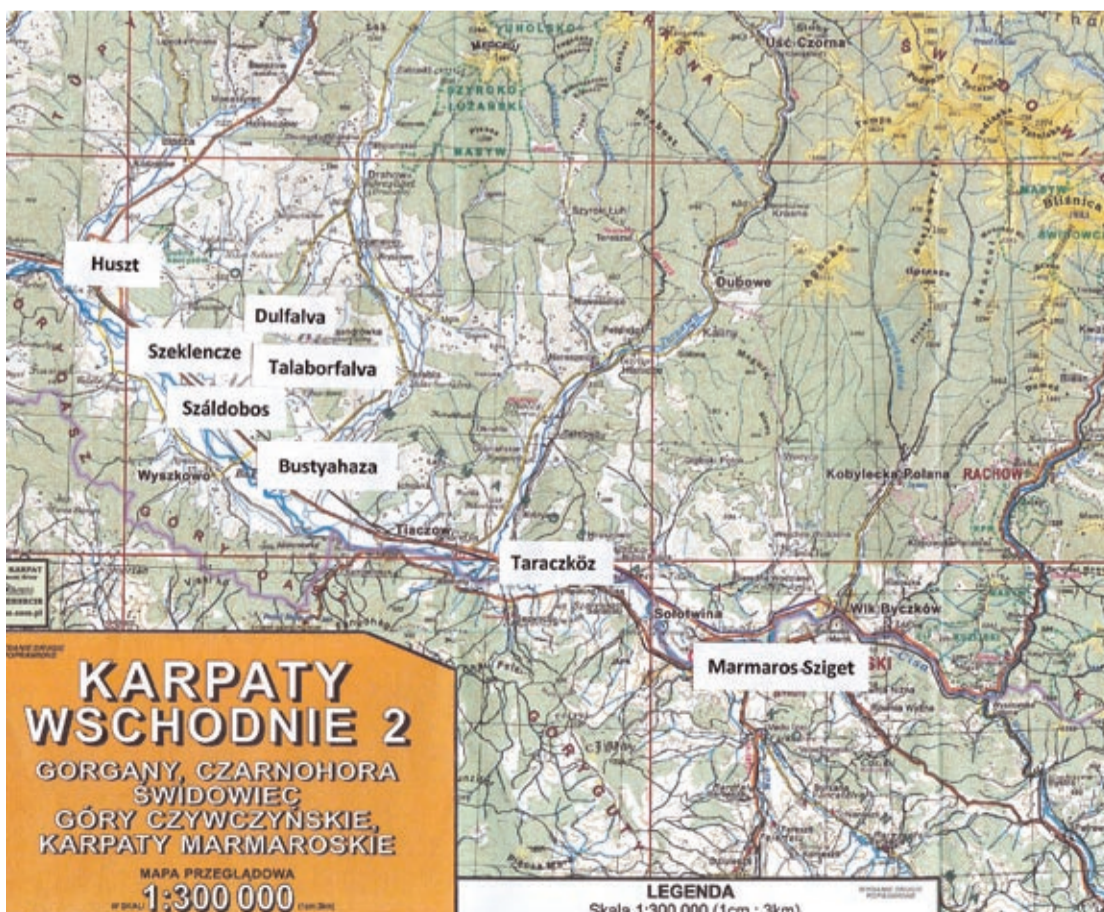


Odnazka internowanych legionistów



Pamiętka Józefa Namysłowskiego z obozu w Huszt

Udine do grupy „P” (Polacy) z uwagą „p.v.” – politisch verdächtig, czyli politycznie podejrzany. Niemniej, zamknięci w obozach legionieści nie pozostawali w zapomnieniu społeczeństwa. W Galicji powstawały komitety pomocy, zarówno materialnej jak i moralnego wsparcia. O.O. dominikanie ze Lwowa zorganizowali dla nich spowiedź wielkanocną i uczestniczyli w święconem, z Huszt dostarczano internowanym cywilne ubrania i fałszywe dokumenty, zaś polscy kolejarze ułatwiali im ucieczki i przekazywanie tajnej korespondencji nawet do Warszawy. Władze ustaliły, że proces sądowy będzie się odbywał w Marmaros-Sziget. Po zakończeniu śledztwa przetransportowano do tego miasta pod eskortą internowanych z innych obozów i umieszczono w



Miejsca uwięzienia polskich legionistów

gmachu więzienia, przylegającym do budynku sądu. Zajęli oni cele pojedyncze i zbiorowe na części I pietra i wszystkie na piętrze II. W następnym przygotowanego aktu oskarżenia rozpoczęła się 8 czerwca proces trwający prawie cztery miesiące. Obrona postawiła wniosek, by był on jawny, jednakże miał się odbywać nie w języku polskim – obawiano się bowiem ujawnienia sprzyjającej internowanym postawy przez znających ten język śledczych Polaków i galicyjskich Rusinów. Przewodniczącym sądu był gen. bryg. Alfred Rettich, a rozprawa ruszyła tego dnia o godz. 8. Akt oskarżenia, sporządzony na 46 stronach maszynopisu, objął 115 le-

gich) oraz przez dezercję (ze związku wojskowego austriackiego), połączoną z kradzieżą mienia wojskowego (mundury, ekwipunek, broń, amunicja, pieniądze itd.) i z oszustwem na szkodę państwa austriackiego”. Dla 102 oskarżonych – obywateli cesarstwa austro-węgierskiego – żądano kary śmierci przez powieszenie, dla 11 – obywateli Królestwa Polskiego – dożywotniego ciężkiego więzienia, zaś dla pozostałych – takiegoż więzienia od 5 do 20 lat. Sprawa zapowiadała się groźnie, wobec czego powołani do procesu obrońcy (przybyli z Krakowa, Lwowa i Przemysła) starali się proces przewlekać, a jednocześnie starać się o abolicję

Proces rozpoczął się, jak wyżej wspomniano, 8 czerwca (sobota) o godz. 8. Na sądowej sali znaleźli się oskarżeni, działający bezinteresownie obrońcy (szczególnie aktywnym był dr Herman Lieberman), oskarżający prokurator, tłumacz, protokolanci, eksperci wojskowi i referent prawny 7 armii austriackiej. Proces był jawny, więc z udziałem publiczności. Akt oskarżenia obciążał głównie kpt. Romana Góreckiego ze względu na jego kierowniczą rolę w spisku i czynił go w istocie głównym oskarżonym. On zaś przed sądem w swych zeznaniach podkreślił, że Legiony Polskie to formacja nie tylko wojskowa, ale przede wszystkim niosąca przesłanie polityczne. Legioniści bowiem, jako przekazani pod dowództwo Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht) w kwietniu 1917 roku przez cesarza Austro-Węgier Karola, a jesienią tego roku skierowani na front besarabski w składzie Polskiego Korpusu Posiłkowego, zawsze uważali się za wojsko polskie złożone z polskich obywateli, więc, zgodnie z konwencją haską, przynależne do państwa polskiego, wobec czego akcja z dnia 15 lutego nie mogła być poczytywana za dezercję. Z tego też powodów nie mogła prowadzić do kradzieży przydzielonego temu wojsku sprzętu i uzbrojenia – bo te stanowiły jego własność, zaś koszt otrzymanego od Austro-Węgier wyposażenia polskich oddziałów miałby być rozliczony przez nowo powstałą Polskę po zakończeniu wojny. Górecki dowodził dalej, że akcja z 15 lutego była usprawiedliwioną reakcją polskiego wojska na postanowienia traktatu brzeskiego (9 lutego 1918), więc na wiarołomstwo sojusznika. To właśnie w zaistniałej sytuacji, legioniści II Brygady, by nie dopuścić do uszczuplenia ziem polskich, postanowili połączyć się z oddziałami gen. Muśnickiego na terenie Rosji. Wreszcie, nastawienie panujące powszechnie w Brygadzie i nastroje w społeczeństwie polskim, a wyrażane szeroko przez prasę (jak np. Gazetę Poranną, Gazetę Wieczorną, Głos Narodu, Naprzód, Nową Reformę czy Wiek Nowy) dawały niepodważalny

powodzenie jego rolę w organizacji spisku), wreszcie mjr Włodzimierz Ostoję-Zagórski, by wymienić najważniejszych. Sprawozdawcy prasowi, by proces nie nabrał zbyt dużego rozgłosu, uzyskali jedynie zgodę na trzy dni pobytu w Marmaros-Sziget, ich sprawozdania mogły zostać wysłane jedynie w języku niemieckim, i to nie do ich rodzimych, ale obcych gazet; co więcej, teksty sprawozdań podlegały ocenzurowaniu. Jeden z ich autorów napisał o oskarżonych: „To nie zdrajcy, jak ich oskarżenie nazywa, ale nieszczęśliwi synowie nieszczęśliwego narodu”. Przez cały czas

austriackiej w Huszcie”. W połowie września pojawiła się nadzieja pomysłniejszego biegu zdarzeń – dotarli do Marmaros-Sziget wieści, że rząd austriacki opowiada się za abolicją procesu. I tu sprawy potoczyły się szybciej – 24 tego miesiąca odwiedził uwięzionych wysłannik cesarza Karola, który już znał wniosek rządu o abolicję, zaś po czterech dniach została ona przez niego zarządzona. Wobec tej decyzji dr Przeworski, jeden z obrońców występujących w procesie, po otrzymaniu tej wiadomości depeszą od dr. Fertila, prezesa Koła Polskiego



Legioniści na korytarzach więzienia w Marmaros-Sziget

gionistów – 89 oficerów legionowych, 2 austriackich i 24 szeregowych żołnierzy, następnie włączono do niego schwytanego przez Niemców żołnierza z grupy Hallera po bitwie pod Kaniowem (11 maja 1918), wobec czego liczba oskarżonych wzrosła do 116. Tu wypada wspomnieć, że czterech oficerów uciekło z obozu albo ze szpitala jeszcze przed rozpoczęciem

i zwolnienie uwięzionych przez rząd w Wiedniu, a nawet przez samego cesarza. Prowadzenie procesu wymagało sprowadzenia z Centralnego Urzędu Ewidencyjnego Legionów Polskich w Piotrkowie wielu dokumentów, np. opinii ze starostw o każdym oskarżonym, rozkazów Polskiego Korpusu Posiłkowego w tłumaczeniu na niemiecki, wreszcie

Centr. Bibl. Wojsk., Warszawa



Kpt. Roman Górecki w celi więzienia w Marmaros-Sziget

procesu trwały ponadto ironiczne utarczki słowne pomiędzy obrońcami a sądem i prokuratorem, w następstwie często ośmieszającego przepytывania oskarżonych przez sąd.

Postępowanie dowodowe rozpoczęło się 3 sierpnia, w czasie, kiedy Chełmszczyzna, której przyznanie Ukrainie było bezpośrednią przyczyną akcji pod Rarańczę, została kilka tygodni wcześniej (17 lipca) z powrotem, zgodnie z wolą monarchy, włączona do guberni lubelskiej. Pierwszy zabrał głos znany już austriacki gen. por. Johann Schilling i przywołał scenę aresztowania go 15 lutego przez legionistów, co wypadło, mimo powagi sytuacji, nad wyraz humorystycznie. Przypomniał bowiem naiwnie, że legioniści powiedzieli mu wtedy – „złapaliśmy złotą rybę” a na zapytanie, co z nim zamierzają uczynić, odrzekli – „młcz stary ośle, dumniu austriacki, i tak za chwilę będziesz wisił”, powodując na sali powszechną wesołość. Istotne były też wypowiedziane słowa płk. Zygmunta Zielińskiego, który, przy całej dawniejszej lojalności wobec austriackich przełożonych i wewnętrznej rozdarciu w ocenie spisku, podkreślił, że w następstwie aktu dwóch cesarzy z 5 listopada (1916 roku) inicjującego powstanie Królestwa Polskiego, a zwłaszcza patencie obu monarchów z dnia 12 września (powołanie Rady Regencyjnej) legioniści mieli absolutne prawo uważać się za polskich żołnierzy.

Jednocześnie, codzienne życie internowanych wypełnione było monotonią spacerów – przedłużonych z 1 godziny do 3 – na więziennym dziedzińcu, grą w karty i szachy, nauką języków obcych, filozoficznymi i politycznymi dyskusjami czy odwiedzinami rodzin (odbywanych w obecności prokuratora). Podobnie spędzano czas i w innych obozach, pisano w nich także wspomnienia – tak np. Józef Namysłowski zebrał je, dając im za ilustrację humorystyczne sytuacyjne rysunki, pod tytułem „Pamiętka z pobytu w niewoli

w parlamencie wiedeńskim, zgłosił wniosek o przerwanie procesu; takiej samej treści depezę otrzymał prowadzący rozprawę sędzia kpt. Franciszek Bartak. Nastąpiło więc oczekiwanie na zarządzenie co do formalnego jej zakończenia.

Uradowani legioniści wystosowali wyrażające podziękowania depeşe do prezesa Koła Polskiego w Wiedniu i dobrze usytuowanego tam dyplomaty austriackiego Adama hr. Tamowskiego, który również przychylił się do zarządzenia abolicji. 29 września o godz. 17 odbył się w „sali kamiennej” więzienia, udekorowanej przez legionistę ppor. Stefana Felsztyńskiego, uroczysty wieczór dla uczczenia czwartej rocznicy wymarszu pułków II Brygady na front. Stosowne krótkie przemówienie na temat jej historii wygłosił mjr Zagórski, następnie wystąpił tercet instrumentalny (skrzypce, mandolina i gitara), deklamowano wiersze, odśpiewano też hymn narodowy i „Rotę”.

Nadszedł 2 października – ostatni dzień (trwającej od 8 czerwca) rozprawy, podczas której prokurator dr Klemens Ustyanowicz, z powodu zarządzanej abolicji, wycofał akt oskarżenia, zaś uchwałę sądu o zakończeniu procesu i uwolnieniu oskarżonych od winy i kary przedstawił sędzia Bartak. Sąd przychylił się także do wniosku prokuratora o natychmiastowe ich uwolnienie. Po pięciu dniach byli oskarżeni otrzymali odpisy wyroków, a po dwóch kolejnych, więc 9 października, wyjechali do Czerniowiec i Galicji, kierując się do Delatyna, Kołomyi, Stanisławowa, Lwowa i Krakowa. A po kilku kolejnych tygodniach nastąpił ostateczny rozpad monarchii austro-węgierskiej. 11 listopada zakończyła się wojna; powracający z niewoli austriackiej legioniści II Brygady zaczęli wstępować do nowo powstającego wojska polskiego, by w niedługim czasie podjąć znów walkę o zbrojne stanowienie granic Rzeczypospolitej.

(cdn.)



Legioniści na dziedzińcu więzienia

procesu, jeden zaś został zwolniony po oświadczeniu, że nie popierał spisku. Poddani sądowi zostali oskarżeni o „zbrodnię przeciw sile zbrojnej państwa (austriackiego) popełnioną przez zbiorowy spisek i bunt w połączeniu z mordem (żołnierzy austriac-

documentów wydanych przez Tymczasową Radę Stanu i Radę Regencyjną Królestwa Polskiego. Do procesu powołano 120 świadków, 2 wojskowych ekspertów, przygotowano do odczytania 352 zeznania oraz inne dokumenty.

powód dla podjęcia wspomnianej akcji. Po zeznaniach kpt. Góreckiego, który całą winę przyjął na siebie, zostali wezwani do ich złożenia kolejni główni oskarżeni, więc rtm. Norbert Okołowicz, kpt. ks. Józef Panaś (podtrzymujący zeznania Góreckiego, ale

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXII)

Józef Wacław Siemiradzki wobec wizji „Nowej Polski” w Brazylii

Brak własnej państwowości, rozdartej przez trzy mocarstwa w XVIII wieku, a także bieda zmuszały Polaków do poszukiwań nowej „ziemi obiecanej”. Jedną z takich jawiła się Brazylia, gdzie w XIX wieku wielu poszukiwało szczęścia. Największa migracja miała miejsce z Galicji w latach 1891–1892 i liczyła 30 000 osób. Według statystyk Józefa Siemiradzkiego, polscy brazylijscy koloniści w większości pochodzili z Podola, z powiatów kamienieckiego, bobreckiego, lwowskiego, żółkiewskiego, buczackiego, brodzkiego, tarnopolskiego, trembowelskiego, skałackiego i husiatyńskiego. Wobec „brazylijskiej gorączki” należało podjąć pewne kroki ratowania społeczeństwa, a tym, którzy znaleźli się już na innym kontynencie, należało pomóc nie zatracić własnej tożsamości.

MARIAN SKOWYRA

W obecnym 2018 roku przeżywamy 100. rocznicę odzyskania niepodległości Polski, toteż postać Józefa Siemiradzkiego wobec licznych migracji, które mają miejsce w Europie, staje się bardzo aktualna. Znaczna ilość Polaków nadal poszukuje szczęścia poza własnym krajem. Do Polski przyjeżdżają nowi „koloniści”, co niewątpliwie prowadzi zarówno u jednych, jak i drugich do zatracenia świadomości narodowej. Ten rok staje się okazją do uświadomienia sobie na nowo własnej tożsamości i odpowiedzialności za wspólne dziedzictwo, jakim jest Polska, o którą tak gorliwie zabiegał Polak z Charkowa.

Józef Wacław Siemiradzki urodził się 28 marca 1858 roku w Charkowie w polskiej rodzinie Telesfora i Natalii z Frybesów. Ponieważ ojciec był wojskowym, a matka zmarła tuż po porodzie, młody Józef został oddany na wychowanie do stryjecznego dziadka Hipolita, ojca wspomnianego już malarza Henryka Siemiradzkiego. Początkowe nauki pobierał w rodzinnym Charkowie. Niedługo dane mu było pozostać w rodzinnym mieście, gdyż rodzina marzyła o powrocie w rodzinne strony. Po przeprowadzeniu się do Warszawy uczęszczał do III Gimnazjum, które ukończył w 1878 roku. Nieustannie jednak wracał pamięcią do Charkowa. Tam właśnie spotkał się z migracją i biedą ludzką. Jego rodzina i wiele innych polskich rodzin w XIX wieku przybyło do Charkowa z powodów ekonomicznych, edukacyjnych, czy też politycznych. Przybywali także imigranci innych narodowości. Józef wspominał o tym później w artykule pt. „Z moich wspomnień o czumactwie”, w którym relacjonował, jak w czasie jego młodzieńczych lat do Charkowa „na liczne doroczne jarmarki przez rok cały ciągnęły z północy liczne taborzy kupieckie, szły długie sznury teleg jednokonnnych, zaprzężonych w mocne batiuki, naładowane towarami fabrycznymi z okolic Moskwy i Kazania, w zimie zaś rybami mrożonemi”. Ci przybyli ludzie często pozostawali już w mieście na stałe, szukając schronienia i zakładając domostwa.

Po ukończeniu gimnazjum Siemiradzki za namową Benedykta Dybowskiego podjął studia przyrodnicze na uniwersytecie w Dorpacie, które ukończył w 1881 roku ze stopniem kandydata nauk. Głównym zainteresowaniem w badaniach Siemiradzkiego były skamieniałości i stratygrafia

jury. Wówczas ujrzano światło dzienne pierwsza jego publikacja o glazach narzutowych na ziemiach polskich.

W latach 1882–1883 wraz z Janem Sztolcmanem odbył pierwszą podróż naukową do Ameryki Południowej. Po drodze przeprowadził badania geologiczne na wyspach Małych Antyli – Gwadelupie i Martynice – oraz w Panamie. Następnie przez pewien czas przebywał w Ekwadorze i w dorzeczu Amazonki. Po powrocie, w 1884 roku, na podstawie wyników własnych badań, obronił na uniwersytecie dorpackim pracę magisterską, a w roku następnym doktorat. Natomiast opis podróży opublikował w książce pt. „Z Warszawy do równika. Wspomnienia z podróży po Ameryce Południowej odbytej w latach 1882-1883”, wydanej w 1895 roku i wznowionej w 2014 roku. Właśnie w czasie tej podróży Siemiradzki ponownie zetknął się z migracją Polaków. Wiadomo m.in., że w Ekwadorze Siemiradzki spotkał znanego polskiego inżyniera Ernesta Malinowskiego i wielu innych.



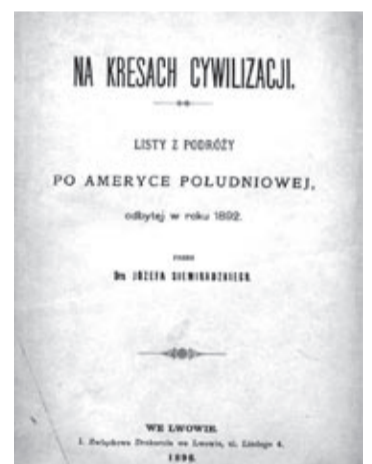
Józef Siemiradzki

nia naukowe, które zaowocowały licznymi poprawkami do istniejących już map sztabowych, odkryciami geologicznymi oraz poznaniem kultury miejscowej ludności.

Pierwsi Polacy docierali do Brazylii już w XVII wieku, a od 1822 roku, gdy Brazylia ogłosiła niepodległość, zaczęto wdrażać w życie projekt modernizacji i zaludnienia kraju. Dodatkowo, w wyniku znie-

wymarciem całej rodziny. Dalej następowała kilkutygodniowa podróż statkiem przez ocean w opłakanych warunkach i upałach, do których polski chłop nie był przyzwyczajony. Po dotarciu do Rio de Janeiro wychodźcy byli kwaterowani w obozie przejściowym na Wyspie Kwiatów, gdzie wcześniej mieścił się targ niewolników. Ponieważ placówka nie była przygotowana na przyjęcie dużej liczby osób, powstawały problemy sanitarne, robactwo i choroby, często kończące się śmiercią. W takich warunkach czekano nawet kilka tygodni. Tych, którym udało się przeżyć, czekała w końcu ostatnia podróż na miejsce wyznaczonych kolonii, początkowo statkiem, a następnie pieszo w głąb łąd przez puszcze. Na miejscu zastawano przygotowane szałas, drewniane chatki i dawne baraki niewolnicze. Wreszcie rozpoczęła się wyczerpująca praca nad karczowaniem drzew i przygotowaniem ziemi pod uprawę.

Józef Siemiradzki, z jednej strony, widział pozytywne znaczenie



Publikacje Siemiradzkiego

febrę, zmarła. W trakcie pobytu tam Siemiradzki walczył o poprawę warunków socjalnych i sanitarnych, w jakich żyli polscy i ruscy robotnicy.

Po powrocie do kraju podróżnik zajął się pisaniem artykułów na temat wychodźstwa, przeznaczając własne środki finansowe na poprawę życia brazylijskich kolonistów. W celu nawiązania stosunków handlowych i ekonomicznych z osadami polskimi powstała we Lwowie spółka akcyjna pod nazwą Towarzystwo Kolonizacyjno-Handlowe, którego dyrektorem został Józef Siemiradzki. Towarzystwo nabywało lub wydierzało ziemię w Paranie, a następnie przekazywało ją bezrolnym emigrantom. Zachęcano także innych Polaków z Brazylii do przesiedlania się do Parany, i namawiano do zakładania polskich szkół, parafii, czytelni i bibliotek, do których wysyłano książki i pisma. We Lwowie w okolicach dworca kolejowego wybudowano okazały hotel emigrancki. Wszystkie te projekty spotkały się jednak z negatywnym odzewem w kraju – zarzucano towarzystwu działanie nie na rzecz narodu, lecz zwykłych chłopów, którzy prędzej czy później zasymilują się z miejscową ludnością. Próbowano nawet oskarżać Siemiradzkiego, że działa na szkodę rodaków oraz o agenturę na rzecz



Polacy w Brazylii, koniec XIX wieku

Przez kolejne dwa lata przeprowadzał badania paleontologiczne Gór Świętokrzyskich, a 1887 roku przeniósł się do Lwowa, gdzie został zatrudniony na miejscowym uniwersytecie w charakterze prywatnego docenta geologii. Tutaj na nowo powrócił temat emigracji Polaków do Brazylii. Celem zbadań sytuacji polskich emigrantów w 1891 roku, wraz z Witoldem Łązniewskim wyruszył do Brazylii. Tam zabiegał u władz brazylijskich o przeniesienie polskich emigrantów z ogarniętych nędzą i malarią stanów Saõ Paulo i Minas Gereas do stanu Panama. Przyczynił się również do zorganizowania konsulatu austro-węgierskiego z polskim personelem sprawującym pieczę nad polskimi osadnikami. Prowadził także bada-

sienia niewolnictwa w 1888 roku, wzrosło zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą na plantacjach kawy. Do Brazylii zaczęli masowo napływać werbowani przez agentów wolni polscy chłopcy, dając początek „gorączce brazylijskiej”. Wyjeżdżali mieszkańcy Galicji i Królestwa Polskiego. W kręgach niektórych lwowskich intelektualistów powstała nawet myśl przeprowadzenia i zorganizowania kolonizacji pod hasłem „Nowa Polska”. Trudne warunki podczas podróży do wymarzonej ziemi za oceanem zdecydowanie przerastały chłopskie wyobrażenia. Niektórzy umierali już w czasie przejazdu pociągiem do któregoś z niemieckich portów. Także pobyt w obcym wielkim mieście w strasznych warunkach bytowych i sanitarnych nierzadko kończył się

migracji i nawet postulował nadanie pewnej autonomii dla Polaków w Paranie, jednak uważał także za konieczne podtrzymywanie tam polskiej świadomości narodowej, aby w razie kolejnej walki o niepodległość Polski migranci mieli zagwarantowany powrót do ojczyzny. Siemiradzki w czasie spotkań z brazylijskimi Polakami krytykował ich za niewiedzę, brak wyobraźni i zupełne nieprzygotowanie do życia na innym kontynencie.

W czasie kolejnego wyjazdu do Brazylii w 1895 roku, aby zbadać stan emigracji polskiej w stanach Parana i Santa Catarina, Siemiradzkiemu towarzyszył unicki duchowny Jan Wolański z Trembowli wraz z żoną. Jednak niebawem po przybyciu do Rio de Janeiro pani Wolańska, która poważnie zachorowała na żółtą

ządu brazylijskiego. Wszystkie te oszczerstwa i podejrzenia trwały do 1911 roku, aż zrezygnowany Józef Siemiradzki wycofał się z działalności w towarzystwach na rzecz migracji, i poświęcił się pracy naukowej.

Jeszcze w 1894 roku został profesorem nadzwyczajnym i kierownikiem katedry paleontologii na Uniwersytecie Lwowskim. W 1906 roku został profesorem zwyczajnym tegoż uniwersytetu. W tym czasie wiele pisał i w ciągu życia opublikował ponad 260 publikacji z zakresu geologii, tektoniki, stratygrafii, petrografii skał magmowych, paleontologii i antropologii. Znając doskonale język niemiecki i rosyjski, korzystał także z dorobku naukowej literatury rosyjskiej i niemieckiej, co zakończyło długoletni spór między geologami wiedeńskimi a uczonymi rosyjskimi.



Zdjęcie z 1883 roku z Ekwadoru. Sztolcman i Siemiradzki wraz z psem Dżokiem, który odbył wszystkie podróże z Sztolcmanem w latach 1877-1884

Brał czynny udział w obronie Lwowa 1918 roku jako organizator i komendant jednej z sekcji Miejskiej Straży Obywatelskiej. Udzielał się przy porządkowaniu zbiorów paleontologicznych i geologicznych w Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, a na uniwersytecie pełnił funkcje dziekana Wydziału Filozoficznego (1922-1923), rektora uniwersytetu (1926-1927) i prorektora (1927-1928).

Po przejściu w 1932 roku na emeryturę wyjechał na stałe do Warszawy, gdzie pracował w Państwowym Instytucie Geologii. Po rocznym pobycie w stolicy zmarł 12 grudnia 1933 roku i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim.

Za działalność patriotyczną został odznaczony Krzyżem Walecznych (1918), Krzyżem Obrony Lwowa (1918) i Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta (1930). Był dwukrotnie żonaty. Pierwszy raz ożenił się w 1899 roku z Seweryną (ok. 1870-1900), córką Ignacego Głażew-

skiego, kolejny raz w 1903 roku z Teklą Kłobukowską. Miał dwoje dzieci: Sewerynę i Michała. Imię Siemiradzkiego nosi wiele gatunków flory i fauny kopalnej.

Mimo, iż niewiele udało mu się zrealizować z ambitnych planów utworzenia „Nowej Polski” na terenie stanu Parana, a sam Siemiradzki spotkał się z niezrozumieniem i szykanami, to warto jednak zwrócić uwagę, że dzięki niemu wiele uczyniono dla poprawy losu polskich emigrantów w tej części świata. Ponadto poprzez jego publikacje świat dowiedział się o problemie i o wykorzystywaniu pracy chłopów z Galicji. Dzięki tytanicznej pracy Siemiradzkiego położono mocny fundament dla podjęcia tego tematu już w odrodzonej Polsce, gdy w trzech stanach Brazylii liczba Polaków przekroczyła 200 000 osób.

Pojawił się jak meteor i spłonął

W latach 60. XX wieku Wiesław Maniak był jednym z najlepszych sprinterów, mistrzem Europy 1966 roku w Budapeszcie, najlepszym Europejczykiem na 100 m i srebrnym medalistą w sztafecie na Olimpiadzie w Tokio. W 1967 roku Maniak biegał na stadionie w Kijowie, gdzie odbywały się zawody o Puchar Europy. Tam też odbyło się nasze pierwsze spotkanie. Poprosiłem o autograf, a gdy dowiedział się, że jestem ze Lwowa, rzucił krótko: „Ja też się tam urodziłem”.



Szczecin 1965. Pierwsze i jedyne zwycięstwo Maniaka w biegu na 200 metrów w czasie Mistrzostw Polski

JAN JAREMKO

Nasze kolejne spotkanie było dość nieoczekiwane. W 1981 roku byłem w delegacji w mieście Kurczatów, gdzie znajduje się Kurska Elektrownia Atomowa, wyposażona w takie reaktory, które później doprowadziły do katastrofy w Czarnobylu. Wstąpiłem tam do księgarni i na dłużej przystanęłem przy półkach z książkami po polsku. Obok mnie zatrzymał się niewysoki, mocno zbudowany mężczyzna. Wydał mi się znajomy. Nie chciało mi się wierzyć – Maniak, tu, w Kurczatowie? Odważyłem się zapytać – To pan? Też zdziwił się, że został tu rozpoznany. Nie pamiętał tego spotkania w Kijowie, ale tym razem oboje mieliśmy dużo czasu, więc długo rozmawialiśmy o sporcie, pytał o swoje rodzinne miasto, z którego zapamiętał jedynie peron dworca.

Wspominał swoje życie, opowiedział skąd wziął się w Kurczatowie... Po roku trafiła mi do rąk gazeta, gdzie przeczytałem, że w wieku 44 lat zmarł na serce znany lekkoatleta Wiesław Maniak.

Krótką była przygoda życia Wiesława Maniaka. Urodził się 22 maja 1938 roku we Lwowie i tu przetrwał lata wojenne. Teraz dobiegałby 80. Powojenne lata spędził w Polsce, potem – kilka trudnych lat w Anglii. Jak błyskawica przeleciał po bieżniach świata i zgasł w rozkwicie sił – na myśl przyszedł mi meteor, co pojawia się, świeci jaskrawo i szybko gaśnie...

- Swego ojca zobaczyłem, gdy miałem 19 lat – opowiada pan Wiesław. – Gdy wybuchła wojna, miałem niecałe półtora roku. Ojciec poszedł na wojnę. Potem z Polską Armią gen. Andersa trafił na Bliski Wschód, a po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii. My z mamą przetrwaliliśmy wojnę we Lwowie, a potem w 1945 znaleźliśmy się w Szczecinie. Tu chodziłem do szkoły. Jak większość chłopaków uprawiałem sport, ale bez większych osiągnięć. Na studia trafiłem na Politechnikę i tu na pierwszych studenckich zawo-

dach przebiegłem 100 m za 11,7 sek. W tym czasie nawiązał z nami kontakt ojciec, który mieszkał w Manchesterze. W 1957 roku przenieśliśmy się do niego. Krótki pobyt przeciągnął się na miesiące, a potem na lata.

W powojennej Polsce żyło się biednie, a tu życie wydawało mi się zupełnie inne. Ale co mógł robić student bez znajomości języka, bez kwalifikacji i bez pieniędzy. Poszedłem do pracy na fabrykę. Tu przez trzy lata była codzienna rutyna, a na sport nie wystarczało ani czasu, ani chęci. Na swoje urodziny w 1960 roku uświadomiłem sobie, że mam już 22 lata i niczego jeszcze nie osiągnąłem, i nie mam się czym pochwalić. Przypomniały mi się pierwsze starty i pomyślałem o tych możliwościach, jakie może mi dać sport. Postanowiłem wrócić na stadion. Trochę zarobionych pieniędzy pozwoliło mi rozpocząć studia w Dublinie. Obowiązki studenta lepiej można było pogodzić z zajęciami sportem. Zacząłem coraz lepiej biegać i 8 czerwca 1963 roku na mistrzostwach Irlandii zdobyłem cztery tytuły mistrzowskie: na 100 i 200 jardów, w sztafecie i skokach w dal.

Tęsknota za ojczyzną okazała się jednak silniejsza i latem tego roku pojechałem do Polski na wakacje – wróciłem po sześciu latach. Ale zamiast pojechać do Szczecina do mamy pojechałem od razu do Bydgoszczy, gdzie były Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce. Zapisalem się do biegu na 100 m i trafiłem do finału, gdzie byłem drugi. To zdziwiło i zaniepokoiło moich konkurentów, dla których pojawiłem się nie wiadomo skąd. Zwrócono na mnie uwagę, a gdy dobrze przebiegłem jeszcze kilka „setek” – włączono mnie do reprezentacji Polski. Jak teraz mogłem wracać do Irlandii? Przede mną była perspektywa udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Tokio. Zacząłem intensywne treningi, poprawiałem technikę biegu i uzyskałem dobre wyniki. Sport nie dawał jeszcze wówczas możliwości utrzymania, dlatego znów zaczą-

łem studia na drugim roku Politechniki i pracowałem w firmie handlowej, jako tłumacz.

Nadeszło wymarzone Tokio, gdzie w półfinale ustąpiłem jedynie przyszłemu mistrzowi Bobiemu Hayesowi i pokazałem wynik – równe 10 sek. Niestety ten wynik nie zaliczono mi z powodu silnego wiatru. W finale już byłem czwarty, ale jako najlepszy ze startujących Europejczyków, bo piedestał zdobyli czarnoskórzy biegacze. Jednak bez medalu do domu nie wróciłem, bo z kolegami w sztafecie udało nam się zdobyć „srebro” – wspominał.

Za dwa lata Maniak udowodnił, że jest naprawdę najlepszym sprinterem Europy, gdy zwyciężył na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie. Potem było nasze przelotne spotkanie w Kijowie, w międzyczasie Wiesław ożenił się z sympatyczną Krysztyną, absolwentką rehabilitacji AWF. Był lubiany przez sportowców, bo nigdy nikomu nie odmawiał pomocy, szczególnie za granicą, gdy trzeba było rozmówić się po angielsku, niemiecku czy rosyjsku. Te języki znał doskonale.

Po ukończeniu politechniki marzyły mu się jeszcze studia sportowe. Chciał zostać trenerem. Miał duże doświadczenie i własne spostrzeżenia, którymi gotów był dzielić się z młodymi sportowcami. Jednak niebawem trafiła mu się praca specjalisty w biurze kontaktów z zagranicą warszawskiego „Energopolu”. Znajomość języków, obycie i fachowość pozwoliły mu szybko awansować. Jeździł do Francji, USA i ZSRR, gdzie budowano elektrownie atomowe. W Kurczatowie był właśnie na budowie elektrowni i rozbudowie miasteczka dla jej personelu. Pracowało tu trzy tys. pracowników z Polski. Tu spotkaliśmy się po raz drugi i ktoś mógł przewidzieć, że po raz ostatni.

Teraz Polska nie ma już takich wybitnych sprinterów, jak wówczas. Jeden z nich urodził się we Lwowie...

Budowa nowoczesnej Elektrowni Miejskiej w Stanisławowie. Wielka inwestycja burmistrza Chowańca

Minęło wiele lat, zanim udało się zelektryfikować stary gród Potockich. Dalekowzrocza inicjatywa burmistrza Wacława Chowańca (1887–1985) oraz zdeterminowane starania całego magistratu pozwoliły na uruchomienie nowoczesnego zakładu elektrycznego w 1930 roku. Składały się na niego: elektrownia prądu przemiennego i elektryczna sieć zasilająca całe miasto.

JERZY HICKIEWICZ
JAROSŁAW KRASNOBĘSKI

Już pięć lat wcześniej burmistrz uznał to za jeden z głównych celów gospodarki miejskiej. W jego rodzinnej kamienicy u zbiegu ulic Sapieżyńskiej i Gosławskiego mieściła się słynna drukarnia i litografia, a także elektrownia prądu stałego o ograniczonym zasięgu i niewielkiej mocy. Służyła ona przede wszystkim do zasilania silników elektrycznych napędzających maszyny w drukarni. Rozumienie korzyści wynikających z zastąpienia maszyn parowych silnikami elektrycznymi i własne doświadczenie nabyte w drukarni z pewnością motywowały Chowańca do realizacji nowej, miejskiej inwestycji. Zdawał sobie sprawę, jak wielki wpływ będzie miała elektrownia na komfort życia mieszkańców i jak przyspieszy rozwój przemysłu w mieście.

Tym bardziej, że był to niewątpliwie ważny okres w historii miasta. Rozpoczął się on w 1921 roku, gdy Stanisławów wybrano na siedzibę województwa. Cztery lata później



Zbiory rodzinne Stefana Sokolnickiego

Profesor Gabriel Sokolnicki

Gabriel Sokolnicki we współpracy z konstruktorem silników spalinowych prof. Ludwikiem Ebermanem. Wybór tych specjalistów był nieprzypadkowy. Gabriel Sokolnicki (1877-1975) od 1921 roku był profesorem i kierownikiem Katedry Urządzeń Elektrycznych w Politechnice Lwowskiej, ale poczynając już od 1903 roku kierował cały czas przedsiębiorstwem, które zajmowało się projektowaniem

wano też elektryczną sieć zasilającą, w przeważającej części kablową. Zakupiono również grunt pod jej budowę w przyłączonej dzielnicy „Kolonja” przy ulicy Dekerta, gdzie dawniej stał tartak Sokalów.

Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie: dlaczego zdecydowano się na wykorzystanie prądu przemiennego a nie stałego? Odpowiedź wydaje się być prosta. Zastosowanie prądu przemiennego umożliwiało przesył energii elektrycznej liniami wysokiego napięcia, co w praktyce oznaczało, że będzie mogła docierać do mieszkańców najdalszych dzielnic Stanisławowa. Innym ważnym czynnikiem była możliwość powszechnego zastosowania tańszych i bardziej niezawodnych silników prądu przemiennego w porównaniu z silnikami prądu stałego. Podjęta decyzja wybudowania elektrowni tego typu była więc bardzo przemyślana, mimo, że koszty jej były olbrzymie. W ostatecznym rozrachunku inwestycja wyniosła 3 miliony złotych. Dla porównania wykończony modernistyczny budynek żłóbka przy ul. Gołuchowskiego z miejscami na

rodzinnymi interesami, za najważniejsze bowiem uznał zbudowanie elektrowni miejskiej o dużej mocy. Bo bez energii nie byłoby postępu”.

Ta ważna inwestycja nie mogła być jednak realizowana z jednego głównego powodu: braku środków w kasie magistratu. W październiku 1927 roku w gazecie „Głos Stanisławowski” komentowano to w ten sposób: „wprawdzie bowiem jeszcze elektrowni nie mamy, ale za to jest wszystko przygotowane, co leżało dotychczas w granicach możliwości i sił finansowych miasta. A więc jest już od dwóch lat zakupiony u p. Sokala grunt pod elektrownię, jest projekt i plan, są oferty dostawców i jest ekspertyza fachowca odnośnie do tych ofert. Czego zaś niema? Niema pożyczki na wystawienie budynku, kupno maszyn i wprowadzenie instalacji”.

Pożyczki faktycznie nie udało się jeszcze uzyskać, mimo, że wysuwano wielokrotne starania o kredyt długoterminowy i towarowy. W pewnym momencie pojawiła się także poważna propozycja od zagranicznego inwestora, ale jak słusznie uznano, „regulacja cen prądu – a zatem i wpływ na rozwój gospodarczy miasta i jego przemysłu, – spoczywałby w rękach obcych”.

W końcu, po trzech latach od momentu, gdy powzięto decyzję budowy elektrowni, udało się uzyskać niezbędną pomoc finansową. Pożyczki udzielił Bank Gospodarstwa Krajowego, resztę zaś otrzymano później z kredytu towarowego. Gdy tylko informacja ta doszła do magistratu, natychmiast utworzono biuro budowy elektrowni miejskiej. Na jej kierownika zaangażowano doświadczonego inżyniera Leszka Czajkowskiego (1881-1930). Pracownika fabryki krochmalu w Tamoszynie, byłego dyrektora Dóbr Chodorowskich oraz wykładowcę w Szkole Przemysłowej i w latach 1926-1927 st. asystenta prof. Sokolnickiego na Politechnice we Lwowie, skąd przybył do Stanisławowa, gdzie czekało na niego niełatwe zadanie.

Wszystkim zależało, by elektrownia mogła zostać uruchomiona jak najszybciej. Na wiosnę 1928 roku pod jej budowę położono kamień węgiel-



Przebieg Elektrotechniczny

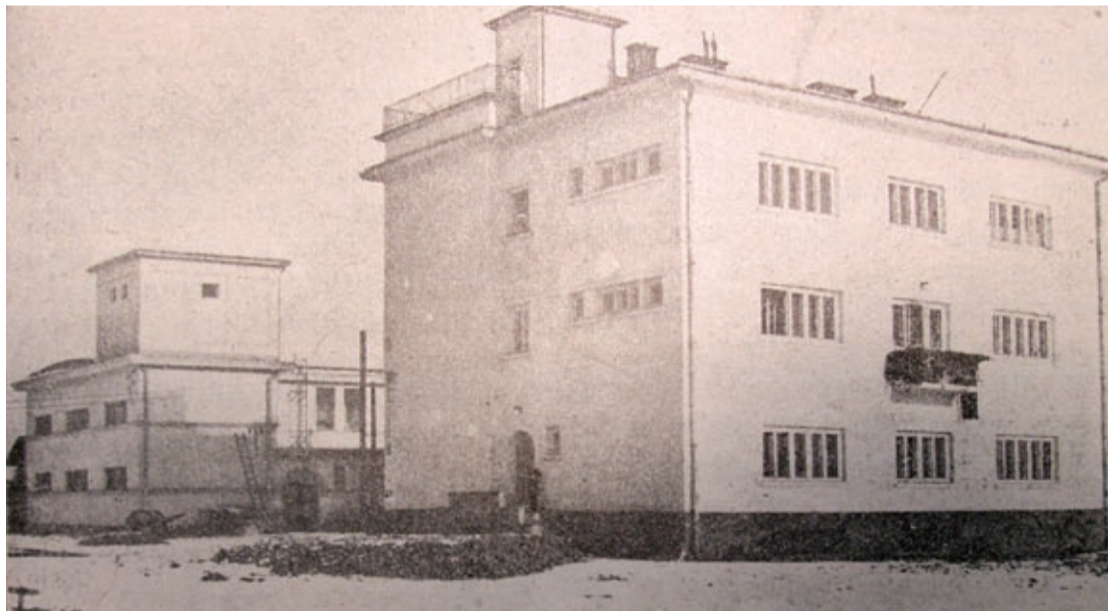
Inżynier Leszek Czajkowski

ny, a w niecały rok później miały zapalić się na ulicach lampy elektryczne. Po drodze natrafiano jednak na różne problemy. Kierownictwo budowy narzekało, że „spotyka się bardzo często z utrudnieniami, czynionymi przez obywateli przy umocowywaniu konstrukcji żelaznych na ścianach domów, obcinaniu zwisających gałęzi, które przeszkadzają prowadzeniu przewodów i w ogóle przy stawianiu słupów”. Okazywało się, że „najwięcej tych trudności stawiają przedmieścia nasze, które przecież przez oświetlenie ciemnych dziś zupełnie ulic... najwięcej chyba zyskują”.

Po długich staraniach, gdy na świecie panował wielki kryzys gospodarczy (lata 1929-1933), budowa elektrowni dobiegła końca i zakład uruchomiono w połowie 1930 roku. Przedmieścia, które tonęły dotychczas „w ciemnościach nocy”, zaczęły jaśnieć blaskiem elektrycznych lamp, a nie kryjący swego zachwytu mieszkańcy nucili batiarską piosenkę: „Stanisławów miasto wraz z przyległościami z Belwederem Górka, a także z Majzlami. Dawniej pod tunelem, gdy światła nie było to górcańskie bractwo po mordzie świeciło. Dzisiaj spod tunelu nikt już nie unika elegancko świeci miejska elektryka”.

Ledwie uruchomiono maszyny elektrowni w Stanisławowie, a kierownik budowy i pierwszy jej dyrektor inżynier Leszek Czajkowski „zmęczony wyężdżoną pracą całego swego znojnego życia uległ uporczywej chorobie” i zmarł jeszcze w październiku 1930 roku. Opuśczone przez niego zadanie, z roku na rok energia elektryczna docierała do coraz większej liczby mieszkańców. Po kilku latach, w 1934 roku sięgała już do około 7 tysięcy odbiorców.

Trójfazowe elektrownie powstawały również w sąsiednich miastach Galicji. We Lwowie elektrownia na Persenkówce została wybudowana jeszcze w latach 1908-10. Przed pierwszą wojną światową osiągnęła już moc 8,5 MW. Podczas I wojny światowej została zniszczona. Od-



Kurier Stanisławowski

Hala maszyn i budynek Elektrowni Miejskiej

w jego granice włączono podmiejskie gminy, które przez dziesiątki lat tworzyły osobne jednostki administracyjne. W rezultacie ich scalenia terytorium miasta zwiększyło się niemal sześciokrotnie, a liczba mieszkańców wzrosła z 30 do 53 tysięcy. Pierwsza wojna światowa, która mocno dała się we znaki mieszkańcom Stanisławowa, nie oszczędziła przyłączonych dzielnic. Wojska rosyjskie zniszczyły i wywiozły maszyny z największej wówczas elektrowni w dzielnicy Knihinin (do roku 1925 samodzielnej gminy). Ciemne powojenne ulice miasta wymagały nowoczesnego oświetlenia.

W lutym 1925 roku, jak dowiadujemy się z „Kuriera Stanisławowskiego” „zarząd miasta zaprosił dwóch fachowych profesorów Politechniki Lwowskiej do opracowania planów i kosztorysu elektrowni, odpowiadającej potrzebom naszego miasta z uwzględnieniem jego postępującego rozwoju”. Projekt sporządził prof.

i budową elektrowni, sieci i instalacji elektrycznych oraz elektryfikacją zakładów przemysłowych. Jego projekty obejmowały zarówno część techniczną, jak i ekonomiczną przedsięwzięcia. Sokolnicki elektryfikował całą Polskę, od Wschodniej Galicji po Gdynię. Jak opowiadał jego syn Stefan (przyp. JH) profesor w domu miał mapę Polski na której znał miejsca, gdzie realizowane były jego projekty. Z kolei Ludwik Eberman (1885-1945) od 1918 roku do 1939 roku profesor Politechniki Lwowskiej, wcześniej, w latach 1910-1918 pracował w firmie Maschinenfabrik Augsburg-Nürnberg, jako konstruktor silników wysokoprężnych do niemieckich i austriackich łodzi podwodnych.

Eksperti planowali powstanie nowoczesnej elektrowni z trójfazowymi generatorami prądu przemiennego napędzanymi silnikami „Diesla”. Jako paliwo przewidziano alternatywnie ropę lub gaz ziemny z uwagi na jego pobliskie złoża w Bitkowie. Zaplano-

70 niemowląt kosztował 116 tysięcy złotych. Zamiast elektrowni magistrat mógłby wybudować nie tylko kilka żłóbków, ale i nowy teatr, a nawet ratusz. Tadeusz Olszański, urodzony w Stanisławowie, pisał, że „[Wacław] Chowańca nie liczył się z własnymi



Zbiory rodzinne Adama J. Chowańca

Popiersie burmistrza Chowańca w rodzinnej kamienicy w Stanisławowie

Legendy starego Stanisławowa (cz. III)

budowana po wojnie, w 1925 roku osiągnęła moc 19,2 MW. W Tarnopolu wytwarzanie trójfazowego prądu przemiennego rozpoczęło się w 1931 roku, od zasilania prądem przemiennym jedynie peryferyjnych dzielnic. Generator o mocy 1,0 MW uruchomiono dopiero w 1937 roku. W Przemyślu, również według projektu prof. Sokolnickiego wybudowano już w 1926 roku podobną elektrownię jak w Stanisławowie ale o znacznie mniejszej mocy. W latach 1931/2 zainstalowano jeszcze jeden generator o mocy 0,6 MW.

Powstały w 1930 roku w Stanisławowie zakład elektryczny wyróżniał się nowoczesnością. Generatory trójfazowej elektrowni miały łączną moc 1,2 MW, napędzane były silnikami Diesla, których paliwem mógł być gaz ziemny lub ropa, a spaliny wykorzystywano do ogrzewania pomieszczeń elektrowni. Była to elektrownia we współczesnym pojęciu ekologiczna, o mniejszym szkodliwym oddziaływaniu na otoczenie niż elektrownie węglowe. Elektryczna sieć zasilająca odbiorców była w znacznej części kablowa, co zapewniało większe bezpieczeństwo i niezawodność dostaw energii do odbiorców. Jedynie odległe przedmieścia zasilane były poprzez linie napowietrzne.

Energia elektryczna nie należała do tanich. Obowiązywały trzy taryfy: nocna, dzienna i szczytowa. Cena 1 kWh zależała od ilości sprzedawanej energii i zawierała w granicach od 14 gr. za kWh do ok. 50 gr. za kWh. Przykładowo „Fabryka Drożdży i Spirytusu”, odbiorca dużej ilości energii rocznie, potrafiła wynegocjować cenę: nocną 14 gr., dzienną 16,5 gr. i szczytową 20 gr. za kWh. Pojęcie „duży odbiorca energii elektrycznej” było jednak wówczas słabo rozumiane. Zachował się list prywatnego użytkownika, który swą prośbę o „zastosowanie taryfy gospodarczej” motywował „korzystam z radia na prąd i żelazka elektrycznego”.

Orędownik tej inwestycji burmistrz Wacław Chowaniec doczekał się nawet symbolicznego upamiętnienia. Jego popiersie, dłuta znanego warszawskiego architekta Lecha Niemojewskiego, umieszczone zostało przy wejściu do elektrowni. Odlana kopia w brązie zdobiła zaś pokój mieszkalny w pięknej kamienicy Chowańców.

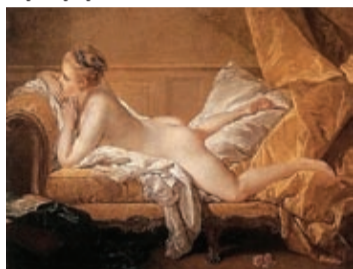


Po pięciu pracowitych latach powstała ważna i trwała instytucja. Nie tylko z punktu widzenia zwykłego mieszkańca, ale i całej gminy miasta Stanisławowa, czerpiącej stały dochód ze sprzedaży energii elektrycznej. Powstanie elektrowni umożliwiło oświetlenie ulic, mieszkań i przedsiębiorstw, poprawę komfortu życia (windy, elektryczne ogrzewanie, elektryczne urządzenia gospodarstwa domowego), ale przede wszystkim zapewniło dostawę energii elektrycznej do zakładów przemysłowych. Pozwoliło to na unowocześnienie istniejących i zachęcało też do nowych inwestycji. Rozwój spowodował, że zaczęto myśleć o rozbudowie elektrowni, ale przeszkodziła temu wojna.

IWAN BONDAREW
tekst
archiwum autora
ilustracje

Zosina Wola (I)

Przed trzystu laty mieszkał w Stanisławowie bogaty mieszczanin. Miał syna Janka. Pracowała u niego młoda i urodziwa pokojówka, sierota Zosia. Młodzi zaczęli mieć się ku sobie, a niedługo połączyła ich miłość, która, jak to zwykle bywa, zakończyła się ciężą.



Zosia miała wielu klientów

Gospodarz nawet nie chciał słyszeć o weselu – niepotrzebna mu była synowa – sierota, i to jeszcze bez grosza za duszą. Szybko więc wyprawił syna na naukę na Uniwersytet Jagielloński do Krakowa, a biedną dziewczynę – wyrzucił na ulicę. Nikt nie chciał przyjąć brzemiennej dziewczyny pod swój dach. Musiała pozbyć się dziecka, pozostać na ulicy i zająć się najstarszym zawodem.



Zofia Potocka zwolniła od podatków stanisławowskich żebraków

Młoda urodziwa kobieta o wspianej figurze i kształtach miała mnóstwo klientów. Jej sprawy poszły na tyle dobrze, że niebawem kupiła sobie niewielki domek na tyśmiennickim przedmieściu. Pomimo swego zajęcia Zosia nadal kochała syna swego byłego gospodarza. Dlatego wszystkich klientów nazywała Jankami. Niektórych to bardzo gniewało.

Zaniepokojony powołaniem prostytutki magistrat zabronił jej pokazywania się w mieście i zezwolił zajmować się swym zajęciem jedynie na ulicy, przy której mieszkała. Tylko tam mogła robić to, co potrafi i chce. Jednak i tu potok klientów nie zmalał. A ponadto, na koszt jej bogatych klientów ulicę tę wybrukowano i oświetlono.

Niebawem z Krakowa powrócił jej ukochany Janek. Zdażył już ożenić się, spłodzić dużo dzieci, i był zmęczony towarzystwem swej połowicy. Dowiedziawszy się o super dziwce, postanowił złożyć jej wizytę. Golnąwszy sobie trochę dla animuszu przybył pod jej dom, ale zastał drzwi zamknięte. Niecierpliwym młodzieniec zajrzał przez okno.

Ze zdumieniem zobaczył jak jego pierwsza miłość pięści jakiegoś łysiego starucha. Pijana krew uderzyła mu do głowy. Gorączkowo wyjął z pasa pistolet i przez okno zastrzelił Zosię.

Łysy dziadyga okazał się wpływowym urzędnikiem magistratu, wobec tego Janek zmuszony był wypłacić olbrzymi okup, ulicę zaś, przy której mieszkała dziwka, ludzie nazwali Zosiną Wolą (obecnie jest to ulica Konowalca).

Zosina Wola (II)

A oto jeszcze jedna legenda o Zosinej Woli. Na początku XVIII wieku na tyśmiennickim przedmieściu Stanisławowa była mała uliczka, zwana Kaleczą. Swoją nazwę zawdzięcza mieszkającym tam przeważnie kalekom, ubogim i wyrzutkom społeczeństwa. Gdyby w tamtym czasie w Stanisławowie mieszkali Murzyni, z pewnością mieliby tam swoją dzielnicę. Była to prawdziwa kloaka – nędzne chałupy, stopy śmieci, bieda, przestępczość, prostytutka – były synonimami tej ulicy.

W tym samym czasie w pałacu Potockich, otoczona bogactwem i rozkoszą, wzrastała córka właściciela miasta Józefa Potockiego, Zofia. Dziewczyna miała dobre serce i postanowiła zrobić coś dla biednych



Kapryśna dziewczyna przemieniła lato na zimę na jednej z ulic

z uliczek na tyśmiennickim przedmieściu i tam wozic saniami swoją kapryśną córeczkę. Na to zjawisko zbiegł się cały Stanisławów. Rzecz w tym, że sól była wówczas bardzo droga, droższa nawet niż dziś cukier.

W końcu wszystko zakończyło się happy endem: Zosia najeżdżała się latem saniami, stary Józef Potocki miał na jakiś czas spokój od kaprysów córki, ludzie zebrali darmową sól i też byli zadowoleni. Ulicę zaś po tym wybruku nazwano Zosiną Wolą.

Sen

Przy ul. Starozamkowej 2 stoi niewielki piętrowy budynek, gdzie obecnie mieszczą się biura. Dawniej był tu klasztor i kościół zakonu trynitarzy. To z nim związana jest ta legenda.

W 1718 roku mieszkaniec Stanisławowa, pułkownik wojsk koronnych Paweł Nitosławski ciężko zachorował. Lekarze niczym nie mogli pomóc przykutemu do łóżka wojskowemu, więc stary żołnierz zaczął szukać notariusza, by sporządzić testament. We śnie ujrzał zakonnik trynitarzy, który obiecał mu uzdrowienie, pod warunkiem, że na własny koszt wybuduje mурowany kościół dla tego zakonu.

Następnego dnia Nitosławski poczuł się lepiej i postanowił pomodlić się w drewnianym wówczas kościele trynitarzy. W czasie modlitwy ze zdumieniem rozpoznał w starej ikonie św. Feliksa zakonnik ze swego snu. Pułkownik bez zwłoki przekazał zakonnikom swe oszczędności na budowę mурowanego kościoła.

Św. Feliks też dotrzymał słowa. Nitosławski przeżył jeszcze dziewięć lat, a budowę kościoła ukończył jego syn Franciszek, który na zdrowie się nie uzał.

Wiedźma

Na odmianę od sąsiedniego Lwowa wiedźm w Stanisławowie praktycznie nie było. A to chyba dlatego, że walczone tu z nimi dość radykalnymi metodami. Oto typowy i jedyny(!) w całej historii miasta przykład.

Na początku XVIII wieku mieszkała w mieście wiedźma. Wiele szkody zadała ona mieszkańcom miasta. A to na kogoś rzuciła urok, a to którąś mieszkankę uczyniła bezpłodną, a to nawet kogoś do grobu wpędziła. Mieszkańcy długo to znosili, gdyż byli wychowani, aż pewnego razu miarka się przebrała.



W kronikach Stanisławowa odnotowano jeden przypadek spalenia kogoś na stosie

Rzecz w tym, że czarownica urodziła „ni to córkę, ni syna” – coś małego, włochoatego, z kopytkami, ogonkiem i różkami. Oburzeni mieszkańcy, niedługo myśląc, spalili wiedźmę z potomstwem na Rynku. Stare kroniki potwierdzają ten fakt, ale mowa w nich jest o zwykłej prostytutce, niejakej pani Zwizczeńskiej. Dwa razy wypędzono ją z miasta, a gdy powróciła po raz trzeci, osądzono ją i spalono. Stało się to 18 sierpnia 1719 roku.



Dzisiaj ta budowla mało przypomina klasztor trynitarzy

Lwów, luty 1928

90 lat temu Wiek Nowy podawał informacje, interesujące mieszkańców miasta. Okazuje się, że również dziś są to ciekawostki równie interesujące i obrazujące tamte czasy. Otóż...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia NAC

Z analizy pogody z pierwszej połowy lutego 1928 roku wynika, że anomalie pogodowe trapią nie tylko współczesnych. Proszę spojrzeć na wykaz temperatur w poszczególnych dniach...

Temperatura w dniu 5-go lutego o godzinie 8-mej rano: - 13 °C;
- w dniu 7-go lutego: - 8 °C.
- w dniu 9-go lutego: - 1 °C,
- w dniu 11-go lutego: + 3 °C.
- w dniu 13-go lutego: + 5 °C.
- w dniu 15-go lutego: + 2 °C.

Handel za pomocą automatów

Jak się dowiadujemy, poza automatami, ustawionymi na dworcach kolejowych przez firmę „Ruch”, jedna z największych fabryk czekolady w Polsce, „Optima”, przystąpiła ostatnio do ustawienia około 1000 automatów w urzędach pocztowych na obszarze całego państwa. Idąc za życzeniem Ministerstwa Poczty i Telegrafów, założyła firma „Optima” własną fabrykę automatów i zatrudnia znaczną liczbę



Mężczyzna przy automacie do sprzedaży czekolady „Optima”

robotników i inżynierów, zmniejszając tem samem wywóz obcej waluty za granicę, dając pracę tutejszym ludziom i pozwalając na wyrób automatów, odpowiadających – jak to stwierdzić zdołaliśmy – pod względem praktycznym i estetycznym wszelkim wymogom. W ten sposób zapoczątkowano w Polsce przed wojną przez obcych wyzyskiwaną gałąź handlu. Za granicą: w Niemczech, Szwajcarii, a szczególnie we Francji, doszła ona do niebywałych wprost rozmiarów, ku wielkiej wygodzie publiczności, która o każdej porze i niemal w każdym miejscu nabyć może artykuły sprzedawane w automatach.

Wskazaniem by też było, ażeby Dyrekcje Poczty ustanowiły podobne automaty, z których po wrzuceniu



Zima w 1928 roku

odpowiedniej monety wypadałyby znaczki pocztowe. Oszczędziłoby to publiczności czasu, niepotrzebnie marnowanego w wystawianiu przy okienkach sprzedaży w tak zwanych „ogonkach”.

Tylko trochę dobrej woli.

Kat prosi o podwyżkę

Kat Maciejowski starał się przed kilkoma miesiącami o podwyżkę poborów, które otrzymuje jako funkcjonariusz IX kategorii. Ponieważ podwyżki mu odmówiono, wniósł on obecnie nowe podanie, w którym wskazuje na to, że nie ma możliwości uzyskania jakiegoś ubocznego zajęcia, gdyż wszyscy go znają już jako kata, a pobory, jakie otrzymuje, absolutnie nie wystarczają mu na utrzymanie. Píše w swem podaniu także o uciążliwości swej pracy.

Jak słyhać, podanie kata o podwyżkę niema widoków powodzenia.

No cóż – kat – to bardzo stresujący zawód bez możliwości dorobienia na boku (chyba jako płatny morderca) i powinien być odpowiednio opłacany.

Czynsze w lutym

W miesiącu lutym należy opłacić czynsz w tej samej wysokości, jak to było w styczniu. Pozostają zatem mnożniki, ustalone na miesiąc poprzedni, a więc:

- mieszkania jednoizbowe – 54.51 zł;
- mieszkania 2-3 pokojowe – 100.80 zł;
- mieszkania od 4 pokoi wżwyż – 105 zł;
- lokale handlowe, przemysłowe i rzemieślnicze niższej kategorii – 100.80 zł;
- wszystkie inne lokale, sklepy, pensjonaty 105 zł.

Jakie były zarobki w 1928 roku świadczą dane z „Rocznika statystycznego”:

- Warszawski robotnik zarabia średnio 100–150 zł miesięcznie. Pracownicy umysłowi stanowią w skali kraju mały stosunkowo procent. Tym

strawne za każdą godzinę służby zewnętrznej, pełnioną ponad 8 godzin. Obecnie okazuje się, że strawne wynosić będzie 40 groszy za godzinę.

Ciekawa rzecz, co za to funkcjonariusz policji będzie mógł kupić do zjedzenia?



Wiec przedwyborczy

wiedzie się całkiem dobrze. Bo największa grupa ludzi w tej kategorii zarabia jakieś 200–260 zł. miesięcznie.

Pozostajemy przy zarobkach funkcjonariuszy państwowych:

40 groszy za godziną – jako strawne dla funkcjonariuszy policji.

Jak donieśliśmy już, Rada ministrów uchwaliła, że niżsi funkcjonariusze policji – posterunkowi i przodownicy – otrzymywać mają tzw.

I oto odpowiedź na to pytanie: **obiady z 3 dań po 1zł. 50 gr.** – poleca restauracja pod „Złotą Gruszką”, ul. Krakowska l. 7, JAN HEIDINGER.

Kobiety we wszystkim chciały dorównywać mężczyznom i we wielu dziedzinach życia im to się udawało. Nawet w takiej... „Równouprawnienie kobiet”. **Wykrycie organizacji kobiet-włamywaczek.**

Policja lwowska wpadła na trop organizacji kobiet-włamywaczek. Jest to fakt nienotowany dotychczas w kronikach kryminalnych, gdyż specjalnością tą trudnili się dotąd jedynie mężczyźni. Obecnie kobiety dążą i na tem polu do równouprawnienia.

Wykrycie organizacji nastąpiło zupełnie przypadkowo. Dwaj wywiadowcy policyjni zauważyli wczoraj w jednym z domów ul. Łyczakowskiej trzy podejrzane kobiety, z których jedna trzymała małą walizkę w ręku. Podejrzewając, iż to prostytutki, wywiadowcy rozciągnęli nad nimi obserwację, która dała nieoczekiwany wynik.

Okazało się, że te trzy kobiety były w trakcie przygotowań do włamania do jednego z wielkich magazynów, znajdujących się w tym domu. Istotnie, gdy upatrzona na pracę pora nadeszła, trzy włamywaczki po zerwaniu klódek zeszyły... do piwnicy i zabrały się do wywiercenia otworu w podłodze znajdującego się nad piwnicą magazynu.

Przy tej właśnie robocie zostały schwyte przez wywiadowców. W walizce znajdował się cały komplet używanych przez włamywaczy narzędzi i najnowszych systemów. Z dotychczasowych dochodzeń wyni-

ka, że schwyte kobiety są członkiniami większej organizacji kobiet-włamywaczek, która już nie jedno śmiałe włamanie ma na swem sumieniu. Aresztowane włamywaczki wykazują świetną znajomość swego fachu i bogate doświadczenie w technice włamań.

Kolejna rubryka Wiekowego „Co i komu skradziono w Lwowie” nie daje odpowiedzi, czy

Humor żydowski

Woznica zebrał kilku pasażerów, aby ich przewieźć do sąsiedniego miasteczka. Zanim ruszył w drogę, zwrócił się do nich z następującym przemówieniem:

- Gdy droga zacznie piąć się w górę, sami chyba zleziecie z wozu, albowiem Pan Bóg przykazał litować się nad zwierzętami. Z góry zaś, co ja tam będę mówił, sami wiecie, jak przyjemnie się chodzi! A i po równej drodze miło jest pospacerować w cieniu drzew...

- Aj, aj! – niepokoją się pasażerowie. – Kiedy będziemy siedzieć na wozie?!

- Co znaczy, kiedy? – zdziwił się furman. – Jak zatrzymamy się, żeby nakarmić konie, wtedy sobie wszyscy siądziecie na wozie jak jacy hrabiowie!

Woznica Ajzyk targuje na rynku konia.

- Weź pan tego konia – namawia go handlarz. – Ten gniady potrafi galopować siedem mil bez przestanku...

- A na co mnie taki koń? – dziwi się Ajzyk. – Ja mieszkam tylko o trzy mile stąd...

Chana powita pierworodnego syna. Wieczorem schodzą się goście. Aby ustrzec noworodka od uroków, rodzice usuwają kołyskę w ciemny kąt pokoju i zamiast dziecka przykrywają kolderką starą, poczciwą psinę.

Jednakże leciwa sąsiadka Pesel nie może przemóc ciekawości, odkrywa rąbek kolderki, wysila oczy i stwierdza ochrypłym głosem:

- Żeby nam zdrow był! Wykapany ojciec!...

W mieście Proskurowie mieszkał ongiś Szajko Fajfer, kpiarz, dla którego nie było nic świętego. Odnosił się on z najwyższą niechęcią do wszelkich przepisów religijnych, a już najbardziej nienawidził postów.

Swego czasu wywołał on wielkie zgorszenie: nie bacząc na to, iż był właśnie Sądnym Dzień, raczył się na dziedzińcu synagogi udkiem smażonego kurczęcia.

Pozwany przed sąd rabinacki sprawił miejscowego duszpasterza w niemalże zakłopotanie.

- Pouczcie mnie, rabbi – zwrócił się do świętego męża. – Gdybym tak, uchwaj Boże, był obłożnie chory, czy i w tym wypadku musiałbym pościć?

- Widzisz, mój synu, to co innego. W myśl Zakonu, ciężko chory człowiek zwolniony jest od postu.

- A więc nie martwi was to, że ja dłem, tylko to, że nie jestem ciężko chory? Aj, rabbi, jak wam nie wstyd!

Popularną postacią w dawnym chałaciarskim Wilnie był urodzony kpiarz Motke Chabad.

Przed Paschą, kiedy to w domu nie może być ani okruszyny chleba, pewien dowcipniś zadzwilił sobie z biedaka Motke.

- No i co? Pewnie przygotowałeś wszystko na święta?

- Tak pół na pół – odpowiedział z godnością Motke. – Wprawdzie nie zarobiłem jeszcze pieniędzy na macę, ale po chlebie nie ma już w domu ani śladu...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

poszkodowani zostali przez opisane wyżej „panie”:

Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Stanisława Apfela-Czaszki przy ul. Zadwórzeńskiej I. 22. Zabrali oni stamtąd nakrycie srebrne na dwie osoby, dwie bransoletki, sznur pereł, srebrny zegarek damski, cygarniczkę bursztynową, różne stare pieniądze i browning.

Z mieszkania Józefa Frenkla przy ul. Rappaporta I. 7, włamywacze zabrali garderoby wartości 900 zł.

Następnie ofiarą włamywaczy padło mieszkanie Jakóba Ehrlicha przy ul. Hermana I. 15. Złodzieje zabrali mu wszystką pościel i garderobę.

Dotkliwą szkodę poniósł Salomon Bik. Jacyś sprawcy włamali się do jego warsztatu szewskiego przy ul. Podleńskiego I. 8, skąd skradli większą ilość trzewików, wartości 1700 zł.

Z pracowni krawieckiej Karola Kowalskiego przy ul. Szumlańskich I. 11 skradziono materję na ubranie, wartości 180 zł.

Również wczoraj policja aresztowała: Piotra Słupczyńskiego za kradzież u Teodora Gowonki przy ul. Listopada I. 27; Antoninę Piotrowską, zamieszkałą przy ul. Źródlanej I. 2, za kradzież w hotelu Royal szoferowi Ludwikowi Frankiewiczowi pugilaresu z kwotą 281 zł.; Michała Martyniaka za kradzież na szkodę Michała Hałapacza przy ul. Pijarów I. 40; Jana Bożyka za kradzież u dr. Ernesta Romańczyka, zamieszkałego przy ul. Kochanowskiego I. 68, za kradzież worka z rzeczami, będącego własnością Estery Ehrlich.

Każde wybory wywołują emocje, ale żeby aż takie...

Krwawe bójki na wiecach

Na wiecu przedwyborczym Bloku Katolicko-Ludowego (nr 21), który zwołano do sali Towarzystwa Higienicznego przyszło do wielkiej awantury, która zakończyła się krwawą bójką.

Wiec był bardzo liczny – na sali i w korytarzach zebrało się przeszło 1000 osób. Przemawiali: dr. Balicka, i red. Stroński. Wiec miał początkowo przebieg spokojny i dr. Balicka wygłosiła swoje przemówienie bez przeszkody. Gdy jednak na trybunie

zjawił się red. Stroński i zaledwie pały z ust jego pierwsze słowa, rozległ się na sali sygnał, mianowicie przeźrażliwy gwizd, a wtedy ze wszystkich stron posypały się na trybunę w ogromnej ilości – jaja. Środka tego użyto w akcji wyborczej u nas chyba poraż pierwszy. Jednak red. Stroński nie zszedł z trybuny i przemawiał w dalszym ciągu. Nagle wszczął się tumult i bójka, które trwały nawet pomimo wkroczenia na salę policji, która na próżno usiłowała przywrócić porządek. Zawezwano wobec tego rezerwę policyjną, która przybyła autami ciężarówkami.



W więzieniu kobiety zajmowały się tkactwem

Rozpraszenie uczestników wiecu trwało około dwóch godzin. Policja skonfiskowała kilkadziesiąt lasek i zatrzymała około 20 osób, z których trzy aresztowano.

Prawie równocześnie przyszło do bójki na wiecu żydowskiego Bundu. W czasie przemówienia jednego z kandydatów przeciwnicy podnieśli gwałtowną wrzawę i rozpoczęła się bójka na pięści, laski i krzesła pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami mówcy. Interweniowała policja i Pogotowie ratunkowe.

Awantury lwowskich komunistów

Komuniści, grupujący się pod sztandarem PPS-lewica, zwołali na wczoraj rano przedwyborcze zgromadzenie pod gołym niebem na placu św. Teodora. Gdy policja nie dopuściła do tego zebrania, w godzinę później ci sami wiecownicy w liczbie około 300 zebrałi się w sali sejmowej w gmachu hr. Skarbka. Tu

przy zamkniętych drzwiach poczęli obradować, w czasie czego referat wygłosił niejaki Różycki z Krakowa, rzekomo redaktor komunistycznego tygodnika „Robociarz”.

Gdy następnie przemawiał motorowy tramwajów elektrycznych, nazwiskiem Kiszka, policja, na czele z komisarzem Łukowskim, przemocą otworzyła zamknięte drzwi i weszła na salę, poczem wezwwała obecnych do rozejścia się. Z tego powodu przyszło do utarczek między poszczególnymi komunistami a funkcjonariuszami policji. Wreszcie komuniści poczęli gromadzić się na ulicy, wobec

czego kilku z nich aresztowano za opór władzy.

Gdy jednego z przytrzymanych prowadzono do komisariatu, komuniści usiłowali go wyrwać z rąk policjantów, których czynnie zaatakowali. Na pomoc nadjechał zawezwany oddział konnych policjantów, który rozprószył zebrany na pl. Goluchowskich tłum, a następnie gromadzących się komunistów w przyległych uliczkach. W następstwie tego aresztowano czterech komunistów.

Ludzie zawsze dbali o zdrowie, a już szczególnie, gdy rozpuszczano różne pogłoski i plotki. Wówczas do głosu dochodzili eksperci, przekonując wątpiących. Nie zawsze to im się udawało. Jak w tym przypadku...

Czy istnieją trujące tapety?

W ostatnich czasach prasa polska zaalarmowana została kilkakrotnie wiadomościami o rzekomych

zatruciach w lokalach świeżo wyta-petowanych, przyczem trującym składnikiem tapet miał być arsenik, rzekomo używany przy fabrykacji obić. Wiadomości te okazały się jednak przy bliższym badaniu wyssanymi z palca pogłoskami. W szczególności miarodajna w tym kierunku opinia naczelnego lekarza, sanitarnego Warszawy brzmi następująco:

- Zajmując szereg lat stanowisko naczelnego lekarza sanitarnego ani razu nie słyszałem o jakimkolwiek bądź wypadku otrucia arsenikiem z tapet. Gdyby wypadek, tego rodzaju został ustalony – niewątpliwie otrzymałbym meldunek. Tymczasem nic o tego rodzaju wypadkach nie wiem.

Jeden zaś z wybitnych fachowców w dziedzinie tapetiarstwa, zapytany o swoje zdanie, oświadczył:

- Barwki, jakich używa nasza fabryka, a zresztą i wszystkie fabryki tapet – mówi nam dyrektor Franaszek – są przeważnie barwikami syntetycznymi, tzw. barwikami anilinowymi. Barwików tych używa przemysł tapetowy już od dziesiątków lat. Przedtem, a więc w pierwszej połowie ubiegłego stulecia do lat siedemdziesiątych w użytku były inne barwki, zawierające arsenik. Toteż miały miejsce w owych czasach wypadki zatrucia się arsenikiem pochodzącym z tapet.

Oczywiście dalsze stosowanie tych barwików stało się skutkiem ujemnego wpływu na zdrowie ludzkie niemożliwe i władze zakazały stosowania tych barwików do wyrobu tapet. Działo się to właśnie w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zakaz ten wkrótce stał się jednak bezprzedmiotowy, bo oto dzięki niezwykłym postępom chemii wynalezione zostały barwki syntetyczne, które zdobyły między innymi przemysł obiciowy. Barwki te stosunkowo tańsze, przede wszystkim zaś przy odpowiednich warunkach technicznych i umiejętności fachowej dają niezwykle piękne kolory maksimum, co w tej dziedzinie osiągnąć się da.

O używaniu barwików arsenikowych nie może być więc mowy.

Została zachowana oryginalna pisownia

1% podatku na charytatywną działalność na rzecz Lwowa i Kresów

**Organizator:
Towarzystwo
Miłośników
Lwowa i Kresów
Południowo-
Wschodnich
oddział w Poznaniu.**



Przez prawie 30 letni okres działalności poznańskiego oddziału zorganizowano 33 akcje charytatywne na rzecz Lwowa i Kresów w tym 25 transportów do Lwowa oraz 12 miejscowości w woj. lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

Każdy, kto pragnie przyłączyć się do naszej akcji i wspomóc organizatorów

proszony jest o przekazanie 1% należności podatkowych dla TMLiKPW w Poznaniu przy okazji rocznego rozliczenia z fiskusem poprzez zaznaczenie w odpowiednim PIT i wpisanie naszego numeru:

KRS: 0000107982.

Kierując 1% podatku na wskazany numer KRS przyczyniacie się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które uczą języka polskiego, historii i geografii Polski. Pomoc charytatywna z Poznania od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach, ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Nowy Rozdół, Strzałkowie, Przemysłyany oraz

inne miejscowości, a głównie Lwów. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku, parafie rzymskokatolickie, towarzystwa kultury polskiej, które odwiedzamy w domach lub które odbierają je bezpośrednio od nas we Lwowie. Przede wszystkim paczki świąteczne docierają do ponad 130 osób bezpośrednio. Ponad 250 dzieci otrzymuje w grudniu przygotowywane przez nas paczki z prezentami mikołajkowymi.

Liczymy, że dołożycie Państwo też cegiełkę na ten cel, gdyż tylko dzięki ofiarności setek darczyńców możemy dalej te akcje kontynuować.

Można również datki na ten cel wpłacić bezpośrednio na nasze kon-

to z zaznaczeniem „darowizna na pomoc dla Lwowa i Kresów” (taką wpłatę można w następnym roku odliczyć od podatku), nr naszego konta **06 1020 4027 0000 1302 0293 3455.**

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

**Zarząd poznańskiego
Oddziału Towarzystwa
Miłośników Lwowa
i Kresów
Południowo-Wschodnich**

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie:

www.lwowiacy.pl

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Jabłonowscy (cz. III)

W ostatniej, trzeciej, części opowieści o rodzie Jabłonowskim opowiemy o lwowskim klasztorze jezuitów, którego szczodrym fundatorem była ta rodzina.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Na terenach współczesnej Ukrainy lwowski klasztor i kolegium oo. jezuitów przy dzisiejszej ul. Teatralnej 11 był pierwszym tego rodzaju ośrodkiem zakonu. Staraniem abp Jana Solikowskiego jezuiti zostali zaproszeni do Lwowa w 1583 roku i początkowo osiedli w pomieszczeniach, należących do lwowskiej katedry. Dzięki licznym fundacjom szlachty, zgromadzenie wykupiło działkę przy murach miejskich koło klasztoru franciszkanów. Już w 1608 roku jezuiti otworzyli tu szkołę dla chłopców – kolegium. To tutaj studiowali przyszli rywale – Bogdan Chmielnicki i Jeremi Wiśniowiecki. Ponieważ byli niemal rówieśnikami, prawdopodobnie spotykali się w tych murach.

W 1610 roku abp Jan Zamojski poświęcił kamień węgielny pod przyszłą świątynię pw. św. Piotra i Pawła, dla której wzorem był renesansowy kościół Il Gesu w Rzymie. Znaczną sumę – 100 tys. złotych, przekazała na budowę Elżbieta Sieniawska, wdowa po marszałku koronnym. Początkowo pracami kierował Sebastian Lamhius, później – generalny architekt zakonu w Polsce Giacomo Briano. Według jego projektu nad prezbiterium miała być olbrzymia kopuła, jednak plany zmieniono. Kościół został konsekrowany w 1630 roku i stał się jednym z największych w mieście. Jego wymiary: 41 m. długości, 22,3 m szerokości i 26 m wysokości. Jeśli dodać do tego rozebraną w 1702 roku prawie 100 metrową wieżę – to świątynia była imponująca. Otóż, bez przesady, lwowski klasztor i jego świątynia uważane były za jedno z najważniejszych w Rzeczypospolitej. To właśnie tu 1 kwietnia 1656 roku udała się procesja z katedry lwowskiej, gdzie Jan Kazimierz złożył swoje „śluby” – ogłosił Matkę Boską Królową Korony Polskiej i oddał jej swoje królestwo pod opiekę.

Nie była to zresztą pierwsza wizyta króla w kościele świętych Piotra i Pawła. Dwukrotnie, przed wyprawą pod Zborów i pod Beresteczko podczas wojen kozackich, Jan Kazimierz modlił się tu przed cudownym obrazem Matki Bożej Pocieszycielki. Obraz był jedną z najważniejszych relikwii lwowskiego konwentu. Ikona została namalowana w Rzymie około roku 1570 na prośbę generała zakonu Francisco Borgia, później kanonizowanego. Do lwowskiego ośrodka przeniesiono ją z klasztoru w Jarosławiu. Dla obrazu przygotowano w jednej z naw specjalną kaplicę, bogato dekorowaną freskami, sztukaterią i złoceniami.

Fasadę kościoła dołem dekorują postacie świętych zakonu jezuitów, górą – figury św. Wojciecha, św. Stanisława, Matki Boskiej i Archaniola Gabriela. Wieńczy fronton okrągły medalion z postacią Baranka. Paradoksalnie, ale dzięki temu, że w latach 1946–2011 świątynia służyła



Ołtarz główny

jako magazyn książek biblioteki Akademii Nauk, zachowało się jej XVIII–XX-wieczne wnętrze, choć miejscami mocno uszkodzone. Niby w maszynie czasu przenieśliśmy się w te dni, kiedy jezuiti opuścili Lwów. Zabrali wówczas ze sobą naczynia liturgiczne i to, co dla zakonu najważniejsze – obrazy Matki Bożej Pocieszycielki (obecnie w kościele św. Klemensa we Wrocławiu) i św. Stanisława Kostki (obecnie w kościele św. Ducha w Nowym Sączu). Cała prawie reszta pozostała na swoim miejscu.

Kościół od grudnia 2011 roku służy jako cerkiew garnizonowa i podlega Cerkwi greckokatolickiej – jest to też najbogatsza świątynia Lwowa. Opisy wyposażenia i dekoracji kościoła składają się na oddzielne monografie. Zatrzymam się na najważniejszych obiektach.

Jest tu 11 ołtarzy z połowy XVIII wieku, później konserwowanych i odnawianych. Organy, konfesjonały, ławki, szafy ścienne i drzwi z tegoż wieku. Z XVII wieku pochodzi olbrzymi tryptyk z rzeźbionymi postaciami Matki Bożej z Dzieciątkiem i Ukrzyżowaniem. Rokiem 1844 datowana jest neorenesansowa ambona. W latach 1738–1742 mistrz z Brna Franciszek Ekstein, a po jego śmierci jego syn Sebastian, wykonali monumentalne freski. Ciekawe, że ich fundatorka, Elżbieta Szczuczyna, oglądając malowidło orzekła, że dzieło ojca jest lepsze. W latach późniejszych niektóre freski zostały odnowione, zresztą bardzo niefachowo, lub przemalowane. Jesienią 2013 roku polscy specjaliści przystąpili, po całkowitej inwentaryzacji obiektu, do prac konserwatorskich, mających na celu zachowanie najbardziej uszkodzonych

fragmentów fresków w południowej emporze. Empory służyły studentom Kolegium podczas nabożeństw, aby ci nie mieszały się z wiernymi.

Lwowski kościół jezuitów jest rodzimym mauzoleum dwóch zamożnych rodzin: Jabłonowskich i Dzie duszyckich. Kronika w roku 1687 wspomina uroczysty pogrzeb Marii



Pozostałości organów

Jabłonowskiej, dla której zbudowano wspinały katafalk z jej portretem i rzeźbami dłuta mistrza Antoniego Petri. Honory były nieprzypadkowe, bowiem pani Jabłonowska, była żoną hetmana Stanisława Jabłonowskiego (jego pomnik stał niegdyś na Watach Hetmańskich – stąd ich nazwa, a potem przed kościołem jezuitów). Maria Jabłonowska była też babką przyszłego króla Polski Stanisława Leszczyńskiego.

Dzieduszyccy też nie byli gorsi. W 1745 roku wybudowali kaplicę św. Benedykta (stała na wewnątrz-

nym dziedzińcu kolegium) i umieścili w niej relikwie świętego. Inne rodziny również w jakimś stopniu czuły się zobowiązane wobec zakonu. Rodzina Sacher-Masoch w XIX wieku ufundowała dla kościoła pacyfikał (naczynie liturgiczne) z relikwiami Krzyża św. Z tej rodziny pochodził autor przyszłej znanej powieści „Wenus w futrze” i termin „masochizm”.

W 1773 roku Watykan skasował Towarzystwo Jezusowe. Kościół został przekazany księżom-profesorom wydziału teologicznego, a w murach kolegium umieszczono sąd okręgowy. Zostało wówczas zamurowane wejście do kaplicy św. Benedykta, kaplicę zaś zamieniono na pomieszczenia mieszkalne. Od 1831 roku był to kościół garnizonowy. Wojskowi nie przejmowali się zbytnio wnętrzem kościoła, gdy wciągali tam armaty, by udekorować nimi katafalk zmarłego gen. Froela. Zniszczono przy tym schody i posadzkę.

Gubernator Galicji Ferdynand D'Este w 1836 roku zezwolił jezuitom na powrót do ich świątyni, pod warunkiem zgody na prowadzenie mszy przez kapelanów wojskowych w niedziele i święta. Trwało to przez prawie 100 lat, dopóki ci ostatni nie przenieśli się do kościoła klarysek na początku ul. Łyczakowskiej. Zakonowi zwrócono kilka pomieszczeń w dawnym kolegium, które zakonnicy wykorzystywali jako bibliotekę. Podczas Wiosny Ludów w 1848 roku cesarz znów zniósł Zakon Jezuitów w imperium i zakonnicy zmuszeni byli po raz drugi opuścić Lwów. Ale po



Epitafium Marii Jabłonowskiej

Walki o Lwów w 1918 roku między Ukraińcami i Polakami odbyły się na kościele. Pocisk armatni przebił dach i spadł na sklepienie, niszcząc niektóre freski. Na szczęście, nie wybuchł. We wrześniu 1939 roku świątynia miała mniej szczęścia: po niemieckim bombardowaniu zapalił się dach kościoła i uszkodzone zostało prezbiterium. Jezuiti zdążyli prowizorycznie naprawić uszkodzenia. Niestety na normalny remont nie pozwoliła ani radziecka, ani niemiecka władze okupacyjne. Na dwa lata przed II wojną światową zakonowi zwrócono gmach kolegium i wznowiono jego działanie. W latach 1940–1941 umieszczono tu NKWD i już było nie do nauki.

Na fasadzie kolegium widnieje data 1723 – rok ukończenia budowy. Obecnie jest tu szkoła średnia. Jej dwupiętrowy gmach z wewnętrznym dziedzińcem przebudowano w latach 50. XX wieku. Niestety, nie ma tu już ani biblioteki ani referatarza, które były bogato ozdobione sztukaterią. W magazynach zamku w Złoczowie zachowały się XVIII-wieczne portrety trzech uczniów lwowskiego kolegium. Komuniści ponownie zamurowali kaplicę św. Benedykta, odnowioną w XIX wieku, i obecnie jest tu kuchnia i pomieszczenia sanitarne.

Warto jeszcze wspomnieć o rozległych podziemiach kościoła, które otwarte zostały przez galerię „Rawtyk” (Ślimak) na długo przed zwrotem kościoła. Wejście do krypt znajduje się od strony prospektu Swobody. Podczas wycieczek pokazywane są fragmenty starych fresków i unikalny sarkofag abp Mikołaja Wyrzyckiego. Przewodnicy opowiadają o nim niebywale bzdury, że niby był wampirem i po śmierci uciekł z trumny.

Dzisiaj świątynia jezuitów otwarta jest cały dzień. W godzinach między nabożeństwami ludzie chodzą po świątyni i podziwiają unikalne dekoracje świątynne. Cały czas towarzyszy im stosowna muzyka klasyczna. Cieszy, że w świątyni prowadzone są prace konserwatorskie. Odrestaurowano część fresków nad prezbiterium i trwają przygotowania do dalszych prac nad polichromią w nawie głównej.

latach znów się nad nimi ulitowano i w 1853 roku pozwolono osiąść we Lwowie.

W 1905 roku odbyło się znaczne wydarzenie w historii lwowskiego ośrodka jezuitów. Z błogosławieństwem papieża Piusa X odbyła się koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Pocieszycielki. Na uroczystość przybyło ponad 10 tys. wiernych, którzy zapełnili świątynię i plac przed nią. W latach 80. XX wieku obraz ten był jednym z najbardziej czczonych przez „Solidarność” i nawet nazwany Matką Bożą Robotników.

Odradza się kościół w Sokołówce

15 listopada 2017 roku rozpoczęły się prace konserwatorskie przy wymianie zrujnowanego dachu namiotowego wieży kościoła obronnego św. Trójcy w Sokołówce w rejonie żydaczowskim w obw. lwowskim. Był to dzień historyczny, bo po pożarze w noc z 7 na 8 marca 1944 roku unikalny obiekt sakralny stał opuszczony. Północnej, piętrowej przybudówki prezbiterium używano w tamtych czasach jako magazynu nawozów sztucznych, na terenie zaś wokół kościoła była stacja maszynowa miejscowego kolchozu.

ANNA KORŻEWA

Pogoda, niestety, wniosła swoje poprawki i prace ukończono dopiero na początku 2018 roku. Zespół kwalifikowanych specjalistów zmieniał całą, przegniłą już, więźbę dachową, zdemontował resztki przerdzewiałej blachy. Nowy dach jest z blachodachówki. Odrestaurowano podczas tych prac również kuty krzyż, prawdopodobnie z XVIII wieku – szczęśliwie ostał się z czasów sowieckich. Prace zostały sfinansowane przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego, archidiecezję lwowską Kościoła katolickiego i Caritas Spes archidiecezji lwowskiej.

Zapisy historyczne podają, że kościół w Sokołówce (do połowy XVI wieku miejscowość nazywała się Sieniawa), został zbudowany pod koniec XVI wieku. W 1611 roku świątynię konsekrował abp Jan Zamojski. Parafia rzymskokatolicka w Sokołówce datuje się od roku 1593, chociaż formalnie powstała 2 marca 1594 roku na podstawie aktu córki Aleksandra Sieniawskiego – Anny Stadnickiej i Zofii Oleśnickiej. Pierwotnie należała do dekanatu rohatyńskiego, a po jego likwidacji w 1787 roku – do świrżskiego.



Halina Osłapczuk

Pierwszym proboszczem w Sokołówce był ks. Michał Montos (Mantoz) z Brzozy. W protokole z wizytacji z 1761 roku wspomina się kościół w Sokołówce pw. św. Trójcy, a był też pod patronatem św. Stanisława, św. Anny i św. Zofii. Z tychże protokołów dowiadujemy

się o bogato wyposażonym wnętrzu, ołtarzach (pierwotnie czterech, potem – trzech), dużej ilości naczyń i szat liturgicznych oraz wyrobów srebrnych. Na przełomie XVIII-XIX wieków freski w kościele namalował Kacper Wilżyński. W metryce franciszkańskiej z roku

1820 zapisano, że do kościoła należało 56 morgów (około 32 ha) ziemi. Niestety, brak jest potem jakiegokolwiek informacji o kościele aż do początku XX wieku. Ostatnim proboszczem w Sokołówce był ks. Jan Jasiński.

Kościół otoczony jest murem ze strzelnicami. Od strony wewnętrznej przy otworach są nisze. Na teren kościoła prowadzą dwa wejścia: głów-

Podobnych kościołów obronnych na terenach Ukrainy pozostały jednostki, a zwłaszcza z częściowo zachowaną infrastrukturą obronną. Budynek kościoła nie jest jednolity stylistycznie. Posiada cechy charakterystyczne dla architektury średniowiecznej: łukowe okna, kontrforsy, łukowe sklepienie (zachowało się w fragmentach). Nie nadaremnie prace konserwatorskie rozpoczęto od remontu dachu wieży – tego typu wieże są charakterystyczne dla architektury kościołów średniowiecznych.

Ze wspomnień proboszcza cerkwi greckokatolickiej pw. św. Mikołaja w Sokołówce wynika, że dach zawalił się około roku 1999-2000. Z powodu zawalenia się dwuspadowego dachu silnie uszkodzone zostały ściany świątyni i sklepienie prezbiterium, które obecnie jest w stanie awaryjnym. Mamy nadzieję, że już wkrótce cały kościół zostanie nakryty nowym dachem i można będzie przystąpić do prac wewnątrz budynku.

Od 2015 roku organizacja społeczna „ContraForce” ma pod swoją opieką cały kompleks kościoła obronnego św. Trójcy w Sokołówce. W celu ratowania i popularyzacji zabytku zorganizowane były trzy Msze św. w przededniu uroczystości św. Trójcy, oraz dwie akcje sprzątnięcia terenu przykościelnego, a także dwa plenery artystyczne. 19 maja 2018 roku planowana jest trzecia taka akcja.

Zapraszamy wszystkich chętnych do wspólnego ratowania spuścizny historycznej.

Więcej informacji na stronie: www.facebook.com/NGO.ContraForce

welcome
AIRPORT SERVICES



Odlotowe miejsce pracy

Pracownik Obsługi Płytowej

Miejsce pracy: Warszawa (Lotnisko im. F. Chopina)

Zapraszamy do podjęcia pracy na lotnisku w Warszawie, największym oddziale firmy Welcome Airport Services w Polsce

Zapewniamy:

- zatrudnienie na pełen etat z umową o pracę, wynagrodzenie po trzech miesiącach pracy wynosi: 3680 PLN brutto,
- możliwość dynamicznego rozwoju i awansu,
- szkolenia 1,5 miesiąca z możliwością wyboru: w Krakowie lub Katowicach,
- **zakwaterowanie i utrzymanie w czasie trwania szkoleń w Krakowie lub Katowicach,**
- **zakwaterowanie i utrzymanie w czasie pracy w Warszawie,**
- dofinansowanie wyjazdów wakacyjnych do kwoty 700 PLN brutto,
- prywatną opiekę medyczną,
- szereg świadczeń socjalnych.

Opis wykonywanej pracy:

- obsługa samolotu na płycie lotniska,
- załadunek, rozładunek i sortowanie bagażu, poczty i cargo,
- operowanie sprzętem lotniskowym.

Oczekiwania wobec kandydata:

- prawo jazdy kat. B - warunek konieczny,
- umiejętność pracy pod presją czasu,
- umiejętność współpracy w zespole,
- elastyczność i dyspozycyjność (godziny nocne i świąteczne).

Osoby zainteresowane proszone są o wysyłanie swoich kandydatur na adres: rekrutacja.krk@welcome-as.pl lub skorzystanie z poniższego linka:

<https://system.erecruiter.pl/FormTemplates/RecruitmentForm.aspx?WebID=46a39d8a9dc8455e9591ba0234da1777>

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-roska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2018

14 lutego, środa, **opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

15 lutego, czwartek, **opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”**, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

16 lutego, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

17 lutego, sobota, **opera „TRUBADUR”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

18 lutego, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

21 lutego, środa, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”**, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

22 lutego, czwartek, **balet „POWRÓT BUTTERFLY”**, G. Puccini, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

23 lutego, piątek, **opera „TRUBADUR”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

25 lutego, niedziela, **balet „ESMERALDA”**, C. Pugni, początek o godz. 18:00

28 lutego, środa, **„SYMFONIA TAŃCA”** – balet klasyczny i nowoczesny, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,
0-380676750662, 0-380504304511,
0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylikowelwowie.com

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą...
ks. Jan Twardowski

W żalobie i głębokim smutku żegnamy przedwcześnie zmarłego naszego proboszcza

śp. ks. Józefa Czarnika

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci i modlitwach

Najbliższym składamy kondolencje i wyrazy szczerzego żalu

Cześć Jego pamięci!

Parafianie kościoła pw. św. Marcina w Nowym Mieście

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kapela „Lwowska Fala” zaprasza do współpracy solistkę na wojaże do Polski

Wymagania: dobra znajomość języka polskiego, wykształcenie wokalne lub praktyka śpiewania ponad 10 lat, dyspozycyjność w pracy oraz zamiłowanie do piosenek lwowskich.

Kontakt tel.: 0505087433
Edward Sosulski, kierownik kapeli

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 12.02.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
26,90	1 USD 27,30
33,10	1 EUR 33,50
7,90	1 PLN 8,05
37,20	1 GBR 39,10
4,58	10 RUR 4,81

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківській філії ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDP PZ «Ukrpošta»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

**KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416**

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

